

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

mg n° 43 reel. faite
Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

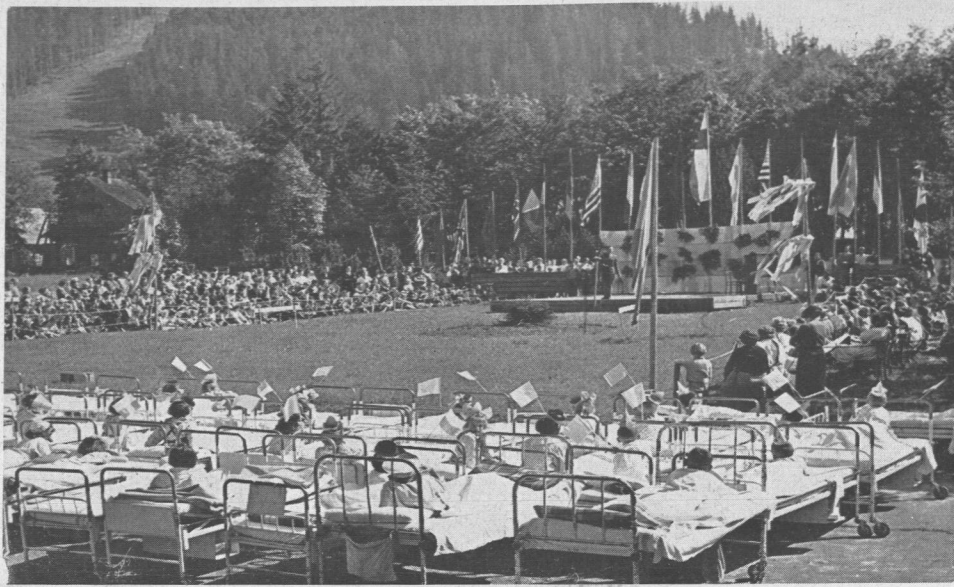
1959 (n° 27-42, 44-50/51)

Nr. 27 (92) * 5 JUILLET
LIPIEC 1959



Fo P. 2373

FILM
TY
GOD
NIA



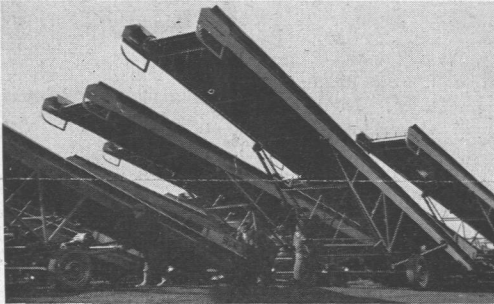
Dla dzieci przebywających w sanatoriach w polskich górach urządzono występy artystyczne na wolnym powietrzu.



20 czerwca odsłonięta została w Paryżu, na murze hotelu „Orfila”, 60, rue d'Assas, tablica ku czci Mariana Smoluchowskiego. Zasłużony fizyk polski mieszkał w tym hotelu w latach 1895-1896. Podczas uroczystości przemawiał prof. Jan Weysenhoff z Krakowa (na zdjęciu), prof. René Lucas, dyr. Ecole Supérieure de Physique et de Chimie oraz prof. Guinier, przedstawiciel Uniwersyteckiego Komitetu Współpracy z Polską.



Zespół dzieci z Douchy les Mines na konkursie w Sallaumines zajął pierwsze miejsce zdobywając puchar ufundowany przez redakcję „Tygodnika Polskiego”.



Fabryka Maszyn Zniwnych w Płocku produkuje najnowsze sterniki, mechanizujące pracę przy stertowaniu snopów siana.



W Zakopanem kręci się obecnie film pt. „Milcząca gwiazda”, według powieści Stanisława Lema „Astronauca”. Jest to ko-produkcja polsko-niemiecka.

22 lipca otwarty zostanie w Żarach piękny stadion sportowy.

Wybitny muzyk polski, Stanisław Skrowaczewski, dyrygował w czerwcu orkiestrą w stolicy Peru — Limie, a w lipcu — w Buenos Aires.



Mimo, że lato w pełni, polscy narciarze trenują przed zimowym sezonem, na razie na rolkach. Jak wiadomo tegoroczne zawody narciarskie Fisu odbędą się w Zakopanem.



Na plażę w okolicach Kołobrzegu, fale morskie wyrzuciły wielką ilość żywych chrząszczy stonki ziemniaczanej, szkodliwego szkodnika.



Wzorem dawnych zabaw żaków, młodzież szkolna Warszawy urządziła w czerwcu na ulicach stolicy wielką imprezę rozrywkową pod tytułem „Zakinada”.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu pan Stefan Pawełczyk

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »
 Nr. 27(92) — 5.VII.1959
 23, rue Talibout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 400 fr.
 półrocznie: 700 fr.
 rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
 Ol. KUC,
 LIEGE, — 90, rue Louvrez
 C. C. P. 66.69.45 Liège

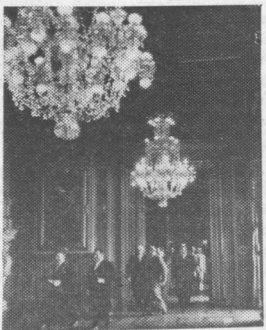
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 55 fr. belg.
 półrocznie: 100 fr. belg.
 rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Co sprzedano, co kupiono	5
Wybieramy na jępieńszą Polkę	5
List z Kraju	6
Muzeum na kółkach	7
Wspomnienie o generale Sikorskim	8
Auto-moto salon pod gołym niebem	9
Usługi praktyczne	12
Kącik ogrodnika	12
Michalinka. Rady od serca	13
Hołd poległym pod Dieuze	15
Ulica Bliska	16
Sport	17
Miłość cesarza	20

nasza okładka

„Mer” Warszawy p. Zygmunt Dworakowski przybył do stolicy Francji na zaproszenie mera Paryża. W salonach Hotel de Ville odbyło się z tej okazji przyjęcie. Fotoreportaż z pobytu p. Dworakowskiego w Paryżu na str. 10 i 11.



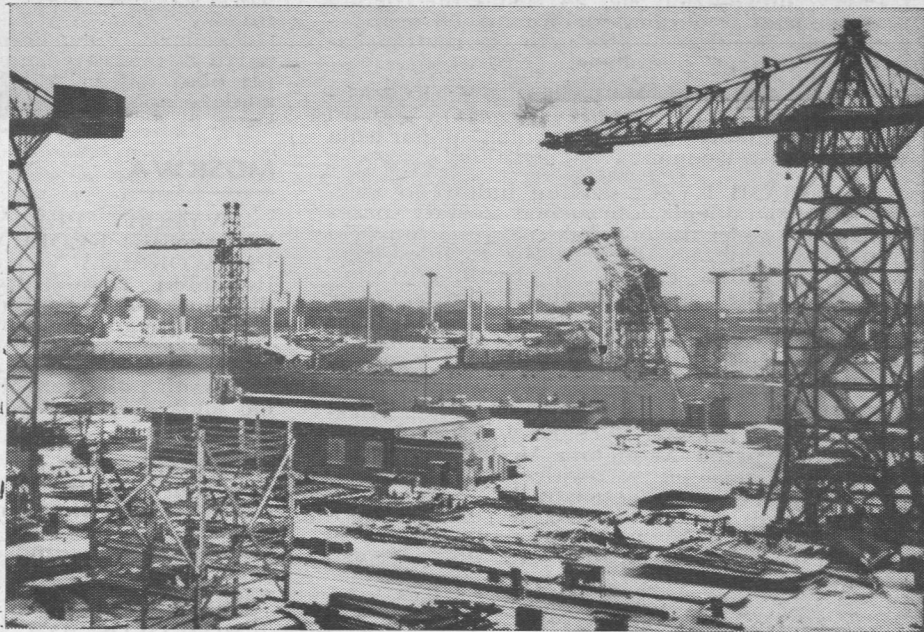
ZACZEŁO SIĘ OD ZERA

GDY skończyła się wojna, byli dwudziestolatkami. Jedni wyszli z parazytanci, inni zdemobilizowali się z wojska. Trafili do Gdańska z przypadku, z tęsknoty do przyciół i morza — różnie. Życie było surowe, prowizoryczne i pełne obietnic. Z młodzieńczą niecierpliwością naglili je — by te obietnice spełniło.

Stocznia dawała pracę i szanse. Szansę zawartą na razie w nazwie, bo przez pierwsze lata do budowy statków było jeszcze daleko. Niewielki rudowłowiec „Soldek” opuścił ją w 1949 r. Ten pierwszy statek gdańskich stoczniovców nosił nazwisko jednego z dwudziestolatków, którzy trafili do stoczni w pierwszych powojennych dniach. Stanisław Soldek — dziś inżynier — był wówczas traserem. Nie on jeden wybrał tę najtrudniejszą drogę pracy i nauki na Politechnice Gdańskiej. Paweł Ziółkowski, Stanisław Romańczuk, Janusz Straszak — są takich dziesiątki. Stanowią dziś trzon stoczni jej pion techniczny, zdolny podjąć i rozwiązać każde najtrudniejsze nawet zadanie.

Polski przemysł okrętowy rozpoczynał po wojnie od zera. Nie było tradycji, nie było archiwów, nie było kadr. Niewielka grupa robotników, którzy pracowali w stoczni Schichaua przed wojną, czy podczas wojny na robotach przymusowych, garstka przedwojennych absolwentów wydziału budowy okrętów Politechniki Gdańskiej, z których każdy był na wagę złota — to był zarys.

Ich skupiła Stocznia Gdańska. Stocznia ta jest dziś jedną z największych w Europie, największą w Polsce. Jej pochylnie i nabrzeża wyposażeniowe opuszczało już około 230 statków, o łącznym tonażu ponad pół miliona TDW. Można, nie ryzykując przesady, stwierdzić, że stało się to za sprawą ówczesnych powojennych dwudziestolatków — inżynierów i robotników — którzy dziś wkroczyli już w wiek męski. Stworzyli oni i tworzą rzecz bez precedensu: nowy przemysł, nadzwyczaj trudny przemysł



W stoczni gdańskiej.

— z niczego. Sprawili, że przemysł okrętowy staje się narodowym przemysłem Polski.

Stocznia Gdańska jest bowiem nie tylko największą w Polsce, jest też szkołą kadr dla całego polskiego okrętownictwa. Znajdziecie jej ludzi na kierowniczych stanowiskach w gdańskiej „Komunie”, w stoczni szczecińskiej, w wielkich stoczniach remontowych, na Politechnice Gdańskiej, gdzie na wydziale budowy

okrętów kształcą dalsze pokolenia młodzieży okrętowej.

Pół miliona TDW łącznego tonażu to bardzo dużo. Jak duży, jak ogromny jest to skok w rozwoju stoczni, można zrozumieć gdy się doda jakie statki składają się na ten łączny tonaż.

Zacząta stocznia, jak wspominałam, od niewielkich parowych rudowłowiec. Potem weszły do produkcji trawlerzy rybackie, pojawiły się trampy o nośności 4.800 TDW. Z roku na rok stocznia podejmowała coraz trudniejsze budowy, zwiększała ilość i rodzaje budowanych statków, przechodząc od jednostek małych do coraz większych, od statków parowych do motorowych. Jej „dziesięciotysięczniki” — jedenasty opuścił niedawno stocznia, kolejne są w trakcie budowy — drobnicowce 10 tys. TDW, o znakomitych właściwościach eksploatacyjnych i pięknej linii, to prospekty reklamowe polskiego okrętownictwa.

A w programie stoczni na najbliższe lata są 18-tysięczne tankowce, są bazy rybackie — przetwórcze, wielkie jednostki, które są jednocześnie fabrykami i statkami — matkami dla łowiących na dalekich morzach trawlerów, są statki pasażerskie dla Indonezji, trampy dla Zjednoczonej Republiki Arabskiej i Brazylii, statki do przewozu drewna dla Związku Radzieckiego itd. Zaś w dalszym programie, który opiera się na wielomilionowych inwestycjach, służących rozbudowie stoczni, są statki rzędu 30 i 50 tys. TDW.

W siedmioleciu 1959-1965 jedna tylko Stocznia Gdańska zbuduje statki o łącznym tonażu 1140 tys. TDW. Już w najbliższych latach stocznia ta będzie montować na swoich statkach własne, u siebie produkowane, siłownie okrętowe.

Taki jest bilans Stoczni Gdańskiej i takie są przewidywania i plany. Kiedy w latach powojennych marzyliście mówili o szybkim uruchomieniu produkcji okrętowej wielu było takich, którzy wzruszali ramionami: „Porywają się z motyką na słońce”.

Dziś, gdy rzeczywistość prześcignęła ówczesne marzenia, gdy Stocznia Gdańska i całe polskie okrętownictwo nakreślają sobie zadanie pełnego zaspokojenia potrzeb polskiej floty handlowej i polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, przy jednoczesnej ekspansji na rynki zagraniczne — nikt w rzeczywistości tych zadań nie wątpi. Są bowiem na miarę sił polskich stoczniovców.

DO WIDZENIA SZKOŁO!

PO dziesięciu miesiącach nauki — młodzież opuściła mury szkolne. W sobotę rano, 20 czerwca, na ulicach można było zobaczyć odświętnie ubranych uczniów, którzy zamiast teczek i tornistrów nieśli małe i duże bukiety.

W dniu tym uczniowie otrzymali świadectwa z promocjami, a nauczyciele — kwiaty, będące wyrazem wdzięczności młodzieży i rodziców. Ci najbardziej ulubieni nie mogli objąć wszystkich, pachnących, kolorowych wiązanek. Do domu wracali więc otoczeni rozesmianą gromadką pomagających im wychowanków.

Najbardziej uroczyste zakończenie roku szkolnego miało miejsce w najmłodszym mieście Polski — Nowej Hucie, obchodzącym dziesiątą rocznicę swych narodzin. Do pierwszej nowohuckiej szkoły, istniejącej od 1952 roku, przybył minister Oświaty — Władysław Bienkowski.

Tak więc dla ponad pięciu milionów uczniów szkół podstawowych oraz średnich — ogólnokształcących i zawodowych, rozpoczęły się wakacje...

Po skończeniu szkoły

Dla wielu zakończenie roku stanowi zamknięcie pewnego etapu życia: ukończyli szkołę — mają zdecydować co dalej. Uczyć się? Ale w jakiej szkole? A może rozpocząć pracę?

Ostatnią, VII klasę szkoły podstawowej opuściło ponad 284 tysiące absolwentów w wieku 14-15 lat. Wielu z nich, mieszkających na wsi, pomagają teraz będzie rodzicom w uprawie roli. Niestety, ci nie zawsze będą mieli czas na kontynuowanie nauki. Ogromna jednak większość — ponad 260 tysięcy, po wakacjach rozpocznie dalszą naukę w szkołach różnych typów.

Czeka na nich 800 liceów ogólnokształcących z 68 tys. miejsc, 138 tys. miejsc w trzyletnich zasadniczych szkołach za-

wodowych oraz w pięcioletnich technikumach i liceach pedagogicznych. Część siedmioklasistów może uczyć się w szkołach przy zakładach pracy, szkołach przysposobienia rolnego i nowootwartych — przysposobienia zawodowego. Różnorodne formy kształcenia ułatwiają młodzieży dalszą naukę. Chodzi bowiem o to, aby świadectwo ukończenia szkoły podstawowej nie było ostatnim świadectwem szkolnym.

Po egzaminach maturalnych w liceach ogólnokształcących 28 tys. uczniów klas XI otrzymało świadectwa dojrzałości. Na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych można przypuszczać, że około 12-13 tys. z nich zajmie miejsca na wyższych uczelniach, obok maturzystów z lat poprzednich i absolwentów innych szkół średnich.

Na pozostałych absolwentów liceów czekają techniczne i ekonomiczne szkoły zawodowe typu średniego i studia nauczycielskie. Wykształcą się w nich kadry techniczne dla przemysłu chemicznego, elektroenergetycznego, łączności i komunikacji, nauczyciele szkół podstawowych, planiści, młodzi oficerowie żegluga, średni personel medyczny, a także sekretarki i stenotypistki ze znajomością języków obcych.

W odróżnieniu od maturzystów z liceów, absolwenci technikumów zawodowych w większości kierują się do pracy — dyplomowani technicy do tego w pierwszym rzędzie są przygotowywani. Zresztą gospodarka narodowa bardzo ich potrzebuje. Tylko 17 procent (ponad 4 tys.) przystąpi do egzaminów na wyższe uczelnie.

Dorośli też kończą rok

W końcu czerwca wakacje rozpoczęli również uczniowie szkół dla pracujących. Ostatni rok szkolny stał pod znakiem

(Ciąg dalszy na str. 6-tej)

A. BUKSDORF

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

SCENY ROZPACZY ROZGRYWAŁY SIĘ NA PARYSKIM LOTNISKU ORLY kiedy rodziny i znajomi oczekujący pasażerów samolotu „Constellation” amerykańskiej kompanii TWA, lecącego z Aten do Chicago przez Rzym i Paryż, dowiedzieli się, że został on rozbity przez piorun w okolicy Mediolanu. 68 osób — pasażerów i załogi — zginęło w roztrzaskanym na miazgę samolocie.

26-TA OFIARA KATASTROFY KOPALNIANEJ W MERLEBACH (Mozela), 41-letni Nicolas Tridemy umarł wskutek poparzenia w szpitalu w Lyonie.

GARŚCIAMI RYŻU, według ludowego zwyczaju węgierskiego, obrzucone zostały przez zebranych gości dwie młode pary — tancerki i muzycy, należący do zespołu węgierskiego, występującego w Paryżu, w chwili, gdy opuszczały katedrę Notre Dame de Paris, gdzie odbył się podwójny ślub. Na placu przed katedrą cygańska orkiestra zespołu dała koncert na cześć młodożeńców.

WE FRANCJI, DWOJE DZIECI NA PIĘCIORO SĄ ZARAZONE GRUŻLICĄ, stwierdził profesor Etienne Bernard w odczycie wygłoszonym przed Akademią Medycyny. Mimo ogromnego postępu w walce z tą chorobą, procent dzieci do piętnastu lat, zarażonych gruźlicą jest jeszcze bardzo wysoki, oświadczył profesor, który ubolewał nad tym, że 70 procent dzieci nie stosuje się do przepisu szczepienia przeciwgruźliczego.

WASZYNGTON

KRÓLOWA BRYTYJSKA ELŻBIETA I PREZYDENT EISENHOWER dokonali otwarcia kanału Św. Wawrzyńca, który łączy Ocean Atlantycki z pasmem „wielkich jezior” amerykańskich i później okrętem transatlantyckim przybywać wprost do Cleveland, Detroit, Chicago bez uprzedniego przejazdu przez porty atlantyckie, jak New-York, Boston lub Filadelfia. Kanał bierze początek w Montrealu (Kanada) i ma 2.000 km. długości.

180 MILIONÓW KILOGRAMÓW GUMY DO ŻUCIA zostało skomunowanych w Ameryce w ciągu ostatniego roku, co oznacza, że każdy mężczyzna, każda kobieta lub dziecko spożywają rocznie 200 tabliczek gumy. Czysty dochód dla finansów amerykańskich: 110 miliardów franków — taksą od tego produktu.

„WŚCIEKŁY PIES NEBRASKI”, 20-letni Charles Starkweather, który zamordował 11 osób, został stracony na krześle elektrycznym, lecz przed śmiercią zabił raz jeszcze, tym razem nieumyślnie; lekarz, który miał stwierdzić zgon mordercy, umarł wskutek ataku sercowego w chwili kiedy kat włączał prąd elektryczny.

W 11 GODZIN BEZ ŁADOWANIA PRZEBYŁ TRASĘ MOSKWA — NEW YORK nowy odrzutowiec radziecki TU-114, który przywózł wice-premiera ZSRR Frola Kozłowa na czele licznej delegacji. P. Kozłow zainaugurował wystawę radziecką w New-Yorku i — jak pisze prasa amerykańska — otworzył sezon ożywionej wymiany między dwoma mocarstwami.

LONDYN

KANCLERZ ADENAUER NIE PRZYJEDZIE DO LONDYNU przed 13-tym lipca, datą wznowienia konferencji genewskiej — oświadcza rząd brytyjski, który wypowiada się przeciw zwołaniu „konferencji Zachodu” przed nowymi rozmowami z ZSRR. Rząd Bonn usilnie domaga się uprzedniego porozumienia mocarstw zachodnich przy udziale Republiki Federalnej.

WALKA MIĘDZY STRAJKUJĄCYMI PRACOWNIKAMI DRUKARSKIMI a policją, która zmobilizowała psy policyjne, odbyła się na południowym przedmieściu Londynu przed drukarnią, która z pomocą łamistraszków zdołała wydrukować numer tygodnika. Ruch strajkowy rozszerza się na inne kategorie pracujących.

MŁODZI ANGLICY — i niedługo może wszystkie dzieci na świecie — będą rosły szybciej dzięki „super-chlebowi”, który ma zawierać małą dawkę „lizyny” chemicznej substancji bardzo bogatej w proteiny.

BONN

„ERHARD JEST ZDOLNYM CZŁOWIEKIEM, ALE MUSIAŁBY SIĘ JESZCZE WIELE NAUCZYĆ, nim zostałby kanclerzem” — ta opinia wygłoszona przez kanclerza Adenauera w wywiadzie dla amerykańskiego „New York Times” znów zaogniła otwartą kłótnię między nim a wice-kanclerzem i ministrem Gospodarki Erhardem. Komitet Wykonawczy partii Demokratyczno-Chrześcijańskiej, do której obaj należą, zbierał się kilkakrotnie aby znaleźć sposób pogodzenia dwu „głów” państwa.

MOSKWA

„WYBORY PREZYDENTA NIEMIECKIEJ REPUBLIKI FEDERALNEJ w BERLINIE SĄ PROWOKACJĄ w stosunku do Niemieckiej Republiki Demokratycznej”, oświadcza Radio-Moskwa. Rząd radziecki skierował do rządu bońskiego oficjalny protest w tej sprawie; Berlin zachodni nie znajduje się na terytorium NRF, lecz NRD i urządzenie na jego terenie kampanii politycznych NRF może tylko zakłócić spokój i perspektywy porozumienia w Genewie.

„JESTEM PEŁEN NADZIEI”, oświadczył opuszczając ZSRR po sześciotygodniowej wizycie p. Averell Harriman, amerykański senator i były ambasador USA w Moskwie. Harriman podkreślił konieczność wymiany informacji o prawdziwych warunkach życia w ZSRR i Stanach Zjednoczonych.

MOŻLIWOŚCIOM SZYBSZEGO ZREALIZOWANIA 7-LETNIEGO planu gospodarczego ZSRR oraz wprowadzenia „automatyzacji” w przemyśle poświęcone jest plenum C.K. Komunistycznej Partii, zwołane w Moskwie.

RZYM

MILION ROBOTNIKÓW METALURGICZNYCH przeprowadziło 48-godzinny strajk na całym terytorium Włoch, żądając 30-procentowej podwyżki płac. Strajk metalowców jest częścią ogólnego ruchu strajkowego 16.000 marynarzy floty handlowej, urzędników bankowych, jak również innych kategorii pracowników.

PRZECIWKO NIELEGALNEJ „SPRZEDAZY” NIEŚLUBNYCH DZIECI W SARDYNII zaprotestował socjalistyczny członek miejscowego rządu. Handlarze tym nieletnim „żywym

towarem” pobierają wielkie sumy od bogatych Amerykan, pragnących nielegalnie zaadoptować dziecko „Skandalowi temu należy wreszcie położyć kres”, oświadczył on.

TEL-AVIV

WIADOMOŚĆ O SPRZEDAŻY BRONI IZRAELSKIEJ NIEMCOM ZACHODNIM wywołała prawdziwą burzę polityczną w Izraelu. Partie opozycyjne zażądały anulowania kontraktu sprzedaży, zawartego przez izraelską firmę „Soltan” i przypominając eksterminację Żydów przez hitlerowców, stwierdzają, że wielu byłych nazi pozostaje jeszcze u steru armii i władzy w NRF. Sprawa będzie dyskutowana przez Parlament i może doprowadzić do obalenia rządu Ben Guriona.

OSLO

Z „TURISTHOTEL” — jednego z najszlachetniejszych hoteli nad fiordami norweskimi została tylko garstka popiołu: w ciągu niespełna pół godziny został pożarty przez płomień, podczas gdy nocowało w nim 150 turystów amerykańskich, z których 25 spaliło się, a 15 jest ciężko rannych. Dantejskie sceny rozgrywały się wśród płomieni: turyści i służba hotelowa skakali z okien i z krzykiem uciekali do lasów, zostawiając całe mienie.

JOHANNESBURG

„DZIEŃ WOLNOŚCI” NA CAŁYM TERYTORIUM POŁUDNIOWEJ AFRYKI odbył się z inicjatywy „Narodowego Kongresu Afrykańskiego”. Nie kupować towaru fabrykowanego lub sprzedawanego przez monopole państwowe i przedsiębiorstwa propagujące segregację rasową bojkotować kawiarnie, kina, dancingi i inne miejsca publiczne — to główne hasła „Dnia Wolności”, który przeszedł pod znakiem walki o wyzwolenie narodowe i przeciw przesławianiom rasowym.

PEKIN

PIĘCDZIESIĄTE „UROCZYSTE OSTRZEŻENIE” posłało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chin Ludowych do głównodowodzącego amerykańskimi siłami powietrznymi i morskimi na Oceanie Spokojnym, z powodu powtarzających się „pogwałceń” strefy powietrznej nad terytorium Chin — oświadcza pekińskie radio.

Wielka debata « atomowa »

„Berlin nie jest jedynym, ani nawet głównym tematem dyskusji między Wschodem i Zachodem. Znacznie ważniejszą dla pokoju świata jest sprawa zawieszenia doświadczeń atomowych i redukcji zbrojeń po obu stronach „żelaznej kurtyny” — pisze znany publicysta amerykański James Reston w pótficjalnym „New York Times”. Zdanie to zdaje się być dziś ogólnie podzielane.

Sprawy rozbrojenia atomowego znalazły się w centrum żywej działalności dyplomatycznej podczas „antraktu genewskiego”, który nie okazał się bynajmniej „martwym sezonem” politycznym. W samej Genewie, w oczekiwaniu nowego spotkania ministrów „Czterech”, konferencja trzech mocarstw atomowych — Stanów Zjednoczonych, ZSRR i Anglii — zwołana w celu zawieszenia doświadczeń, przekroczyła liczbę stu posiedzeń i uczyniła poważne postępy w sprawie kontroli i inspekcji nad wybuchami.

Lecz ważniejsze jeszcze posunięcia w tej dziedzinie mają miejsce w Anglii, gdzie — jak już donosiliśmy — duże poruszenie panuje od paru tygodni w szeregach socjalistycznej Partii Pracy i syndykatów robotniczych. Lewe skrzydło partii i szereg organizacji zawodowych wypowiedziało się za wystąpieniem Anglii z „Klubu a-

tomowego”, inaczej mówiąc za całkowitym rozbrojeniem nuklearnym kraju.

Zmuszeni liczyć się z tym potężnym prądem w szeregach ruchu robotniczego, przywódcy Partii Pracy, Gaitskell i Bevan, którzy uprzednio opowiadali się za zachowaniem potencjału atomowego Anglii, zmienili stanowisko. W uroczystej deklaracji zobowiązują się, w razie dojścia do władzy, nie rozpoczynać na nowo doświadczeń z bronią atomową, a następnie wezwać wszystkie państwa nie posiadające jeszcze broni nuklearnej, aby zrezygnowały z fabrykacji tej broni, zobowiązując się, że jeśli apel ten zostanie wysłuchany, Wielka Brytania zniszczy również swe zapasy bomb „A” i „H” i przystąpi do założonego w ten sposób „Klubu państw nieatomowych”. Głównymi członkami tego „klubu” miałyby być, prócz Anglii, Francja i Chiny Ludowe.

Jasnym jest, że to określenie stanowiska Partii Pracy może przyczynić się do jej zwycięstwa w przyszłych wyborach w Anglii, co z kolei — w wyniku objęcia przez nią władzy i w wypadku realizacji podjętych zobowiązań — doprowadziłoby do niezmiernie poważnych zmian w sytuacji światowej w dziedzinie nuklearnej, a więc w dziedzinie zbrojeń.

Co więcej, już dziś szersza opinia angielska przyłącza się do stanowiska socjalistów. Poczytny liberalny tygodnik londyński „Observer” rozwija myśl o całkowitym rozbrojeniu atomowym Anglii, z tym, żeby „Klub atomowy” liczył jedynie dwa wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone i ZSRR, które, ponosząc odpowiedzialność za pokój na całym świecie, będą zmuszone porozumieć się między sobą.

Ze strony amerykańskiej, jak i ze strony radzieckiej, propozycje te są szeroko omawiane. Rząd ZSRR powraca przy tej okazji do projektów „stref zdeatomizowanych” na Bałkanach, na Adriatyku i na Bałtyku.

Ale — jak to oświadczył w tych dniach minister Spraw Zagranicznych Szwecji, p. Unden — aby taka strefa na Bałtyku była możliwa należałoby uprzednio zakazać broni atomowej we wszystkich państwach nadbrzeżnych.

W ten sposób powracamy do zagadnienia zbrojeń atomowych Niemiec, do problemu niemieckiego w ogólności — i raz jeszcze konstatujemy, że sprawą pokoju nie sposób rozdzielać i że porozumienie w jednym punkcie musi przynieść odprężenie i w innych dziedzinach stosunków międzynarodowych.

CO SPRZEDANO, CO KUPIONO?

DWUDZIESTE ÓSME Międzynarodowe Targi Poznańskie zakończyły się. Ich uczestnicy, a także tysiące zwiedzających, powrócili już do domów. Kupcy robią obrachunki swych obrotów i zysków, fabryki przystępują do wykonania zamówień zagranicznych importerów. Zrobimy mały obrachunek targowy i my.

Najpierw dwie cyfry. Targi odwiedziło ponad 400 tysięcy osób, co — jak na dwutygodniowy okres ich trwania — stanowi liczbę nie małą. Ponadto wzięło w nich udział ponad 5.500 handlowców z zagranicy.

Pierwsze miejsce w obrotach polskich central handlowych zajęła Czechosłowacja. Drugie: Niemiecka Republika Demokratyczna. Sześćdziesiąt procent obrotów przypadło na kraje demokracji ludowej i Związek Radziecki, zaś czterdzieści procent na obroty z krajami zachodnimi.

Warto by teraz odpowiedzieć na pytanie: co Polska sprzedała i co kupiła?

Trzeba powiedzieć na wstępie, że według prowizorycznych obliczeń wyniki handlowe tegorocznych Targów przekroczyły znacznie wyniki zeszłoroczne. Stało się to między innymi wskutek udziału w Targach dziewięciu nowych krajów, które dotąd nigdy nie były reprezentowane w Poznaniu. W sumie, liczba krajów biorących udział w Targach wzrosła do 47. Spowodowało to nawet pewien „kryzys”. Okazało się mianowicie, że ilość pawilonów i powierzchnia targowa — są za małe. Już dziś podjęto decyzje poważnej rozbudowy terenów targowych. Rozbudowa ta ma zostać dokonana do roku przyszłego.

Największą bez wątpienia sensacją XXVIII-ich MTP była sprzedaż poważnej partii polskich obrabiarek dla słynnej zachodnio-niemieckiej firmy Kruppa, która sama, jak wiadomo jest jednym z największych na świecie producentów maszyn. Świadczy to wyraźnie o tym, że polski przemysł ciężki bardzo się w ostatnich latach rozwinął. On też zajmuje coraz poważniejsze miejsce w eksporcie. Wystarczy wymienić transakcje zawarte w ostatnich trzech dniach trwania targów. I tak do Hiszpanii Polska sprzedała podwozia dla samochodów ciężarowych, prowadząc w zamian silniki dieselskie. Z Indiami zawarto umowę na dostawę wodomierzy wartości półtora miliona dolarów. Podpisano umowę z jedną z firm na Bliskim Wschodzie na dostawę kompletnej fabryki żarówek oraz dwóch montowni: telewizorów i odbiorników radiowych, montowanych wyłącznie z polskich części.

Sprzedano kompletne wytwórnie betonów i szereg innych obiektów przemysłowych, duże ilości silników elektrycznych, kabli, akumulatorów, rozdzielni i innych wytworów przemysłu elektrotechnicznego. Obroty tego przemysłu wzrosły w porównaniu z rokiem 1955 czterynastokrotnie. Dało to Polsce możliwość zakupu w firmach austriackich, szwedzkich i belgijskich szeregu urządzeń do elektryfikacji linii kolejowych.

Z innych transakcji dokonanych w dziedzinie przemysłu maszynowego, trzeba wymienić sprzedaż obrabiarek, dźwigów, przyczep samochodowych, zakup trolejbusów maszyn dla przemysłu

spożywczego, artykułów gospodarstwa domowego i samochodów osobowych. Polska sprzedała za granicę po raz pierwszy opony „Stomil” i „Degum”, natomiast kupiła od Stanów Zjednoczonych nowoczesny zespół maszyn do produkcji papierosów z filtrami.

Wreszcie kupiono w Kanadzie „bombę kobaltową” na potrzeby polskiej radiologii i medycyny.

Ważne miejsce zajął też w transakcjach targowych polski eksport tradycyjny i nie można go tu pominąć. I tak na przykład sprzedano po raz pierwszy polskie masło do Szwecji (która zawsze kupowała masło duńskie) i do Libanu, prócz tego węgór do Anglii, Danii, NRF, i NRD. Sprzedano duże ilości wyrobów jajczarsko-drobiarskich, przetworów mlecznych i rybnych oraz bekonów i konserw mięsnych.

W niektórych dziedzinach popyt na polskie towary przekraczał możliwości eksportowe. Tak było na przykład z czarnymi jagodami, mączką ziemniaczaną, szynką, jęczmieniem browarnianym, wyrobami mlecznymi. Tutaj polskie centrale handlowe będą musiały dołożyć sporo wysiłku, by w przyszłym roku w pełni zaspokoić życzenia odbiorców.

Tak więc Międzynarodowe Targi Poznańskie rozrosły się do takich rozmiarów, że nie starcza już dla nich miejsca, a w niektórych dziedzinach nie starcza nawet... towarów. Jesteśmy pewni, że jeden i drugi mankament zostanie z powodzeniem usunięty w roku przyszłym. Choć w przyszłym roku MTP zapewne... znów się rozrosną. Ale to są już kłopoty, od których — jak to mówią — gło-
(kd)

WIELKI KONKURS PLEBISCYT

«Tygodnika Polskiego»

WYBIERAMY

NAJPIĘKNIEJSZĄ
POLKĘ
WE FRANCJI



DWA BIGOSY NA RAZ

W NIEDZIELĘ, 21 czerwca, w pawilonach i ogrodach Cite Universitaire w Paryżu odbył się studencki „Garden-Party”, na którym zorganizowano stoiska wszystkich krajów, z których studenci odbywają swoje studia w Paryżu.

Sprawozdawca „Tygodnika Polskiego” w swojej wędrowce po parkach Cite natrafił na dwa polskie stoiska. Zorganizowanie dwóch stoisk polskich spotkało się ze zrozumiałym zdziwieniem. Okazuje się, że jedno ze stoisk zorganizowane zostało przez studentów przebywających na stałe w Paryżu, a drugie przez studentów przebywających tymczasowo, którzy oczywiście znaleźli pomoc w urzędzeniu swego stoiska w Zrzeszeniu Studentów Polskich w Warszawie.

Oba stoiska były ciekawie pomyślane. Pierwsze było urządzone na wzór polskiej chaty z bufetem z wszystkimi atrakcjami kuchni polskiej (włącznie z „narodową potrawą” — czystą wyborową), stoiskiem książek wydawanych przez wydawnictwa emigracyjne itd., drugie było jednym z najbardziej okazałych pawilonów tej imprezy, zrobione z dużą kulturą plastyczną, oparte na motywach sztuki ludowej, przyciągało uwagę wszystkich uczestników „Garden Party”. W stoisku tym można było również dostać bigos, a także zobaczyć wystawę prac malarskich i graficznych studentów Szkół Plastycznych z Polski, wystawę prac fotograficznych studentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej z

Łodzi oraz można było nabyć ilustrowane książki o Warszawie, piękne lalki i... toruńskie pierniki.

Zrzeszenie Polskich Studentów na Uchodźstwie odmówiło wspólnego zorganizowania stoiska wraz ze studentami z Kraju.

W tej sytuacji urządzone dwa stoiska, co wśród zwiedzającej młodzieży różnych krajów wywołało zrozumiałe zdziwienie a nawet niezrozumienie.

„Garden-Party” jest corocznie imprezą młodzieżowej radości, śpiewu a zarazem obrazem osiągnięć studenckich poszczególnych krajów i choćby dlatego nie jest to miejsce na podkreślanie różnic politycznych.

Zrzeszenie Studentów Polskich na Uchodźstwie przygotowało na tę imprezę bardzo dobre występy swojego baletu, który w konkursie tańca zdobył zastużone wyróżnienie. Szkoda jednak, że kierownictwo tego Zrzeszenia nie chce uznać faktu istnienia w Polsce wielotysięcznych rzesz studenckich, które również mają prawo zaprezentowania swojego dorobku na podobnych uroczystościach. Stoisko zorganizowane przez studentów z Polski cieszyło się wielkim powodzeniem i rzecz zasadnicza, że oba stoiska były tłumnie odwiedzane przez wszystkich tych, którzy odbywają swoje studia w Paryżu a także przez miejscową emigrację. Polacy zwiedzający wyrażali również ubolewanie nad tym niepotrzebnym i nie bardzo uzasadnionym rozbiorem „na dwa obozy”.
A.

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję, wybierze trzy laureatki, zdobywczyni pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE

Pierwsze miejsce: **Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równoważność pieniężna.**

Drugie miejsce: **Nagroda wartości 10.000 fr.**

Trzecie miejsce: **Nagroda wartości 5.000 fr.**

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków.

A więc do dzieła, piękne Polki, przysyłajcie już od dzisiaj swe fotografie na konkurs!

U w a g a : Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie — imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

Waga

Obwód w białej

w talii

w biodrach

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Gen. de Gaulle we Włoszech

Prezydent de Gaulle odbył oficjalną podróż do Włoch. Wziął tam udział w uroczystościach obchodu stulecia włoskiej wojny wyzwoleńczej w Magenta, Solferino i Mediolanie. W Rzymie przeprowadził długie rozmowy z prezydentem Gronchi i w Watykanie był przyjęty przez papieża Jana XXIII. Prasa snuła wiele domysłów, co do rozmów francusko-włoskich, przypuszczając, że dotyczą one jakiegoś paktu śródziemnomorskiego. Natomiast komunikat końcowy po podróży generała de Gaulle'a podaje, że przedmiotem rozmów była konferencja genewska i polityka zachodnia, rozwój współpracy europejskiej z uwzględnieniem pomocy krajom gospodarczo zacofanym, oraz stosunki między Włochami i Francją, które we wszystkich dziedzinach układają się — według słów komunikatu — doskonale.

Debata algierska w Senacie

Po Zgromadzeniu Narodowym Senat zajął się sprawą algierską. Stało się to okazją do wystąpienia znanych polityków parlamentarnych, którzy wypowiedzieli się za rokowaniami z FLN jako podstawą pokoju. W tym duchu przemawiali senatorowie Mitterrand (UFD), Deferre (SFIO) i Duclos (FKP). W przeciwieństwie do głośniejszych demonstracji i protestów, jakie wywołały tego rodzaju propozycje w Zgromadzeniu Narodowym, w senacie mówcy mogli spokojnie dokończyć swoich przemówień.

Na zakończenie debaty odbyło się głosowanie, w którym Senat zaaprobował algierską politykę rządu 155 głosami przeciw 67. Jak widać propozycja głosów za i przeciw jest również inna niż w Zgromadzeniu Narodowym. Wszystkie te różnice wynikają z odmienności składu politycznego obu izb.

Sprawa algierska była przedmiotem uchwał również kongres chrześcijańskich związków zawodowych CFTC, które wypowiedziały się za rokowaniami.

W sali Mutualite w Paryżu odbyło się wielkie zebranie urządzone z inicjatywy Ligi Praw Człowieka w obronie praw człowieka w Algierii i we Francji. Zebraniu przewodniczył profesor Laurent Schwartz a przemawiał m. in. Daniel Meyer, który oświadczył: „Nie możemy dopuścić aby ci, którzy występują przeciw pewnym metodom i żądają pokoju, byli uważani za współwiników samej rebelii”. Jean Paul Sartre wystosował do zebrania tego oświadczenie. Inne zebranie na temat algierski odbyło się w Lyonie, urządzone przez federację „Anciens d'Algerie”. Wziął w nim udział m. in. naczelny redaktor tygodnika „Express” Jean - Jacques Schreiber. Na zebraniu tym grupa osiemdziesięciu osób należących do Stowarzyszenia b. kombatanów Unii Francuskiej urządziła awanturę, w której wyniku J. J. Schreiber został zraniony jak również i profesor wydziału farmacji w Lyonie Flandin.

Tymczasem w Algierii wzmożły się walki. Duży oddział FLN zaopatrzone w nowoczesną broń zaatakował rejon leżący w bezpośrednim pobliżu miasta Bone. Jak twierdzi „Le Monde” była to „jedna z najważniejszych akcji, ja-

kie FLN przedsięwziął przeciw wielkiemu miastu Algierii od początku powstania”. Wzmogła się także akcja terrorystyczna. W Lyonie członkowie MNA urządzili masakrę siedmiu członków FLN. W Algierii w rejonie miast Algieru i Constantine w jednym tylko dniu zginęły od zamachów 4 osoby a 15 zostało rannych.

Kongres FPK

Francuska Partia Komunistyczna odbyła swój pięciodniowy kongres w Ivry sur Seine. Był to XV Kongres z kolei, ostatni odbył się przed trzema laty. Kongres FPK wytyczył program działania partii na najbliższą przyszłość.

Program ten został przedstawiony w referacie sekretarza generalnego FPK Maurice Thorez'a oraz w końcowych tezach programowych. Najważniejszym hasłem kongresu i programu FPK jest jedność wszystkich sił robotniczych i republikańskich. „Jedność za wszelką cenę” — jak to powiedział Thorez. Po osiągnięciu tej jedności będzie możliwe „przywrócenie i odnowienie demokracji”.

Jako podstawę porozumienia FPK wysuwa konkretny program, w którym mieści się jednoznaczne Zgromadzenie Narodowe wybrane w głosowaniu powszechnym, bezpośrednim i proporcjonalnym, rząd odpowiedzialny jest przed tym Zgromadzeniem, nacjonalizacja monopolu i wielkiego przemysłu, reforma policji i wojska.

Poza tym w referacie i dyskusji kongresowej przewijały się także sprawy jak pokój w Algierii na podstawie rokowań, podniesienie stopy życiowej robotników, szkoła laicka, moralność komunistyczna itd.

Z ramienia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wzięła udział w XV kongresie FPK delegacja złożona z członka Biura Politycznego PZPR Zenona Kliszki oraz członka Komitetu Centralnego Artura Stawicza.

Reforma skarbowa

Rząd przedstawił komisji finansowej Zgromadzenia Narodowego projekt reformy skarbowej przewidującej zmniejszenie podatku dochodowego. Na razie nie podano jeszcze obliczeń procentowych, przykładowo jednak ogłoszono tylko kilka danych. Np. przy dochodzie rocznym 1 miliona franków kawaler będzie płacił: pracownik na pensji — 99.550 fr. (przedtem 110.550), kupiec 243.990 (przedtem 276.430), rzemieślnik — 237.030 (przedtem 258.390). W sumie wskutek obniżki podatku w roku 1960 wpłynie do skarbu państwa mniej o 100 miliardów franków.

W związku z tym Robert Escarpit pisał żartobliwie w dzienniku „Le Monde”: „Obrót, jaki przybierają wypadki w dziedzinie fiskalnej niepokoi mnie coraz bardziej. Jestem skłonny nie ufać ministrowi finansów, który zamierza obniżyć podatek. Najgroźniejsze wydaje mi się, kiedy pewni komentatorzy dochodzą do tego, że mówią o podarunku prawie 100 miliardów franków dla płatnika. Doświadczony nauczyciel mnie, że najdrożej kosztują podarunki. Zdrowy rozsądek mówi mi, że będę musiał w ten czy inny sposób zapłacić pieniądze, które mi darowano na papierze. Dobrze, jeżeli nie zapłacę ich więcej”.

DO WIDZENIA SZKOŁO!

(Dalszy ciąg ze str. 3-tej)
rosnącego wśród ludzi pracy zainteresowania podniesieniem kwalifikacji. W 940 szkołach podstawowych i licealnych dla pracujących uczyło się ponad 95 tysięcy osób, czyli o 17,5 tys. więcej niż w roku poprzednim. Ponad 20 tysięcy kształciło się korespondencyjnie. 13 procent absolwentów liceów dla dorosłych nie poprzestaje na maturze i wybiera się na studia wyższe, przede wszystkim wieczorowe i zaoczne.

Wielkim powodzeniem cieszyły się kursy przerabiające wybrane zagadnienia z literatury, kursy o programie szkoły podstawowej uzupełnione wiedzą rolniczą, kursy języków obcych. Tych ostatnich było ponad 1.700. Stałą formę obywatelstwa w systemie kształcenia dorosłych zdobyły sobie uniwersytety powstające. Rok szkolny skończyło 50 tys. słuchaczy 1000 uniwersytetów prowadzonych przez organizację społeczne i zakłady pracy z pomocą władz oświatowych.

Studenckie gorące dni

Kiedy szkoły podstawowe i średnie kon-

czyły rok pracy, na wyższych uczelniach panowała najwyższa temperatura — do końca czerwca trwała sesja egzaminacyjna. Każdy ze 100 tys. studentów zdawał od trzech do siedmiu egzaminów. Również 40 tysięcy studentów uczelni wieczorowych, zaocznych i eksternistycznych przedstawiało swą wiedzę profesorom.

Dla jednej szóstej studium zakończyła rok akademicki równa się zakończeniu studiów. Młodzi inżynierowie i magistrowie po letnim wypoczynku rozpoczynają pracę w fabrykach, urzędach, szkołach.

Uczniowie i studenci, a także nauczyciele z radością rozpoczynają wakacje. Będzie to dla nich okres zasłużonego wypoczynku. Przyjdzie jednak pod koniec lata taki moment, kiedy zatęsknią za gwarem klasy...

A zatem — do widzenia szkoło!

BOHDAN ROLINSKI

LIST Z KRAJU

Mój Miły,

W okresie, kiedy my — „miastowi”, szykujemy się do wakacji i urlopów, a niektóre większe fabryki w Polsce zamykają w ogóle drzwi na kłódkę (tak na przykład fabryka samochodów osobowych „Warszawa” na Żeraniu i Zakłady im. R. Luksemburg robią przerwę wakacyjną, udzielając urlopów wszystkim pracownikom naraz i remontując przez ten czas park maszynowy) — otóż w tym czasie na usi zaczyna się najgorętszy okres pracy. Zniwa!

Mędrzy od przyrody powiadają, że tegoroczne zniwa w Polsce będą niezłe, aczkolwiek nie tak dobre, jak spodziewano się początkowo, ponieważ w maju i czerwcu aura płałała nam różne figle, na przemian susząc rośliny, to znów burząc się niepomiernie, a nawet mroząc w nocy.

W tych warunkach, kiedy aura robi rozmaite psikusy (a o ile mi wiadomo, robiła je zawsze), tym ważniejsze jest, korzystając ze współczesnej wiedzy stworzyć takie warunki, by w tej mierze, w jakiej to jest możliwe, uniezależnić się od jej kaprysów. Nie wystarczy już staropolskie „jakoś to będzie”. Ażeby — jakoś to było — trzeba pomóc przyrodzie nawozami sztucznymi, maszynami, naukową organizacją pracy, upowszechnieniem zdobyczy agrotechniki.

Choć Polska w ostatnich latach zrobiła milowy krok naprzód w dziedzinie uprzemysłowienia kraju, jednakowoż pozostawienie rolnictwa w tyle musi się odbić i odbija hamując na rozwoju kraju. Stąd też ogólna troska o to, by burzliwemu rozwojowi przemysłu towarzyszył szybszy niż dotychczas rozwój produkcji spożywczej.

W siedmioletnim planie rozwoju Polski między innymi jako element wzrostu dobrobytu społeczeństwa przewidziany jest wzrost

spożycia mięsa, tłuszczów i cukru przez społeczeństwo.

Jeżeli w 1958 roku przypadło na 1 mieszkańca Polski rocznie 40 kg mięsa, przyjmujemy, że w 1965 r. przeciętnie wypadnie — 49 kg. Ilość spożytych na głowę ludności tłuszczów wieprzowych ma wzrosnąć z 8,1 kg do 9,6 kg, mleka i jego przetworów z 354 litrów do 420 litrów, zaś cukru z 28,8 kg do 34 kg. Za to przewidziany jest spadek spożycia produktów zbożowych ze 144 kg do 135 kg.

Nie trzeba oczywiście być wielkim ekonomistą, by zdać sobie sprawę, że wzrost spożycia tych właśnie wartościowych odżywczo produktów świadczy o wzroście dobrobytu społeczeństwa; tam, gdzie bieda — tam również spożycie chleba i kartofli, a spada spożycie mięsa, tłuszczów, cukru. I na odwrót, gdy rodzina dorabia się, spożywa mniej chleba i kartofli, za to więcej wartościowych produktów rolnych.

Łatwo powiedzieć — wzrost. Ale pomijając już samą kwestię wzrostu siły nabywczej społeczeństwa — trzeba, gdy mówi się o wzroście, zabezpieczyć odpowiednią ilość tych produktów. Weź, proszę, jeszcze pod uwagę, że Polacy rozmnażają się niestęchając szybko. Jeżeli w 1958 roku Polska liczyła 28 milionów 767 tys. mieszkańców, przewidujemy, że w 1965 r. ludność naszego kraju wyniesie ponad 32 miliony mieszkańców.

I tym wszystkim mieszkańcom trzeba dostarczyć więcej cukru, mięsa, tłuszczów itd. (nie mówię o wyrobach przemysłowych, mieszkaniach, szkołach itd. — to oddzielna sprawa) Otóż na ten temat, co zrobić, by wieś poszła szybciej naprzód i dostarczyła tę ogromną masę produktów, obradują teraz, gdy piszę do Ciebie ten list, plenarzysty posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Naczelny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Na II plenum KC PZPR z programowym

przemówieniem wystąpił Władysław Gomułka.

Popularny Wiestaw domagał się: znacznego zwiększenia dostaw maszyn dla rolnictwa (taktorów 112 tysięcy w latach 1959-1965), trzykrotnego wzrostu nakładów na meliorację, bardziej racjonalnej zabudowy wsi (zwłaszcza budownictwa inwentarza), rozpowszechnienia kółek rolniczych, które mogą nabyć i wspólnie używać drogich maszyn i w ten sposób zmechanizować swoje prace rolne.

Oddzielna sprawa — to założenie tzw. Funduszu Rolnictwa. Wiesz o tym, że w Polsce istnieją tak zwane przymusowe dostawy, to znaczy, że chłop zobowiązany jest sprzedać państwu część (obecnie mniejszą niż dawniej) swych produktów po cenie urzędowej, niższej od wolnorynkowej. Jest to, co tu dużo gadać, rodzaj podatku. Otóż Wiestaw zapowiedział, że wszystkie dochody państwa z tytułu różnicy cen między państwową a wolnorynkową przy dostawach obowiązkowych zostaną wrócone chłopom za pośrednictwem kółek rolniczych. Słowem — nie państwo, ale sami chłopci będą korzystali z dochodów dostaw obowiązkowych. Kółka zaś z kolei będą miały podstawę finansową do zakupu maszyn.

Tak więc wszystkie środki mobilizuje się po to, by rolnictwo podążyło za przemysłem. Myślę, że chłopci będą zadowoleni z tego obrotu rzeczy. Jeżeli zdołają więcej wyprodukować, jeżeli będą nowoczesniej pracowali, to praca będzie lżejsza i powinna dać lepsze finansowe efekty.

No, mój drogi, w największym skrócie napisałem Ci o tych ważnych sprawach. O innych już za tydzień.

Pozdrawiam.

MARIAN

SPĘDZAJCIE WAKACJE U RODZIN W POLSCE

BIURO PODRÓŻY «TRANSTOURS»

organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski
na wakacje do rodzin

Cena franków: 25.500 z Paryża; 22.500 z Lille

obejmuje bilety tam i z powrotem, koszty wiz przejazdowych oraz miejsca zarezerwowane w 2 klasie

REZERWACJA „COUCHETTES” DO BERLINA

ODJAZDY Z PARYŻA:

6 lipca	27 lipca	17 sierpnia
13 lipca	3 sierpnia	24 sierpnia
20 lipca	10 sierpnia	7 września

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJE:

„TRANSTOURS”
Excursions en Pologne
19, rue de la Michodière
PARIS — Telefon RIC 77-40

LILLE — 53, rue des Arts. Telefon 55-78-66

LENS — 1, place de la Gare. Telefon 127.



◆ Plenarne posiedzenia KC PZPR i NK ZSL

W Warszawie obradowało II Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Referat na temat „Wzrostowe zagadnienia rozwoju rolnictwa w latach 1959-1965” wygłosił I sekretarz Komitetu Centralnego Władysław Gomułka. Po dyskusji Plenum przyjęło projekt uchwały w sprawach, którym poświęcony był referat. Jest to wspólny projekt uchwały KC PZPR oraz Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, którego plenum odbyło się równocześnie. Naczelny Komitet ZSL wysłuchał referatu prezesa Stronnictwa, wicepremiera Stefana Ignara na temat zadań rolnictwa w latach 1959-1965 i roli kolek rolniczych.

Ostateczny tekst uchwały KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i NK Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959-1965 został wspólnie uzgodniony po uwzględnieniu uwag i poprawek, zgłoszonych podczas obrad plenarnych.

O zagadnieniach, omawianych na Plenum piszemy w liście z Kraju na stronie 6-ej.

◆ 14-letni bohater

Czternastoletni mieszkaniec Wrocławia, Wojtek Stodmiller, odznaczył się bohaterskim czynem, ratując z nurtów Odry siedmioletnią dziewczynkę. Nie udało się natomiast uratować jej ojca, Piotra Morawskiego, który nie umiejąc pływać rzucił się na ratunek tonącej córki.

◆ Obniżka podatku gruntowego na Ziemiach Zachodnich

O 170 milionów złotych mniej niż w roku 1958 zapłacą rolnicy na Ziemiach Zachodnich z tytułu podatku gruntowego. W wyniku obniżenia przez rząd stawek podatkowych z najgorszych gruntów oraz zastosowania ulg dla rolników, czyniących inwestycje budowlane i zakładających sady, wpłaty terenowe zostaną zmniejszone o podaną wyżej sumę, prawdopodobnie jednak będzie ona większa ze względu na dalszy rozwój budownictwa wiejskiego i sadownictwa na Ziemiach Zachodnich.

◆ Kultura i oświata na Ziemiach Zachodnich

Poważny rozwój oświaty i kultury w województwach północnych i zachodnich: olsztyńskim, gdańskim, koszalińskim, szczecińskim, zielonogórskim, wrocławskim i opolskim zanotowano na przestrzeni lat powojennych. Między innymi czynnych tam jest 31 stałych scen teatralnych, 5 oper i operetek, 3 filharmonie, 4 orkiestry symfoniczne, 35 muzeów, 5 instytucji wydawniczych, 1742 biblioteki i ponad 5.000 punktów bibliotecznych, ponad 1.100 świetlic,

prawie 100 Domów Kultury i 1.286 kin. Pracuje tam także 51 stowarzyszeń kulturalnych.

Dwukrotnie szybciej w porównaniu z innymi województwami w kraju rozwijało się również szkolnictwo wyższe w wymienionych województwach. Liczba wyższych uczelni wzrosła siedmiokrotnie w stosunku do stanu przedwojennego. Obecnie istnieje tam 21 szkół wyższych, gdy przed wojną było ich zaledwie trzy.

◆ Nieznany rękopis Tadeusza Kościuszki

Cenne książki, rękopisy i druki znalezione w bibliotece szczecińskiej podczas prac inwentaryzacyjnych. Między innymi znajduje się tam nieznany dotychczas rękopis Tadeusza Kościuszki. Niezwykle ciekawe dla bibliotekarzy i bibliofilów będą trzy stare książki chińskie, zawierające życiorysy mandarynów, władców i wodzów udzielnych księstw chińskich.

◆ Uniwersytet w Lipcach Reymontowskich

81 Uniwersytetów Powszechnych istnieje w miasteczkach i wioskach województwa łódzkiego. Liczą one łącznie 5.000 słuchaczy, przeważnie ludzi w średnim i starszym wieku. Jeden z takich uniwersytetów znajduje się w Lipcach-WSi, opisaną przez Władysława Reymonta w jego słynnej powieści „Chłopi”. Założono go przed dwoma laty i obecnie na wykłady uczeszcza 45 słuchaczy. Program nauki został tam już wyczerpany, ale chłopci nie zamierzają przerywać nauki i wykłady będą kontynuowane na ich prośbę nawet w okresie letnim.

◆ Polski samolot pasażerski

Prototyp pierwszego w historii polskiego lotnictwa samolotu pasażerskiego opracowany został przez pracowników zjednoczenia przemysłu lotniczego. Jest to samolot czteromotorowy wyposażony w polskie silniki o mocy 340 KM każdy.

Będzie on mógł startować nawet z krótkich lotnisk, porośniętych trawą. Ma on obsługiwać wyłącznie linie krajowe.

◆ Mazury zapraszają turystów zagranicznych

Największy na Mazurach ośrodek wczasowo-turystyczny powstaje nad jeziorem Nidzkim. Jak się przewiduje, w nowym ośrodku przebywać będą goście zagraniczni, spędzający urlopy w Polsce. Wzniesiono tam przechodnia na 650 kajaków i żaglówek, ustawiono wygodne, nowoczesne domki campingowe oraz wybudowano pomieszczenia do suszenia żagli. W budowie znajdują się dalsze domki campingowe oraz duży dom w którym urządzony zostanie komfortowy hotel, restauracja-

kawiarnia i bar. Całkowite zakończenie budowy ośrodka przewidziane jest na rok 1961.

◆ Wystawa Współczesnej Sztuki Religijnej

Warszawski Klub Inteligencji Katolickiej zorganizował w dolnej części kościoła Sw. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu Wystawę Współczesnej Sztuki Religijnej. Zgromadzono na niej około dwustu eksponatów z zakresu rzeźby, malarstwa, architektury, grafiki i witrażu. Większość z nich to prace stojące na bardzo wysokim poziomie artystycznym, jak na przykład obraz olejny Zofii Baudoin de Courtenay „Głowa św. Jana Chrzciciela” czy sprzęt liturgiczny Adama Jabłońskiego.

Na uwagę zasługują cykl obrazów (18) olejnych z życia Chrystusa, pędzla warszawskiego malarza Leona Sliwińskiego, Matka Boska Gromniczna (patynowany gips) i Krucyfiks Jerzego Machaja, Sześć Krzyży (drzewo) Antoniego Rząsy z Zakopanego oraz polichromia Janiny Pol z Warszawy, zatytułowana „Męczennicy z Ugandy”.

◆ Żubry w Białowieży

Największe w Europie stado żubrów w Białowieży liczy obecnie 56 sztuk. Niedawno w Puszczy Białowiejskiej urodziły się 4 młode żubratka: trzy byczki i jałówka. W tym roku oczekuje się dalszego przychowku, spodziewane są bowiem narodziny jeszcze czternastu żubrów. Stado powiększy się więc do siedemdziesięciu sztuk. Z żyjących w Białowieży żubrów 24 przebywają na zupełnej wolności w Puszczy, pozostałe zaś znajdują się w specjalnych rezerwach. Ogółem żyje w Polsce 117 żubrów.

◆ Saperzy rozwiążą tajemnicę po-hitlerowskich lochów

W czasie prac remontowych w jednej ze zniszczonych fabryk w Żukowie w woj. zielonogórskim, adaptowanej obecnie na wytwórnię mebli, natrafiono niedawno na poniemiecki wyciąg prowadzący w głąb ziemi. Przypuszcza się, że jest to jedno z wejść do podziemnych magazynów, bądź dawnych zakładów wytwórczych przemysłu zbrojeniowego hitlerowskich Niemiec. Ponieważ pozostałe wejścia do podziemi są zabetonowane, władze powiatowe w Nowej Soli zwróciły się o pomoc do Śląskiego Okręgu Wojskowego, celem przeprowadzenia dalszych prac badawczych przez wojska inżynieryjne. Trzeba dodać, że cały teren nad domniemanymi podziemiami obsadzony jest kilkunastoletnimi rozłożystymi jabłoniemi, które widocznie służyły do maskowania fabryki przed lotnictwem.

◆ 1934 wypadki drogowe

W ubiegłym miesiącu zanotowano w kraju 1934 wypadki drogowe. Straciły w nich życie 202 osoby, a 1.704 odniosły rany. W wyniku katastrof uszkodzonych zostało 1.099 pojazdów mechanicznych.

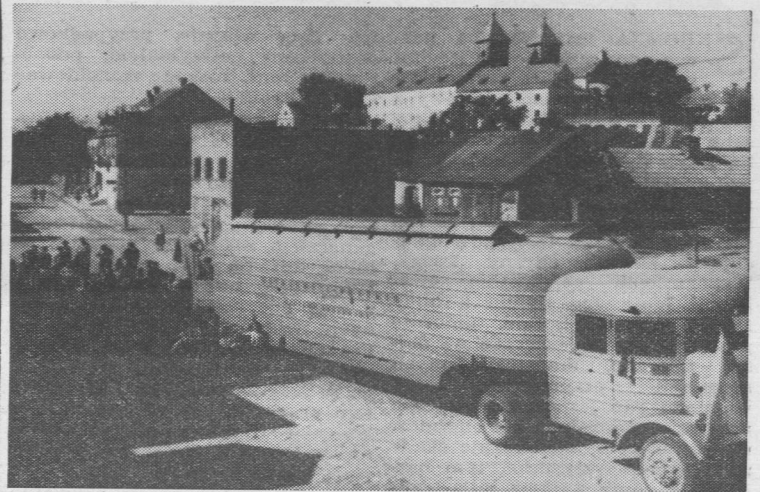
Najczęstszą przyczyną wypadków — podobnie jak w miesiącach poprzednich — była nadmierna szybkość pojazdów, nieatrzeźwość kierowców, nieprzestrzeganie przepisów drogowych oraz nieostrożność pieszych.

◆ Pogrzeb 5 powstańców

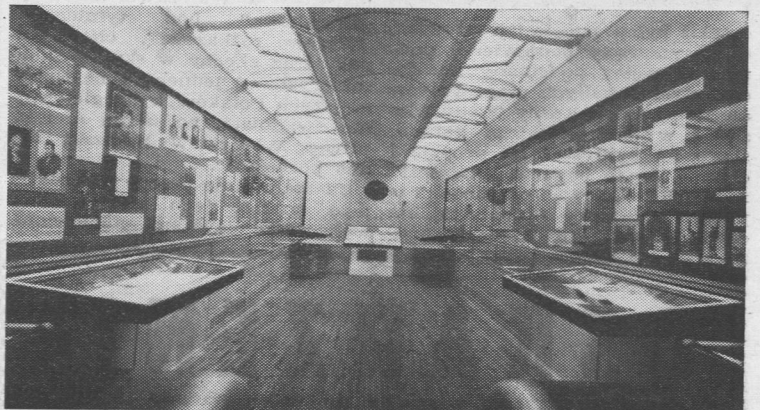
Podczas robót ziemnych w Warszawie na Żoliborzu natrafiono na szczątki pięciu powstańców ze zgrupowania „Żywiciela”. Zostali oni wzięci do niewoli przez Niemców a potem rozstrzelani.

Pogrzeb poległych powstańców odbył się na wojskowym cmentarzu powązkowskim w kwaterze zgrupowania „Żywiciela”.

« MUZEUM NA KÓŁKACH »



„Muzeobus” przyjechał do Czerwińska.



Wnętrze autobusu-muzeum.

W 1949 r. z inicjatywy Muzeum Narodowego w Warszawie zbudowany został pierwszy „muzeobus”. Chodziło o to, by pozyskać nowego widza, nowego chłonnego odbiorcę sztuki, pozbawionego jej przez długie stulecia. Muzeum na kółkach dociera bowiem do najodleglejszych zakątków kraju, do wiosek, których mieszkańcy czasem po raz pierwszy w życiu mają możliwość zetknięcia się z dorobkiem kulturalnym zarówno swego kraju, jak i świata.

W chwili obecnej na ukończeniu jest budowa dwóch dalszych muzeobusów, a do roku 1965 każde muzeum wojewódzkie posiadać będzie taki wehikuł, dzięki czemu akcja muzealnych wystaw objazdowych ogromnie się rozszerzy. Te nowe autobusy oprócz sali wystawowej i projekcyjnej (gdzie wyświetlane będą filmy krótkometrażowe z dziedziny sztuki), posiadać będą również rozkładaną salę odczytową.

Muzeobus, który widzicie na zdjęciu, przydzielony jest biuro Wystaw Objazdowych Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Posiada około 10 m. bieżących przestrzeni wystawowej, jest zradiofonizowany i posiada własne oświetlenie oraz projektor filmowy. Obsługa składa się z trzech osób.

Muzeobus ten przeznaczony jest specjalnie dla wsi — od maja do końca października obsługuje po jednej lub dwie wieś dziennie.

Z licznych już odbytych wystaw objazdowych wymienić należy wystawę „Mickiewicz, Puszkini”, „Wiek Oświecenia w Polsce”, „Juliusz Słowacki” oraz przeznaczoną specjalnie dla Warmii i Mazur wystawę, obrazującą zabytki najbliższego terytorialnie sąsiada — Mazowsza. Olbryzim powodziem — i to na terenie całego kraju — cieszyła się wystawa obrazów Jana Matejki, malarza tak bliskiego i zrozumiałego dla każdego Polaka, jak również wystawa dzieł Wyspiańskiego. Szczególnie piękne są reprodukcje jego witraży.

W chwili obecnej Muzeobus jeździ po polskich wsiach i miasteczkach z wystawą dzieł impresjonistów francuskich. Wystawa ta

zorganizowana została w porozumieniu z Muzeum Narodowym w Warszawie, a Ambasada Francuska dostarczyła piękne, barwne reprodukcje obrazów.

W lipcu Muzeobus wyruszy w wędrowkę po odległych wsiach z wystawą, obrazującą początki państwa polskiego (w związku ze zbliżającym się Milenium). Wystawa ta przygotowana jest wielkim nakładem pracy i kosztów, zawierając bowiem makietę dawnych grodów, rekonstrukcje (w miniaturze rzecz prosta) najdawniejszych budowli, np. kościoła Feliksa i Adakta na wzgórzu Wawelskim, model chaty, a także narzędzie używane przez dawnych Słowian jak radia, pługi, warsztaty tkackie itp.

Przy każdej wystawie można nabyć wydawnictwa artystyczne, związane z tematem wystawy, np. tanię wydawnictwa mickiewiczowskie, czy kilkunastotomowe kolorowe reprodukcje najwybitniejszych dzieł malarskich. Cieszą się one ogromnym powodzeniem — i to nie tylko obrazy Matejki, ale i reprodukcje Rembrandta, które... przyozdobiły ściany niektórych polskich chat.

Biuro wystaw objazdowych przy Stowarzyszeniu Historyków Sztuki (Warszawa, Rynek Starego Miasta, kamienica Fukiera) mogłoby wypożyczyć Polonii francuskiej ekspozycje wystaw Matejkowskiej, wieku Oświecenia w Polsce, Wyspiańskiego itd. wraz z katalogami. Zainteresowałyby one niewątpliwie wielu Polaków we Francji, przypomniłyby starszym, a zapoznały młodszych z najcenniejszymi dziełami sztuki „starego kraju”. Może dobrze byłoby, aby ktoś zainteresował się propozycją Stowarzyszenia Historyków Sztuki?

Bgr.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
TEL.: NOR 21-00, Metro: Strasbourg Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróże, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenie dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

WSPOMNIENIE O GEN. SIKORSKIM

SKROMNA restauracyjka prawie naprzeciw hotelu Regina w Paryżu, gdzie przyjeżdżając z pułku miałem rozmowy z generałem Władysławem Sikorskim — znikła. Do samego hotelu, gdzie był sztab, a teraz przepełnionego bogatą publicznością, nawet nie śmiem wchodzić, ja, skromny przybysz z kraju, po raz pierwszy od roku 1940 znów oglądający zawsze śliczny Paryż. Wspomnienia pośpiesznej ewakuacji lotniczego sztabu z ulicy Pierre I-er de Serbie, upiornie powtarzająca się ucieczka na dalszą tułaczkę, mnóstwo innych skojarzeń i przypomnień — to wszystko raz jeszcze nasuwa się wyobraźni i myślom, ale energiczna postać generała ukazuje się w nich przede wszystkim, tym bardziej, że dnia 4 lipca mija szesnasta rocznica jego tragicznej śmierci w katastrofie gibraltarskiej.

Jakiż był w istocie ten człowiek, długo znoszący poniewierkę polityczną, wciąż podcinany na duchu przez zajadłych przeciwników, ale mimo to dość ufny w siły własne i w hart polskiego narodu, skoro go było stać na decyzję i czyn — on to bowiem „podniósł” z prochu buławę porzuconą w prochu u granicy rumuńskiej, na ostatnim skrawku Rzeczypospoli-

tej. Tam właśnie, przypadkowo dostrzeżony, otrzymałem, podobnie jak inni, rozkaz: zameldować się we Francji.

Emigracyjnego naczelnego wodza i premiera znałem od roku 1925, z czasów wielkich manewrów, kiedy jego kwatery prasową zarządzał major Rowceki, późniejszy generał „Grot”. Spędziłem z generałem Sikorskim niekiedy po kilka dni na wsi u wspólnych znajomych, nieraz dyskutowałem z nim podczas spotkań przygodnych, widywałem go później we Francji, w Paryżu i w oddziałach, ale najlepiej poznałem Sikorskiego w Anglii zostawszy jego oficerem prasowym, a po powrocie ze Związku Radzieckiego, organizatorem Kwatery Prasowej powstającej z jego rozkazu.

Wszelkie te spotkania prywatne i służbowe opisuję w mojej książce, która w najbliższych dniach ukaze się w Warszawie nakładem „Czytelnika” pod tytułem — „Wbrew rozkazowi”, choć jednak teraz chochy w skrócie scharakteryzować jednego z najwybitniejszych Polaków w drugiej wojnie światowej, bo takim niewątpliwie Władysław Sikorski dla nas pozostanie.

Uderzała mnie przede wszystkim jego dobroć, jego szczerą chęć wybaczenia dawnym gniebicielom,



Generał Wł. Sikorski.

jego zaufanie do nieraz rzeczywiście „ciemnych typów”, a w ogóle jego pobłażliwość dla utomnej natury ludzkiej. A cóż dopiero, kiedy napotkał „czyste złoto”. Żołnierz polskiego lubił z jakąś pasją, można by rzec właściwie, że się w żołnierzu kochał, a że z francuskiej Polonii wyszedł żołnierz doskonały, więc generał we Francji promieniał radością i o pułkowym życiu umiał słuchać godzinami. Żądał ode mnie, abym wszystko notował i cieszył się z góry na książki, jakie spod pióra literatów wyjdą po wojnie. Liczył, na przykład, na Ksawerę Pruszyńskiego; nie zawiódłby się, gdyby żył i mógł czytać te świetne nowele.

W Anglii nad podziw szybko odzyskał wiarę w zwycięskie zakoń-

czenie wojny, pomimo przegranej bitwy o Francję. Stał się tam organizatorem wspólnego frontu małych narodów, których rządy także schroniły się na Wyspę, a nawet orędownikiem interesów brytyjskich, kiedy po raz pierwszy wyprawił się do Stanów Zjednoczonych.

Martwiąc się słabością Sikorskiego wobec często zdradliwych i niedoświadczonych podkomendnych w sztabie, mogłem jednocześnie podziwiać jego silny wpływ na dostojników brytyjskich.

Indywidualność Sikorskiego zwykle narzucała cudzoziemcom szczególny dla niego respekt, nawet u księcia Kentu, czy u najwybitniejszych generałów i admirałów. Oficer prasowy przyglądał się temu z przyjemnością, a towarzysząc generałowi i angielskiej parze królewskiej w wyprawie do Szkocji raz jeszcze mógł stwierdzić, że był on świetnym orędownikiem sprawy polskiej na Zachodzie.

A więc ideał człowieka bez błędów, bez wad, omyłek... Otóż nie, omyłki popełniał nawet duże, trochę za czuły był na pochlebstwa, a w dyplomacji grzeszył... uczciwością i szczerością. Zresztą kto wie, może taka właśnie postawa zobowiązywała jego partnerów w sposób najbardziej kłopotliwy. W każdym razie w uciemżonym kraju popularność jego stała się legendarna, a na emigracji zjednoczył on uczciwych Polaków i kraj nasz reprezentował jak najlepiej, co zgodnie podkreślono we wszystkich głosach, jakie wielkim chórem rozległy się po jeszcze niewyjaśnionej tragedii w Gibraltarze.

A teraz parę słów o zasadniczym dla Polski problemie stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Siedziwy dziś doktor generał Bolesław Szarecki, powszechnie lubiany i szanowany za swoją troskę o żołnierza i za swoją kry-

taliczną prawosć, opowiedział mi w związku z tym co następuje:

„Latem 1939 roku, przed wybuchem wojny, jako pułkownik-chirurg, udzielałem generalowi Sikorskiemu, wówczas odsuniętemu od wszelkich wpływów, jakiejś lekarskiej porady. Wynikła mowa o warunkach, na jakich wtedy Związek Radziecki przystąpiłby do paktu przeciwniemieckiego z Polską i mocarstwami zachodnimi. Generał Sikorski był, co prawda, nęchętny przemarszowi Armii Czerwonej przez Polskę, ale uważał, że radzieckie lotnictwo powinno otrzymać na terenie Polski bazy i lotniska, w tej formie widząc współpracę wojskową Polski i Związku Radzieckiego...”

Napisałem na początku o snujących się w Paryżu wspomnieniach związanych z Władysławem Sikorskim. Rzecz jasna, nie chodzi tylko o sam okres emigracyjny, czy też jego pierwszą część.

Do Francji, póki udzielano mu paszportu, przyjeżdżał często, tu doskonalił się w nauce wojskowej, pisał swoje książki, nawiązał wiele przyjaznych stosunków, a w ogóle na najbardziej szczerą z Francją przyjaźni zamierzał budować politykę.

W ostatnim dziesięcioleciu obcując blisko z postaciami, które w naszej historii wiele znaczą, a o których napisałem szereg powieści biograficznych (o Wróblewskim, Szwarcu, Sierakowskim, Traugottie).

Nie waham się w moich myślach ustawić Władysława Sikorskiego w jednym szeregu z tamtymi pięknymi postaciami. Wiem, że nie zgadzają się ze mną przedstawiciele dawnej sanacji i skrajnej prawicy, ale także wiem, że jeśli chodzi o nieomylny instykt żołnierskiej masy, to podpowiadał jej te same, co i moje, uczucia serdeczności, zaufania i głębokiego żalu, gdy Sikorski dzieła swojego do końca doprowadzić nie zdołał.

OSKARZENIE

WŚRÓD WIELU jeszcze śladów wojny szczególnie bolesne są te, które tkwią wciąż w psychice ludzi. Ślady, których zatrzeć nie można, a które przypominają o okrucieństwach wojennych każdego dnia i na każdym kroku.

Takie ślady istnieją jeszcze w Polsce w postaci ofiar zbrodniczych eksperymentów medycznych, przeprowadzanych przez hitlerowców na więźniarkach w kobiecym obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Dzisiaj w Polsce rejestruje się 52 takie ofiary. Znajdują się one pod staranną opieką państwowej służby zdrowia, korzystają z pomocy wybitnych specjalistów, są leczone w najlepszych klinikach, korzystają z odpoczynku w sanatoriach, otrzymują państwowe renty inwalidzkie.

Są to kobiety w różnym wieku, jedne jeszcze w pełni życia, inne — zupełnie już osiwiałe. Wszystkie jednak okaleczone, poruszają się z trudnością, cierpią na dotkliwe nerwice, prawie wszystkie niezdolne są do pracy.

Głównie, który przegląda album fotograficzny zdjęć wykonanych z sumienną obiektywnością lekarską, ogarnia przerażenie. Widzi potwornie zniekształcone nogi z wielkimi ubytkami kości i mięśni; widzi głębokie, ciągnące się przez całe podudzia cędy uda bliźni; widzi braki całych części kości.

Widzi, że rany musiały goić się długo, że były niezwykle bolesne, że ofiary zabiegów musiały długo chorować i przecierpieć nieskończenie wiele. Nic też dziwnego, że obecnie w opiece nad ofiarami najwięcej zaangażowani są specjaliści neurologów. Bowiem straszne ślady widoczne na nogach są tylko drobnościami w porównaniu ze śladami, jakie pozostały w systemie nerwowym.

Kalectwo fizyczne — choć straszne samo w sobie, jest niczym w porównaniu z kalectwem nerwowym i psychicznym, z następstwami tego całego ple-

cia, które przeszły „króliki doświadczalne” („Kaninchen”), jak je Niemcy w obozie ironicznie nazywali.

Pierwsze eksperymenty

Pierwsze eksperymenty przeprowadzono w dniu 1 sierpnia 1942. Oto co mówi o nich jedna z kobiet, więźniarka L. K.

— Panował wówczas najgorszy terror. Katowano nas z ładu powodu, a rozstrzeliwania były na porządku dziennym. W końcu lipca 1942 grupę około 100 polskich więźniarek politycznych wezwano do przeglądu lekarskiego. Nie przechwałyśmy, do jakiego okrucieństwa mogą posunąć się nasi oprawcy i sądziłyśmy, że istotnie będzie to jakaś selekcja na zdrowsze i słabsze kobiety.

Przeglądu dokonywali lekarze niemieccy z niedalekiego sanatorium wojskowego w Hohenlychen. Po dokładnym obejrzeniu kobiet, wytypowali oni 10 dziewcząt w wieku około 18-20 lat, odznaczających się zdrowym wyglądem. Byłam jedną z nich.

Któregoś dnia wyciągnięto mnie z baru i wraz z kilkoma koleżankami zaprowadzono do rewiru, to jest obozowej izby chorych. Tam kazano mi położyć się na prymitywnym stole operacyjnym. Kiedy przestraszona, zapytałam w jakim celu i nie chciałam wykonać rozkazu, dwóch Niemców w mundurach SS zaczęło na mnie krzyczeć, a jeden silnie uderzył w twarz. Po tym obezwładnili mnie, rzucili na stół i przytknęli do ust gazę nasyconą eterem. Zapadłam w sen.

Kiedy obudziłam się, leżałam na łóżku i z przerażeniem zobaczyłam, że obie nogi mam w gipsie aż po pachwinę. Na wysokości gołeni wycięte były w gipsie otwory i w tych miejscach odczułam silny ból.

Zupełnie nie orientowałam się, co ze mną zrobiono, do głowy przychodziły mi najgorsze myśli.

Rany długo nie goiły się

Na drugi dzień przyszło do mnie kilku Niemców w mundurach SS i w białych kitlach lekarskich, a jeden z nich, do którego zwracano się jako do lekarza, zastrzyknął mi przez otwory w gipsie jakąś oleistą substancję. Bolało mnie to bardzo; odczułam po zastrzyku, jak obrzmiewają mi tydki; gorączka podskoczyła do 40 stopni, wymiotowałam.

Tak cierpiałam przez tydzień. Po tym brutalnie zerwano mi gips, a lekarz lancetem naciął obrzmiałe i zropiałe rany — i nie zważając na mój straszny ból, długo w nich grzebał szczypcami. Cierpiałam po tym znów, rany długo nie goiły się, gorączkowałam, byłam niezwykle osłabiona, chciałam jak najprędzej umrzeć. Minęło jakieś sześć tygodni takich codziennych męczarni, rany ciągle bolały, ale zaczęłam się już podnosić i próbowałam chodzenia.

Chodzenie sprawiło mi nieznośny ból a cierpienia psychiczne powiększały jeszcze drwiny Niemców. Ciągłe mi dokuczali i przypominali, że obie nogi trzeba będzie amputować, albo że nic już ze mnie nie będzie.

Rany zagoiły się dopiero po roku i to dzięki pomocy koleżanek z rewiru, które potajemnie opatrywały mnie i dawały lekarstwa.

Opatrunki z papieru

Operacje na podudziach były najczęstsza formą zbrodniczych eksperymentów w Ravensbrück.

Ogółem operowano 74 kobiety narodowości polskiej; z liczby tej zmarło pięć bezpośrednio po operacjach, przeważnie na skutek zakażenia, sześć dalszych zostało rozstrzelanych z wyroku Gestapo; po wojnie już w kraju zmarło pięć na skutek okaleczeń i powikłań z nimi związanych.

Co miały na celu te zbrodnicze operacje, których okrucieństwa nie znała dotąd historia?

Duża część ich miała na celu wywołanie zakażeń i obserwacje reakcji organizmu. Wypróbowywano działanie zarazków ropotwórczych, stosując najczęściej zarazek gronkowca złocistego, a również zarazek zgorzeli gazowej i zarazek tężca. Z reguły stosowano okrutną metodę. Miałowicie zakażoną i obrzękłą ranę (długości nieraz 20 centymetrów) zaszywano, co sprawiało straszliwy ból, nie opuszczający nawet na minutę. Nie wolno było otworzyć rany i kobiety cierpiały tak całymi tygodniami, dopóki znów nie przyszli lekarze niemieccy i nie rozerwali szwu.

Drugi rodzaj operacji to było łamanie kości, przeszczepianie kości i wykonywanie tak zwanych wiórów kostnych. Operacja łamania kości trwała zwykle około trzech godzin przy pomocy młotka i dłuta. Po wykonaniu zabiegu kości składano, szepiano klamrami, lub pozostawiano je złamane, rany zaszywano, po czym nogi gipsowano.

Przeszczepianie kości polegało na przenoszeniu części kości lewego piszczela na prawy lub odwrotnie, albo też kości strzałki

do piszczela. Czasem usuwano w ogóle część kości strzałkowej.

Tak zwane wióry kostne to było nacinanie kości piszczelowej na obszarze 2 na 5 centymetrów. W czasie drugiej operacji wycinano całkowicie powstałe w ten sposób wióry, po czym nieszczęśliwe ofiary operowano jeszcze parokrotnie nie oszczędzając za każdym razem bólu.

Zabiegi mięśniowe polegały na wycinaniu rozległych części miękkich podudzia. Operowano kilkakrotnie, usuwając coraz więcej ciała.

Wszystkie operacje przeprowadzono w warunkach zupełnego ignorowania zasad jałowości. Kobiety rzucano na stół z zabłoconymi nogami, krajano brudnymi lancetami, a po zabiegu zakładano tylko prowizoryczny opatrunek z... papieru. Ofiary traktowano nie jako ludzi, a tylko jako materiał doświadczalny, jak króliki czy myszy.

Planowano je później rozstrzelać, aby usunąć ślady zbrodni. Dzięki jednak zaskoczeniu przez zbliżającą się szybko linię frontu i wynikłemu stąd chaosowi w obozie — rozstrzelanie nie doszło do skutku.

★

Dzisiaj te wybladłe i schorowane, przedwcześnie postarzałe i złamane fizycznie kobiety, które po raz pierwszy w historii ludzkości były traktowane jako zwierzęta doświadczalne — są żywym oskarżeniem przeciwko hitlerowskiemu bestialstwu.

M. KOREYWO

AUTO-MOTO-SALON POD GOŁYM NIEBEM

WŁASNY samochód jest w Polsce stale jeszcze trudnym do zrealizowania marzeniem. Wprawdzie ilość samochodów osobowych w Polsce w latach 1950-1957 wzrosła z 32 tysięcy do około 62 tysięcy, ale wzrost ten nie jest ani tak wielki, jakby tego ludzie w Polsce chcieli, ani nie jest proporcjonalny do ogólnego wzrostu produkcji przemysłowej kraju. Pod względem ilości samochodów Polska nie może konkurować z Francją, Niemcami, Anglią czy Czechosłowacją. Różne złożyły się na to przyczyny.

Jedną z nich niewątpliwie było to, że do roku 1939 nie było w Polsce przemysłu motoryzacyjnego, nie było fabryk produkujących samochody. Istniał wprawdzie tzw. Polski-Fiat, ale to była tylko montownia nie mająca nic wspólnego z rzeczywistą krajową produkcją.

Po wojnie zaczęto w Polsce przemysł motoryzacyjny budować od podstaw. Obecnie mamy już następujące samochody osobowe polskiej produkcji: „Warszawa”, „Syrena”, małe „Mikrusy”. Produkuje się również samochody ciężarowe: „Star” i „Lublin”. Ruś za produkcją dużych, na 8 ton obliczonych ciężarówek, produkuje się autobusy „San” w dawnej sanockiej fabryce wagonów kolejowych.

Ale stale samochód osobowy jest w Polsce luksusem. Ekonomisci obliczyli, że do roku 1965 tego stanu nie uda się zmienić. Na udostępnienie samochodu osobowego wszystkim jego amatorom — Polskę jeszcze nie stać.

Niemniej jednak — własny motorowy wehikuł nie jest w Polsce marzeniem nieosiągalnym. Świadczą o tym następujące liczby:

W roku 1950 było w Polsce 50.192 motocykli, a w roku 1957 było już 331.189 motocykli, czyli

12 motocykli różnego rodzaju wypadło na każdy tysiąc mieszkańców.

W roku 1960 planuje się, że na każdy tysiąc mieszkańców Polski będzie przypadało 29 motocykli, skuterów, motorowerów itp. zmotoryzowanych pojazdów na dwóch kółkach. W roku 1965 wypadnie 60 sztuk takich pojazdów na każdy 1000 mieszkańców.

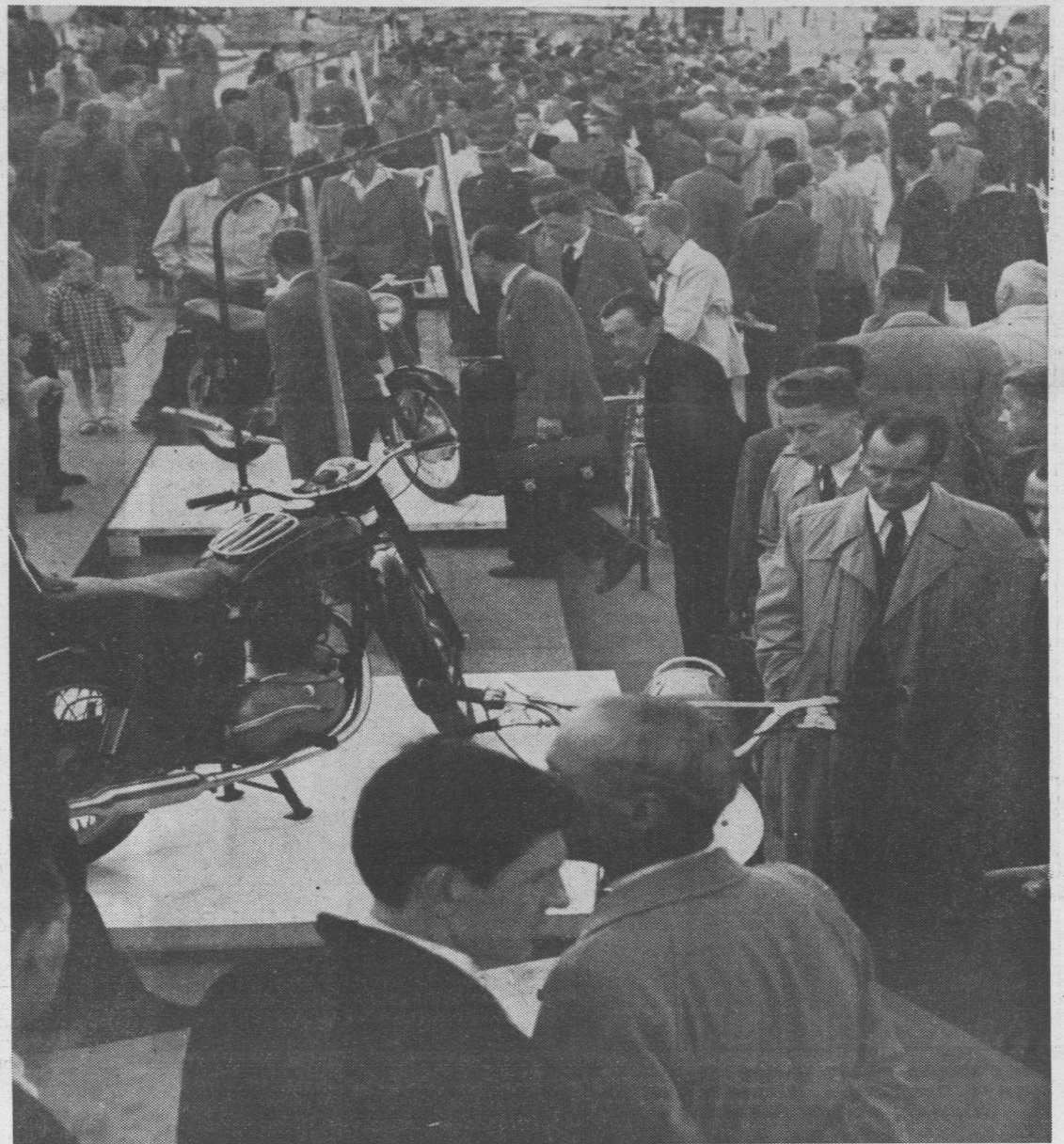
Uogólniając można powiedzieć, że motoryzacja toczy się w Polsce na mniejszych ilościach kółek niż na całym świecie.

Ale i o dwa kółka nie jest w Polsce tak łatwo, jak wynikałoby to ze statystyki. Na motocykle (125 cm.) produkcji Warszawskiej Fabryki Motocykli (skrót WFM) stale jest większe zapotrzebowanie niż wynosi podaż dostarczanych na rynek motocykli WFM. Dlatego stale jeszcze trzeba się starać o talony (wydawane przez zakłady pracy i zw. zawodowe dokumenty uprawniające do kupna wehikułu).

Oczywiście, za jakiś czas talony takie nie będą potrzebne — może już przy końcu roku? Na razie — sprawa sprowadza się często, szczególnie, gdy chodzi o młodzież — do marzeń.

Rok, dwa w marzeniach nie odgrywają większej roli, ale w planowaniu przedsiębiorstw sprawa wygląda trochę inaczej. Dlatego polskie wytwórnie sprzętu motoryzacyjnego postanowiły i inicjatywy dziennika „Sztandar Młodych” zademonstrować nie tylko młodym, co produkują.

Pod Pałacem Kultury w Warszawie odbył się wielki samochodowo-motorowy salon pod gołym niebem. Wszystkie polskie fabryki sprzętu motoryzacyjnego — fabryki motocykli i samochodów zaprezentowały swoje wyroby. Były tutaj samochody „Syrena” i „Mikrus”. Były motocykle WFM,



Motocykle „Junak”, 350 ccm., wyprodukowany w Szczecinie.

„Junak” i WSK. Były motorowery produkowane przez dolnośląskie Zakłady (woj. wrocławskie) silniczeki, które przy drobnej zmianie można zastępować do zwykłych rowerów i do kajaków.

Ludzie którzy to wszystko oglądali — przez okrągłą dobę — kręcili głowami nad stale jeszcze wysokimi na zwykłą kieszeń cenami — reprezentowali tylko jedno stanowisko: kiedy to będą

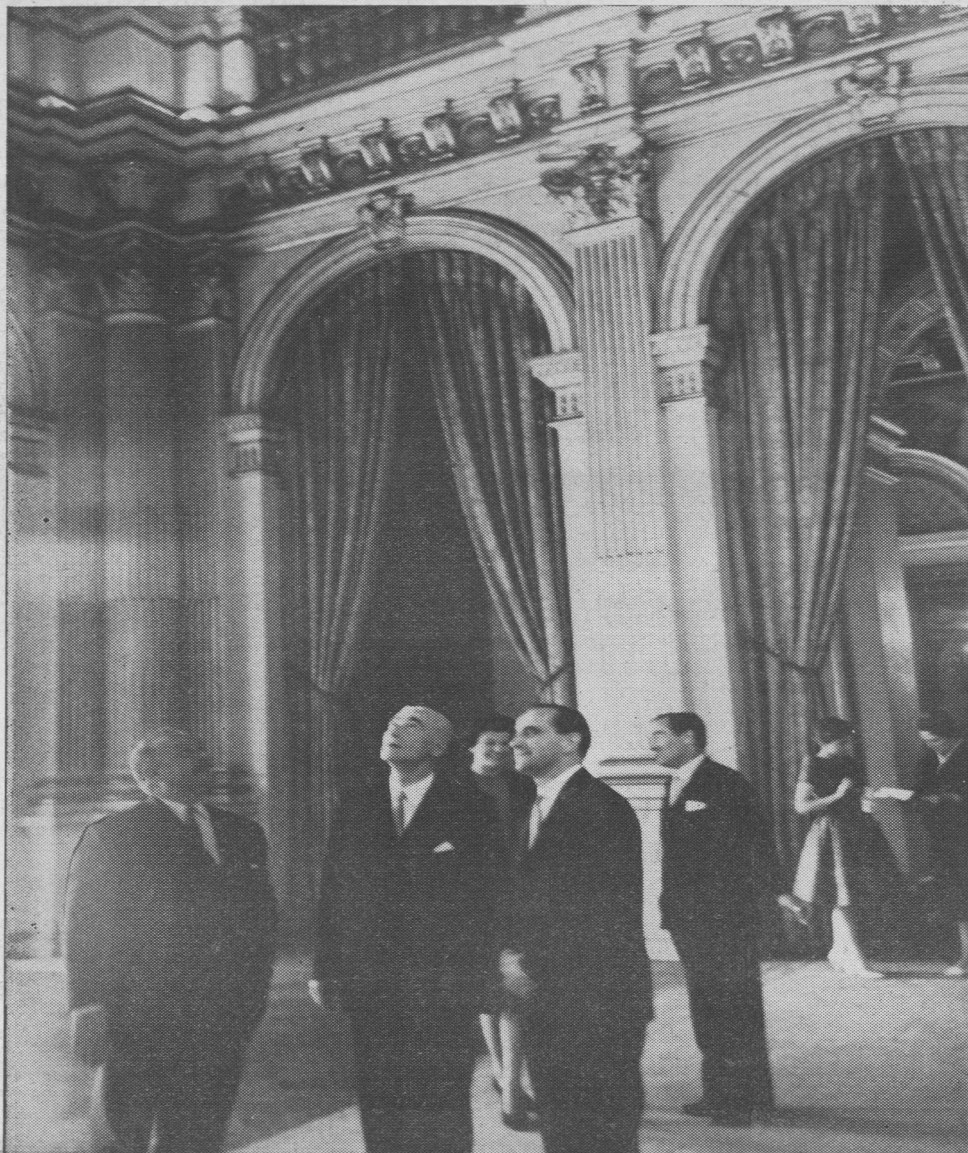
mogli sobie kupić nie nadwerżadli zbytnio rodzinnych funduszy?

W. NOWAKOWSKI

Zdjęcia: J. NOWACKI



Fabryka samochodów Osobowych na Żeraniu produkuje „Warszawy” i „Syreny”.



Rada Miejska Paryża wydała przyjęcie z okazji przybycia p. Dworakowskiego. Od lewej: p. Devraigne — przewodniczący rady miejskiej Paryża, p. Dworakowski, p. Wiechecki — radca Ambasady; w głębi po prawej p. ambasador Gajewski.



Na przyjęciu w Ambasadzie polskiej obecne były liczne osobistości francuskie, między innymi (od lewej): p. p. Maurice Devraigne — we francuskim ministerstwie Spraw Wewnętrznych, p. Henri Torres, przewodniczący Komitetu Radiofonii i Telewizji.

ŻYWA KRONIKA PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ

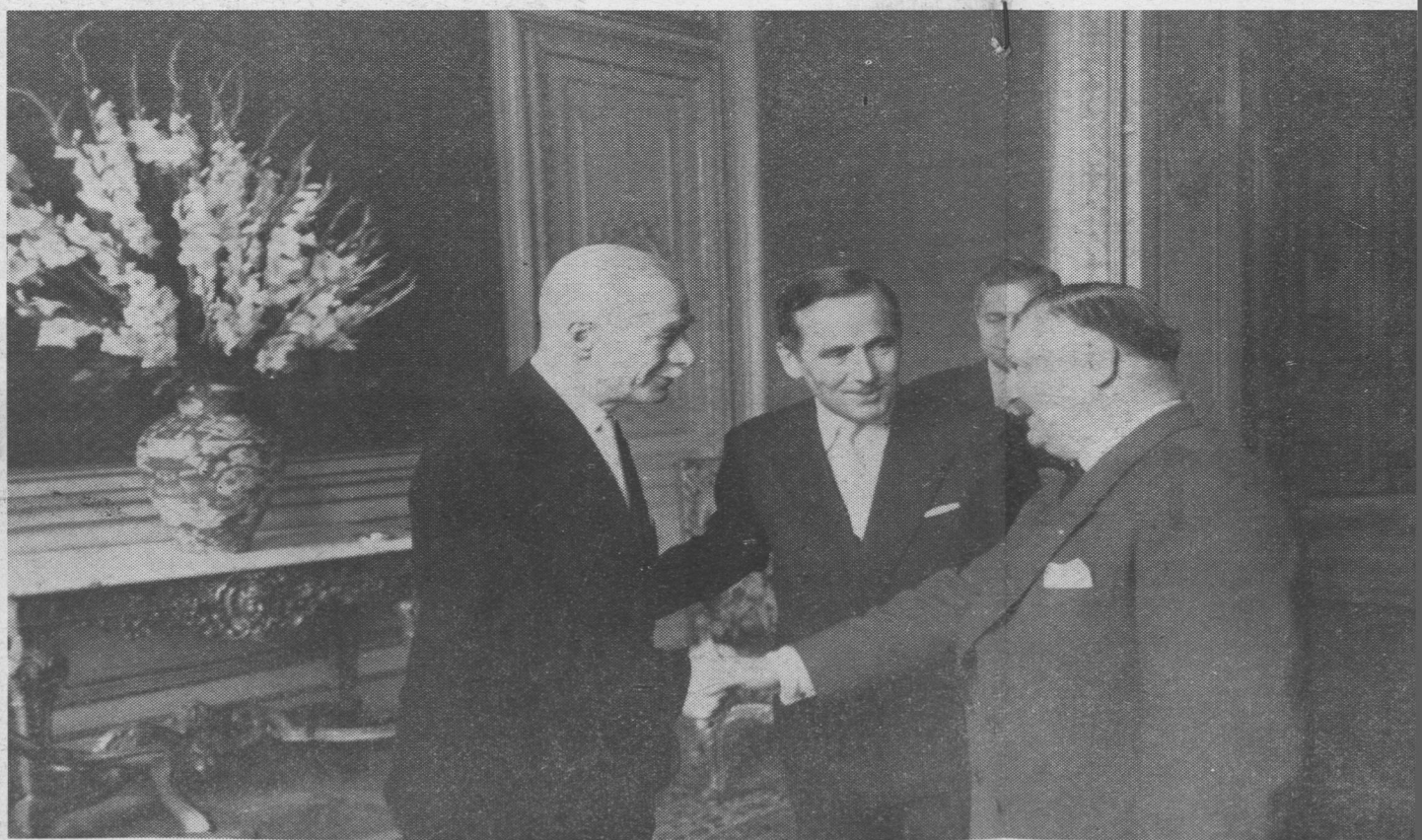
WARSZAWA SKŁADA WIZYTĘ PARYŻA

PRZEZ kilka dni przebywał w stolicy Francji przewodniczący prezydium Stołecznej Rady Narodowej, p. Zygmunt Dworakowski. Wizyta „mera” Warszawy — bo tak w skróceniu przetłumaczono tytuł p. Dworakowskiego na francuski — była prawdziwą wizytą przyjaźni. Spotkania, przyjęcia, zwiedzanie Paryża upływały w atmosferze niezwykle serdecznej świadczącej raz jeszcze o silnych więzach łączących stolicę Francji ze stolicą Polski. P. Dworakowski złożył wizytę u p. Devraigne, przewodniczącego Rady Miejskiej miasta Paryża, był na przyjęciu w Hotel de Ville wydanym na jego cześć oraz na przyjęciu w Ambasadzie pol-

skiej z udziałem licznych osobistości francuskich, zwiedzał nowe, budowane obecnie dzielnice Paryża, zwiedził szkołę żeńską, był na Wyścigach konnych w Parc des Princes itd., itd. Wszędzie witano „mera” Warszawy bardzo gościnnie — Czuję się wśród Was jak wśród najbliższych moich braci — mówił w jednym z przemówień p. przewodniczący Dworakowski, dziękując za gościnność, serdeczność, wyrazy przyjaźni. — Rozumiem, są to wyrazy powszechnej i głębokiej przyjaźni dla naszego miasta i dla naszego narodu. Możecie wierzyć, że takie same uczucia tkwią w narodzie polskim dla Waszego miasta i dla Waszego narodu...



Jeden z pierwszych aktów po przybyciu do Paryża — przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej m. Warszawy składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza



Ambasador Gajewski zapoznaje p. Dworakowskiego z deputowanym i przewodniczącym grupy parlamentarnej polsko-francuskiej, p. Jean-Paul Palewskim.



osobistości francuskie, między innymi (od lewej): p. p. Maurice Bokanowski, sekretarz stanu
ych, p. Henri Torres, przewodniczący Komitetu Radiofonii i Telewizji Francuskiej

ANCUSKIEJ

ŁADA WIZYTĘ PARYŻOWI

skiej z udziałem licznych osobistości francuskich, zwiedzał nowe, budowane obecnie dzielnice Paryża, zwiedził szkołę żeńską, był na wycieczkach konnych w Parc des Princes itd., itd. Wszędzie witano „mera” Warszawy bardzo gościnnie — Czuje się wśród Was jak wśród najbliższych moich braci — mówił w jednym z przemówień p. przewodniczący Dworakowski, dziękując za gościnność, serdeczność, wyrazy przyjaźni. — Rozumiem, są to wyrazy powszechnej i głębokiej przyjaźni dla naszego miasta i dla naszego narodu. Możecie wierzyć, że takie same uczucia tkwią w narodzie polskim dla Waszego miasta i dla Waszego narodu...

Fotografował
W. SŁAWNY



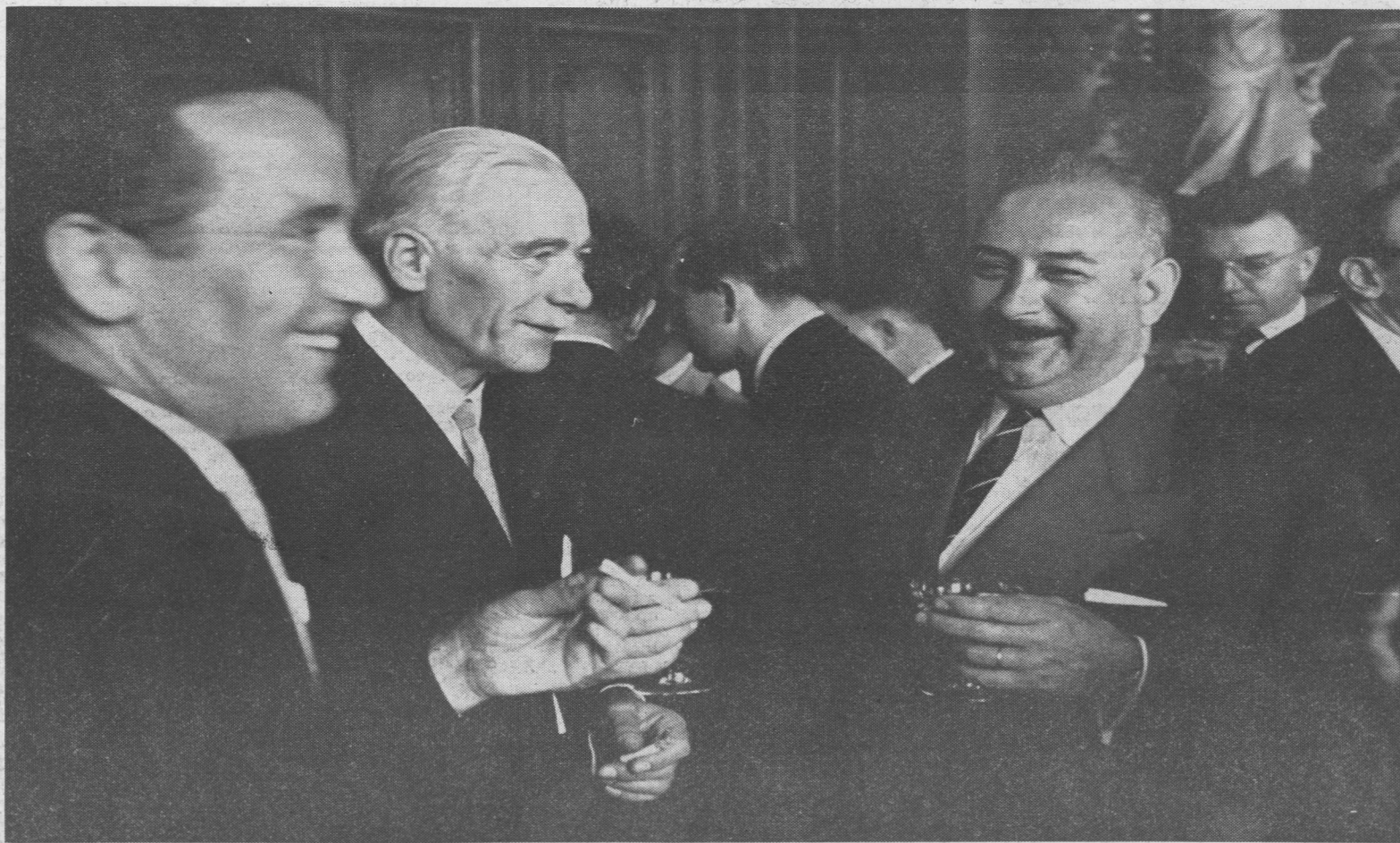
W osiedlu Les Courtilières, przypominającym trochę w arszaWski Żoliborz, linia domów wiję się łagodnymi półkolami wokół pięciohektarowego parku.



W Sarcelles powstanie dzielnica mieszkaniowa złożona z wieżowców i wielkich bloków prefabrykowanych. Zaprezentowano ją „merowi” Warszawy na makiecie.



ym i przewodniczącym grupy parlamentarnej polsko-francuskiej,
l Palewskim.



Podczas tej wizyty obaj przewodniczący rad miejskich często się widywali. Na zdjęciu pp. Devraigne i Dworakowski w rozmowie z ambasadorem Gajewskim podczas przyjęcia w polskiej Ambasadzie.

... Absolutement inoubliable!

PODOBNIĘ jak miasto Kalisz z Hautmont, również i Ostrowiec Świętokrzyski zawarł ostatnio braterstwo z podparyską miejscowością Gennevilliers. Sześcioosobowa delegacja Gennevilliers pojechała do Ostrowca, gdzie uroczystość została podpisana „jumelage'u”. Z kolei w lipcu przybywa do Francji z wizytą delegacja Miejskiej Rady Narodowej Ostrowca.

Dnia 24 czerwca merostwo Gennevilliers zorganizowało zebranie w sali „Maison Pour Tous” celem złożenia mieszkańcom Gennevilliers sprawozdania z tego jak byli przyjmowani i co widzieli członkowie francuskiej delegacji w Polsce.

Przy stole przydzielonym zasiadli „sprawozdawcy”: senator-mer p. L'Huilier, jego zastępcy: p. Vergnenaigre i pani Cadoret oraz radni: dr Quercy, arch. Auzolle i J. Laruelle.

Zanim rozpoczęły się przemówienia, mer p. L'Huilier w towarzystwie konsula generalnego E. Wychowañca i wicekonsula M. Janikowskiego oraz około 400 przybyłych osób z dużym zainteresowaniem obejrzały wystawę fotografii z Polski. Zainteresowanie zebranych budziły również liczne drobne artystyczne ofiarowane przy wyjeździe przez ostrowczan. Kolejne plansze z naklejonymi zdjęciami pokazywały fragmenty z życia mieszkańców Ostrowca: „a l'usine... aux champs... a l'ecole... au stade... accueilli chaleureux... Przy wejściu na ogromnej makiecie wśród barw polskich i francuskich rzucał się w oczy napis: „Ostrowiec - Gennevilliers, vive l'amitie franco-polonaise!”.

Trudno w krótkiej relacji zmieścić to wszystko, co powiedziało sześciu radnych Gennevilliers w ciągu trzech godzin. Warto jednak podkreślić, że bardzo rzetelnie i skrupulatnie zapoznali się oni ze wszystkimi aspektami życia tego miasta. Publiczności z uwagą słuchała szczegółów o nowym „bracie” Gennevilliers. A więc,

— że ma przeszło 30.000 mieszkańców, potężną fabrykę i hutę,

— że 7000 dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do 11 szkół;

— że w 1939 roku było w Ost-

rowcu 5 aut a obecnie jest 350, a dorożki konne mają jeszcze prawo obywatelstwa;

— że szpital ma 400 łóżek i jest na poziomie dobrych szpitali francuskich, a 14 lekarzy w ambula-



Członkowie delegacji w rozmowie z „merem” Ostrowca p. B. Pożoga

Potem... stare zające autobusy „Chausson'y”, potem 300 polskich dzieci w świetnej szkole nr 6, śpiewających bezbiednie po francusku „Marsyliankę” (pani Cadoret rozplakała się ze wzruszenia...).

Potem spotkanie z robotnikami, lekarzami i nauczycielami — wszystko „po francusku”.

Zwiedzając Warszawę i Kraków, zapoznając się na ile czas pozwalał, z polską kulturą i historią, możemy stwierdzić, że Polacy mają z czego być dumni — mówili między innymi p. L'Huilier i p. Vergnenaigre.

„Przyjęcie nasze było absolutement inoubliable — stwierdzali wszyscy mówcy. Wróciliśmy najgłębiej przeświadczeni o potrzebie kontynuowania i pogłębiania serdecznych stosunków polsko-francuskich, o konieczności wymiany naukowej, kulturalnej i gospodarczej, a przede wszystkim wymiany ludzi i zacieśniania osobistych przyjaźni. Wróciliśmy w pełni o tym przeświadczeni i damy temu wyraz podejmując delegację Ostrowca w Gennevilliers”.

Pokaz filmu nakręconego przez uczestników delegacji, zakończył ten udany wieczór sprawozdawczy. Zywe oklaski publiczności stanowiły pochwałę dobrej inicjatywy Rady Miejskiej Gennevilliers.

Zastępca mera Gennevilliers wpisuje się do pamiętnika uczennicy w Ostrowcu.

Przysłowia ludowe związane z miesiącem LIPCEM: Deszcz w pierwszy dzień, lub drugiego — deszczu czterdziestodniowego, przyczyną; skąd mokre żniwa, a potem czas drogi bywa. ■ Jeśli deszcz na Eliasza, to zgnoi się paśna. ■ Dzień świętego Jakuba przed wschodem pogodny, że zapewnił gumna, masz znak niezawodny.

Co się dzieje

w przyrodzie i na roli?

Przekwitają już lipy, dojrzewają zboża: żyto, pszenica, jęczmień a z końcem miesiąca i owies, w lasach borówki, grzyby; wiele ptaków wywodzi swoje młode pokolenia. Temperatura osiąga zazwyczaj swoją najwyższą ciepłotę.

Kończy się też sianozęcie a na południu wykonuje się całkowicie prace żniwiarskie. Kontynuuje się orkę, bronowanie i walowanie, by wysiewać rzepak i inne nasiona. Sięje się też nasiona, które będą służyć jako pasza zielona albo na przyzioranie. W winnicach trwają zabiegi przeciwcchorobowe jak również i praca przy przerzedzaniu krzewów by słońce miało dostęp do kiści winogronowych.



KĄCIK OGRODNIKA...

W ogrodzie warzywnym

Należy również przygotować zagony pod uprawę nowych roślin na okres jesienny i zimowy. Trzeba więc przekopać i użyźnić ziemię pod uprawę.

W lipcu siejemy jeszcze: fasolę zieloną, zbiór koniec września; sałaty, rzepę — na drugą połowę września; pietruszkę zimową; groszek — na koniec jesieni i czarna rzodkiew (radis noirs), cykorię (chicorees frisees) i cerfeulls na czas złego okresu zimowego, gdy brak innych warzyw.

Sadzi się flancę: cykorię, kapusty zimowej, kalafiorów, kapusty brukselskiej.

Dogłąda się pomidorów, obcinając wyrastające niepotrzebne pędy, tak samo ogórki i melony; a gdy gorąco wiąże liście cykori i sałaty, by nie szła w nasienie; oberwać trzeba pędy truskawek, albo posadzić.

Na mniej więcej trzy tygodnie przed zbiorom cebuli należy przynieść lodygi, bulwy cebuli będą większe i prędzej dojrzeją, a gdy już wyrwiemy — jak najprędzej

wnieśmy na strych, gdzie rozłożone będą nadal grubieć aż do wyschnięcia lodyg.

Należy też pamiętać o polewaniu i spulchnianiu ziemi.

W ogrodzie owocowym

Dogłąda się drzewa i zwalcza wszelkie objawy rozrastających się siewko pasożytów. W początkach lipca należy też ukończyć letnie przycinanie owocujących gałązek. Od końca lipca do połowy września sadzi się drzewa owocowe mając na uwadze że duży dopływ soku zalewa i niszczy wszczone oczka, należy więc wybrać porę w sam raz obserwując zmniejszenie dopływu soków.

W ogrodzie kwiatowym

siejemy kwiaty, których flanca służyć będzie jako sadzonka na rok przyszły. Na krzewach róż wycinamy przekwitłe kwiaty nad oczkiem na zewnątrz. Można też w inspektach posadzić pędy róż; przykręte ramą, często polewane — puszczają korzonki. Miejsca na trawniki wypalone słońcem posy-

pujemy sztucznym nawozem i obficie polewamy. Po paru dniach trawnik „przyjdzie do siebie”.

USŁUGI PRAKTYCZNE

RENTA GÓRNICZA

Pan Diura Bolesław, St. Ail (M. et M.). — Do lat przepracowanych w kopalni francuskiej doliczają się lata przepracowane w polskiej kopalni. W myśl konwencji polsko-francuskiej, lata przepracowane w Polsce jak i we Francji, otwierają prawo do renty, z tym że każde państwo płaci tylko tę część renty, która przypada za lata pracy na jego terenie. Należy więc przedstawić w Caisse Vieillesse, zaświadczenia z kopalni w Polsce. Caisse Vieillesse podejmie starania w Biurze Rent Zagranicznych w Warszawie, celem pobrania należnej Panu renty. Jeśli nie ma wątpliwości co do przepracowanych lat w Polsce, Kasa francuska wypłaci natychmiast zaliczkę na rentę polską, nie czekając na wyrównanie należności przez polskie Biuro Rent.

Pani Helena Łodżyńska, Exincourt (Doubs). — Prosi Pani o informacje, a mianowicie czy mężczyzna, obywatel polski, urodzony we Francji, mający obecnie 28 lat, może jechać na wakacje do Polski bez obawy, że zostanie powołany do odbycia służby wojskowej.

Wedle uzyskanych danych ze źródeł urzędowych polskich, możemy Panią zapewnić, że 28 letni Polak, może udać się na wakacje do kraju i nie będzie tam powołany do wojska.

FUNDUSZ NARODOWY SOLIDARNOŚCI

Pan Frankowiak, Oulchy par Craonne (Aisne). — Nie znając pańskich dochodów, nie możemy Pana poinformować czy wyżej wymieniony zasiłek się Panu należy. Przypominamy jednak, że świadczenia z tytułu starości lub udzielane w ramach opieki społecznej, nie mogą przekraczać sumy 201.000 fr. rocznie dla osób samotnych, lub 258.000 fr. rocznie jeśli chodzi o osoby pozostające w związku małżeńskim. Specjalne blankiety na wniosek dla ubiegających się o ten zasiłek wydaje merostwo.

Pan M. S. z Metz: W sprawie przedłużenia pobytu we Francji pana krewnej, która przybyła jako gość na okres kilku tygodni, należy porozumieć się z władzami francuskimi oraz z konsulem polskim. Jak już pisaliśmy załatwienie takiego przedłużenia nie grozi żadnymi konsekwencjami sądowymi po powrocie do kraju, gdyż placówki konsularne działają jako przedstawicielstwa krajowych biur paszportowych. Radzimy jednocześnie Pana krewnej, aby porozumiała się wcześniej ze swoim zakładem pracy, w którym jest zatrudniona, aby uzyskać

przedłużenie swojego urlopu lub urlop bezpłatny.

Pan Łapiński, Amiens (Somme): Wysłał Pan ostatnio dwie paczki do Polski dla rodziny. Pańska rodzina paczek tych nie otrzymała. Zapytuje Pan do kogo ma się zwrócić?

Radzimy Panu zwrócić się z reklamacją na poczcie tam, gdzie paczka została wysłana. Biuro pocztowe z kolei będzie interweniowało w Polsce.

Pan Ludwik Osieński, Paryż i p. Stachnik, Raismes (Nord). — Zapytuje Panowie jak wygląda zagadnienie obywatelstwa Polaków urodzonych we Francji.

Francuski Kodeks o Obywatelstwie, przewiduje w jaki sposób cudzoziemiec może nabyć obywatelstwo francuskie i jak może zachować dawne obywatelstwo.

Obywatelstwo francuskie może być nabyte z tytułu urodzenia i zamieszkania we Francji, z tytułu decyzji władz publicznych (naturalizacja) i wreszcie z tytułu małżeństwa jeśli chodzi o kobiety.

Każda osoba urodzona we Francji z rodziców cudzoziemców, nabywa obywatelstwo francuskie po dośnięciu do pełnoletności, jeśli w tym czasie przebywa we Francji i jeśli od 16-go roku życia posiada stałe zamieszkanie we Francji. Jeżeli cudzoziemiec, urodzony we Francji, pragnie zachować swoje pierwotne obywatelstwo, to na sześć miesięcy przed dośnięciem do pełnoletności, to znaczy po ukończeniu 20 lat i 6 miesięcy, winien on złożyć oświadczenie w Sądzie Pokoju, że nie pragnie uzyskać obywatelstwa francuskiego. Deklaracja taka wymaga na przykład jeśli chodzi o obywateli polskich urodzonych we Francji, zaświadczenia, jakie wydają Konsulaty polskie we Francji o zachowaniu obywatelstwa polskiego. Nie mogą więc zachować obywatelstwa tak zwani „apatrides”, gdyż aby móc się zrzec obywatelstwa francuskiego, trzeba posiadać obywatelstwo innego państwa.

Jeśli dziecko urodzone we Francji, z rodziców cudzoziemców, liczy mniej niż 16 lat, rodzice jego lub opiekun mogą w jego imieniu wystąpić o nadanie obywatelstwa francuskiego. Małoletni, który liczy 18 lat może sam złożyć wniosek o obywatelstwo francuskie.

Osoby niepełnoletnie, które nie korzystają z opieki, nabywają automatycznie obywatelstwo francuskie po ukończeniu 21-go roku życia.

W tym samym czasie Rząd może sprzeciwić się przyznaniu obywatelstwa francuskiego na wypadek niezdolności fizycznej lub umysłowej dziecka, orzeczonej przez komisję lekarską.

Należy również zaznaczyć, że obywatel polski nie podlega obowiązkowi służby wojskowej we Francji. Gdyby wezwanie do służby wojskowej otrzymał, winien je zwrócić, zaznaczając że stosownie do artykułu 21 umowy polsko-francuskiej z dnia 22 maja 1937, obywatele polscy są zwolnieni z osobistej służby wojskowej we Francji.

Pan Franciszek Majchrzak, Auchel (P. de C.). — Pańska teściowa przyjechała do Francji na stały pobyt. W Polsce pobierała rentę wdowią. Zapytuje Pan czy w wypadku powrotu do Polski, przysługuje jej prawo do tej samej renty i czy ewentualnie mogłaby tę rentę otrzymywać we Francji.

Teściowa Pana po powrocie do Polski może się starać o przywrócenie pensji. Jeśli chodzi o przekazanie tej renty do Francji, to należy skierować prośbę do Biura Rent Zagranicznych, 1, ulica Chopina w Warszawie. Urząd ten jednak musi się zwrócić o zezwolenie na wysyłkę franków do Banku Narodowego. Sprawa ta jest dość skomplikowana.

pujemy sztucznym nawozem i obficie polewamy. Po paru dniach trawnik „przyjdzie do siebie”.

HODUJMY NOWE ODMIANY DALII

Jedną z powszechnych roślin kwiatowych w ogródkach naszych górników jest dalia, która choć nie lubi miejsc chłodnych i zbyt mokrych, nie jest zbyt wybredna. Bulwy dalii, jak to pisał reporter „T.P.” w artykule z kolonii, służą jako pożywkę dla królików, a ponieważ tych bulw nie brak — wyhodujemy, każdy u siebie, nowe odmiany dalii, mimo że istnieje już około 10.000 różnych odmian.

Szczepi się dalie sposobem klinowym, dzieląc szybkę podłużnie na części i każdą cząstkę z oczkiem wszczepiamy w bulwę obcej dalii, która da nowy, sformowany przez nas gatunek.

Również możemy stworzyć nowy gatunek dalii wysiewając nasiona wcześniej wiosną w skrzynkach, następnie przesadzamy do gruntu. Ale dopiero w trzecim roku otrzyma się prawdziwie piękne, ciagle nowe formy kwiatów. Jest już odmiana krwisto-czerwona, która w okresach przekwitania wydziela przyjemną woń, a więc do próby, amatorzy, chodzi o daleko mile pachnącą.

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

NIE MASZ POJĘCIA

TRZEBA przyznać, że co druga kobieta jest mocno egzaltowana. Dla niej nie ma nic, co by uważała za ładne lub brzydkie, tylko albo jest „wspaniałe!”, cudowne!! niezwykłe!!”, albo „okropne!”. Potrafi się unieść aż pod gwiazdy i zachłysnąć księżycem, aby potem z trzaskiem spaść na dół i potłuc sobie nos. To, co wczoraj było różowe jak zorza, nazajutrz wydaje się czarne do kwadratu.

W praktyce to wygląda mniej więcej tak:

Moja koleżanka Helcia, napisała mi list z wakacji. Co za list! Dziwię się, że mógł się zmieścić w kopercie. Było w nim 25 wykrzykników, 30 „och!” i „ach!”, każde zdanie zaczynało się od „wyobraź sobie”, albo „to niesłychane!”. Chodziło naturalnie o „niego”. Że go poznała na plaży, że jest niezwykle, ach, co za oczy! Och, co za inteligencja! Nie masz pojęcia co za mężczyzna! I w ogóle!...

Helcia była wniebowzięta, ach co za wakacje, och, co za plaża, nie możesz sobie wyobrazić!

Potem minął tydzień i przyszedł drugi list. Tym razem wykrzykników było już dużo mniej, plaża miała swoje wady, pensjonat nie był najlepszy, a „On”, choć był nadal nadzwyczajnym, nieprzeciętnym mężczyzną, ale zaczął flirtować z Marysią, wiesz, tą rudą, „przecież ona jest okropna!”. Ale życie niemniej jeszcze miało dla Helci dużo uroku...

Aż tu wczoraj otrzymałam list. Tym razem znowu osiem stron rozhułkanego pisma, znowu wykrzykniki za wykrzyknikiem, i „w ogóle sobie nie wyobrażasz!” „nie masz pojęcia!”, „to nie do wiary!”.

„Otóż nie masz pojęcia, co to za idiota! Jaki prostak! Och, po prostu — cham! Człowiek, który nie posiada najmniejszej zalety! I wyobraź sobie, że Marysia wychodzi za niego za mąż! Za takiego głupca! Ach, dziewczyna zupełnie zwariowała! Kobiety są szalone i w ogóle świat jest głupi. Po co się właściwie żyje? Nie warto! I nad morze więcej nie pojedę...”

Ponieważ jestem koleżanką Helci, myślicie zapewne, że zmartwiłam się jej depresją? Otóż ani trochę. Helcia już jutro znowu będzie w obłokach, i przy najmniejszej okazji życie nabierze dla niej koloru jutrzeńki.

Wszystkie zresztą jesteśmy trochę do niej podobne. Tylko nie przyznajemy się do tego. Gdyby tak jednak zapytać o to mężów, na pewno powiedzieliby jednogłośnie: „Każda żona, to Helcia...”

PALCE LIZAC

KNEDLE Z TRUSKAWKAMI

Ciasto: 400 gramów mąki, 30 gramów masła, 1 jajo, sól.

Nadzienie: 500 gramów truskawek, 40 gramów masła do polania, 20 gramów tartej bułki, 60 gramów cukru w mące.

Truskawki obrać z szypulek, oplukać, osączyć. Z mąki, wody, jaja, soli zagnieść wolne ciasto. Ciasto wałkować niezbyt cienko, wykrawać placuszki, do środka wkładać średniej wielkości truskawki. Zlepiać dobrze brzegi ciasta, formować kulki. Knedle wrzucać partiami na wrzącą, osoloną wodę, zamieszać, nakryć. Gdy knedle zagotują się, odkryć, gotować 2-3 minuty. Wybierać łyżką cedzakową, osączyć, wyłożyć na półmisek, polać masłem ze zrumienioną tartą bułką. Osobno podać cukier w mące lub śmietaną bitą z cukrem.

MODA • MODA • MODA



Oto prosta i szykowna garderoba na wyjazdy na wieś:

1. Na drogę: prosta spódniczka z flaneli i żakiet z wełny retino.
2. Na przechadzki: spodnie „blue-jeans” i bluzka „mariniere” z granatowego płótna.
3. Na śniadanie u znajomych: spódniczka z płótna w żywym kolorze i bluzka z popeliny.

Rady od serca

Droga pani Anno!

Mam 19 lat i chłopca, który mi się bardzo podoba. On jest ode mnie starszy o trzy lata. Chcemy się pobrać, ale trzeba jeszcze poczekać, bo na razie oboje jesteśmy na utrzymaniu naszych rodziców i dopiero za jakiś rok zaczniemy pracować. Nasi rodzice wiedzą o naszych planach i oczywiście się zgadzają. Tymczasem jednak mój narzeczony zaczął mnie namawiać, żebym z nim ży-

ła; mówi, że to nie ma sensu czekać do ślubu, skoro i tak mamy się pobrać. Nie wiem, co mam robić, bo on mówi, że jeśli się nie zgodzę, to będzie musiał z kimś innym żyć bo tak dłużej nie może.

Niech mi Pani poradzi, pani Anno, co mam robić, bo naprawdę jest Pani jedyną osobą na świecie, której to mogę wyznać.

Dziewiętnastoletnia

Uwazam, że nie powinna Pani się zgodzić, nawet za cenę tego, czym grozi narzeczony. Ma Pani dopiero 19 lat, to jest bardzo niewiele. A jeśli za kilka miesięcy pozna Pani kogoś innego i zakocha się. Będzie pani wtedy żałowała. A jeśli pani zajdzie w ciążę? Co wtedy?

Niech Pani nie sądzi, że mam staroświeckie przesady, tak nie jest. Po prostu patrzę na pewne zjawiska życiowo, realnie, trzeźwo. I prawdę mówiąc, zraziłam się do Pani narzeczonego za jego próby szantażu w stosunku do Pani. To nie jest po męsku, to nie jest uczciwe, to nie jest „fair play”?

ANNA

Moja droga! Muszę Pani powiedzieć, że argument użyty przez Pani narzeczonego zaskoczył mnie. To nie bardzo ładnie o nim świadczy. Takie sprawy zdarzają się, oczywiście, bo mężczyzna nie jest z drzewa, a szczególnie mężczyzna 22-letni. Ale widzi pani, o tym się nie mówi dziewczynę, którą się kocha i z którą ma się zenić. Jeżeli się mówi, to tylko wtedy, jeśli tym sposobem, sposobem szantażu, chce się uzyskać zgodę.

O czym powinnaś pamiętać na wakacjach

ZBLIŻA SIĘ upragniony okres wypoczynku, zbliżają się wakacje. Po całorocznej pracy i wdychaniu zatrutego powietrza w mieście czy osiedlu górniczym, jakże spragnione jesteśmy słońca, wody, otwartej przestrzeni! Nie wolno nam jednak zapominać o tym, że z dobrodziejstw natury korzystać należy z umiarem, w sposób umiejętny. W przeciwnym razie, mogą one odnieść skutki zgubne dla zdrowia.

Jeśli chodzi o ośmioro przykazań dotyczących opalania to należy pamiętać, że:

1. Opalanie jest szkodliwe przy niektórych chorobach jak wadach serca, nadciśnieniu, zapaleniu nerka.

2. W pierwszych dniach kąpiele słoneczne winny być bardzo krótkie. Należy przyzwyczaić powoli organizm do działania promieni słonecznych.

3. Opalanie zaczynamy od rąk i nóg. W pierwszych dniach, wystawiamy na słońce tylko nogi i to nie dłużej jak na 15 minut. Następnie i stopniowo — tułów. Głowa winna być zawsze w cieniu.

4. Kąpiel słoneczna okaże się lepsza dla zdrowia jeśli zamiast rano, idziemy do wody wieczorem.

leżeć, będziemy w ruchu. Opalanie należy przerywać kilkakrotnie odpoczynkiem w cieniu.

5. Jeśli słońce wywołuje bóle głowy, zmęczenie, bezsenność, krosty lub pryszcze, należy natychmiast skrócić lub nawet przerwać zupełnie opalanie.

6. W okresie pobierania kąpiele słonecznych należy unikać wszelkiego zmęczenia.

7. Małe dzieci można wystawiać na słońce tylko na bardzo krótko i zawsze z osłoniętą główką.

8. Nie zasypiać na słońcu, gdyż może to wywołać groźne porażenie, wymioty, ani nie zażywać kąpiele słonecznych po obfitym posiłku.

PRZED WYJAZDEM

Zabierz z sobą małą apteczkę (może być pudełko lub torebkę) zawierającą tubę aspiryny, mercurochrome, gotowe opatrunki, alkohol 90 stopni.

NAD MORZEM

Kąp się tylko w miejscach dozwolonych i znajdujących się pod opieką instruktora pływackiego.

Kolce, których pełno jest na plażach, usuniesz z łatwością, smażąc, usuniesz z łatwością. Naza-

jutrz kolce wyjdą same.

— Dzieci należy uczyć pływania od najmłodszego wieku. Na początek nauki dobrze jest wynająć lub kupić pas gumowy, który im pomoże w utrzymywaniu się na wodzie.

NA WSI

— Nie pij i nie dawaj dzieciom i rodzinie wody do picia, nie poinformowawszy się uprzednio czy jest dobra. Woda z niektórych studni i kadzi jest zanieczyszczona i nie wolno jej pić bez przegotowania.

— Pamiętaj o tym, że w rzecze czy w stawie istnieją miejsca w których woda jest lodowata. Nie kąp się więc byle gdzie.

— Nie jedz grzybów nieznanego ci gatunku.

W GÓRACH

— Po zachodzie słońca następuje gwałtowny spadek temperatury. Pamiętaj o zabraniu swetrów dla siebie i rodziny gdy wybierasz się na dłuższą przechadzkę.

— Jeśli udajesz się do miejscowości położonej powyżej 1.000 metrów, ciepła garderoba, jak spodnie, gruba spódnica i swetry są konieczne na ranki i wieczory.

KORZYSTAJCIE Z WAKACJI
ABY ODWIEDZIĆ POLSKĘ
I WASZĄ RODZINĘ

WYJAZDY POCIĄGIEM W KAŻDY CZWARTEK
LIEGE - POZNAŃ — 3.000 fr. belg.
tam i z powrotem.

Geną obejmuje bilety kolejowe, bony hotelowe, wizy belgijską i niemiecką. Załatwiamy również wizę polską, względnie klauzulę paszportową.

INFORMACJE I ZAPISY:

VOYAGES JOSEPH DUMOULIN

■ BRUXELLES, 77, bd. A. Max, tel. 17.17.85. ■ LIEGE, 16, Pont d'Avroy, tel. 23.40.10. ■ ANVERS, 64, av. de Keyser, tel. 32.12.50. ■ RADY NARODOWE W BELGII. ■ „ORBIS”,

Bruxelles, 10, Place Rogier, tel. 18.76.96.



DOM NASZ POZWOLI BELGOM POZNAĆ POLSKĘ A POLAKOM—BELGIĘ

Wywiad z przewodniczącym Stowarzyszenia Belgijsko-Polskiego, dyrektorem Bosmantem

Odnaka
Stowa-
rzyszenia
Belgijsko-
Polskiego

Dom przy ulicy Louvrez nr 90 w Liege jest jednym z najładniejszych pałaców tego starożytnego, pełnego historycznych zabytków miasta. Dom posiada stylowe wnętrza, meble a la Louis XV, taras, ogródek zimowy z fontanną, nowoobudowaną salą widowiskową na około 250 osób, salę ping-pongową, trzy bary — w tym jeden z telewizją, pomieszczenia na biura, itd. itd. Od niedawna pałacyk ten jest Domem Belgijsko-Polskim. Prezes Stowarzyszenia Belgijsko-Polskiego, które ma w tym domu swą siedzibę, p. Jules Bosmant, był dyrektorem muzeów w Liege, Muzeum Sztuk Pięknych oraz Muzeum Sztuki Walońskiej, udzielił wywiadu „Tygodnikowi Polskiemu” na temat działalności Stowarzyszenia oraz powstania Domu.

— Liege i okolice liczą około 14 tysięcy ludności polskiej — powiedział nam dyr. Bosmant. — Są to w większości robotnicy, którzy przybyli do Belgii około 1920 roku; obecnie jesteśmy świadkami dorastania do wieku szkolnego trzeciego pokolenia emigracyjnego. I starsi i młodzież wrastają w środowisko belgijskie, ale jednocześnie zachowują żywy sentyment dla Ojczyzny-Matki, dla swych rodzin w Polsce, dla języka polskiego, folkloru.

Dom Belgijsko-Polski, dzięki swym obszernym i ładnym pomieszczeniom, będzie mógł koncentrować działalność rozproszonych grup, organizacji i zespołów, zapewniając im dobre warunki pracy. Projekt Domu Belgijsko-Polskiego przyjąłem z entuzjazmem.

— Jakie cele stawia sobie Stowarzyszenie?

— Stowarzyszenie Belgijsko-Polskie dysponując Domem będzie umożliwiało lepsze poznanie Polski przez Belgów i Belgii przez Polaków. Nie stawiamy sobie żadnych celów politycznych, nie zamierzamy stać się przedsiębiorstwem dochodowym, chodzi nam wyłącznie o sprawy kulturalne i artystyczne. W skład rady administracyjnej Stowarzyszenia nie wchodzi przedstawiciele władz, ale osobistości ze świata kulturalnego polskiego i belgijskiego: pani Bernhardt-Leclercq; pani watorium Królewskiego w Liege; pani Bernhardt-Leclercq; pani Wanda Plich, nauczycielka; p. Brasseur, dyrektor kina w Liege; p. Crenier, dyrektor terenów rozrywkowych miasta Liege; p. d'Arcor, dyrektor Teatru Królewskiego w Liege; p. Georgin, dyrektor



Przewodniczący Stow. Belgijsko-Polskiego, dyrektor Bosmant.

Radia Liege; dr Stanisław Goli; p. Włodzimierz Kuc, nauczyciel; p. Peulet, prof. Konserwatorium Muzycznego w Brukseli.

Uroczysta inauguracja Domu, która odbyła się 18 kwietnia, była wielkim sukcesem. Cieszymy się poparciem, zarówno władz belgijskich jak i przedstawicieli dyplomatycznych polskich oraz publiczności, która nie omija Domu.

Od czasu inauguracji było już wiele imprez w Domu Belgijsko-Polskim, w tym cztery bardzo udane koncerty kameralne. W Domu naszym będzie się mieścić

Cine-Club, będą się odbywały wystawy, odczyty, spotkania artystów i naukowców polskich oraz belgijskich. Dzięki odpowiednio dobranemu składowi rady administracyjnej w Stowarzyszeniu naszym mamy ludzi reprezentujących wszystkie dziedziny sztuki.

— Czy były duże koszty związane z przebudową i ze zorganizowaniem Domu?

— Bardzo duże. Do pałacyku, który wynajęliśmy w dobrym stanie, dołączyliśmy pomieszczenia dawnej fabryczki broni, które znajdowały się w stanie oplaka-

nym. Na ich miejscu powstała sala widowiskowa, biblioteka, lokal zespołu „Karolinka” i wiele innych estetycznie wyglądających dziś salek. Dużo pieniędzy pochłonął zakup materiałów budowlanych, natomiast robociznę mieliśmy za darmo. Robotnicy i rzemieślnicy polscy, do których zapelowaliśmy, zgłaszali się ochotniczo i przepracowali tu bezinteresownie po kilkadziesiąt, niekiedy po sto godzin. Jest oczywiście zagadnienie utrzymania Domu, pokrywania dochodem z imprez kosztów sprzątania, administracji. Ale, mam nadzieję, poradzimy sobie i z tym. Jak dotąd, jeszcze nigdy nie byłem bankrutem i Domowi również przepowiadam dobrą przyszłość.

— Czy w Liege, w mieście, które posiada wiele instytucji kulturalnych, artystycznych, Dom Belgijsko-Polski może się stać instytucją coś znaczącą?

— Mam nadzieję, że tak. Na jeśnieniacznie organizować koncerty chopinowskie, z okazji 150 rocznicy urodzin kompozytora i na pewno obudzimy zainteresowanie nimi ludności miejscowej. Zresztą dotychczasowe nasze koncerty już uczyniły z Domu Belgijsko-Polskiego znany w mieście ośrodek muzyczny.

Z dalszej rozmowy z dyr. Bosmantem dowiadujemy się, że w Domu występować będzie często ceniony zespół folkloryczny „Karolinka”, ma tu swą siedzibę teatr amatorski „Syrena”, Rada Narodowa Polaków w Belgii zajmująca się aktywnie organizowaniem wycieczek do Polski, wypożyczalnia książek, powstanie niedługo klub filatelistów, polska sekcja Automobilkłuba Belgijskiego itd.,

Listy do redakcji BEZ KOMENTARZA

Dnia 22-go czerwca nadszedł do redakcji list od p. Matysiaka z Argenteuil następującej treści:

„Szanowna Redakcjo!
Sp. Józef Rokita umarł dwa miesiące temu i w „Narodowcu” było ogłoszenie o jego śmierci a p. Kwiatkowski dziś podszywa się pod nazwisko zmarłego i pisze by ludzie nie jechali na wakacje do Polski. To skandal nieboszczyka z grobowca ruszać i poniewierac jego imię”.

Po przejrzeniu kompletów numerów „Narodowca” z miesięcy maja i czerwca 1959 znaleźliśmy pod datą 16 maja 1959 nekrolog:

Z kroniki żałobnej w Moyeuve-Grande

W dniu 24 kwietnia bieżącego roku po ukończonej pracy został znaleziony bez życia w hucie w Moyeuve Grande Sp. Józef Rokita. Był on znany na okolicy jako dobry patriota i działacz społeczny, oraz dobry patriota i prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W numerze „Narodowca” z dnia 6 maja zamieszczono zostało podjęcie Rodziny dla tych, którzy wzięli udział w pogrzebie Józefa Rokity.

Tak więc Józef Rokita z Moyeuve-Grande zmarł 28 kwietnia, „Narodowiec” pisał o tym 6 i 16 maja, a 20 czerwca, to jest dwa miesiące po śmierci Józefa Rokity ukazuje się w „Narodowcu” list podpisany przez niego, mający zniechęcić ludzi do wyjazdów z wycieczką do Polski.

To nie wymaga komentarzy.

W SPRAWIE « PAKIETEK »

BĘDĄC w przejeździe w północnej Francji, wstąpiłem do Inchy-en-Artois, aby przekazać pozdrowienia od krewnego z Polski. Przy tej okazji nasunęło mi się wiele myśli. Chciałabym się podzielić z wami uwagami z czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Józefka — tak ją tu wszyscy nazywają. Nawet nie znają nazwiska, tylko Józefka, Józefka. Zresztą tu Polacy na siebie inaczej nie wołają, tylko po imieniu: Mańka, Kazimiera, Stasiak, Janek...

W tej wsi jest tylko pięć rodzin polskich. Pracują u „baorów”, to znaczy u gospodarzy. Ta niemiecka nazwa towarzyszy im od dzieciństwa. Ich rodzice, oni sami jeździłi od dawna na roboty do Niemiec właśnie do „baorów” i mimo, że dziś ich gospodarze są Francuzami, dla wielu pozostała ta niemiecka nazwa, zrosnięta z symbolem pracy na wychodźstwie. Chociaż jest piękna słoneczna niedziela, Józefka dopiero dobrze po południu ściągęta z pola, od buraków. Nie tylko ona. Prawie nikt nie wrócił robotników rolnych tej niedzieli nie można było przed ośmiem zastąć w domu.

Józefka od dwóch lat już nie pracuje na wsi — przepracowała 28 lat na roli tu we Francji — teraz pracuje w fabryce, dziś przyszedła tylko pomóc córce, która codziennie z swoim rocznym dzieckiem chodzi na pole do roboty.

— Widzi pani jak my tu pracujemy — pokazuje przy tym swoje ręce — a wam się tam w Polsce zdaje, że nam tu złoto rynnami cieknie, ciągle piszą, piszą o te pakiety jak byśmy wszystko za darmo dostawali.

Moja matka była tu u mnie przez trzy miesiące, chciałam ją zatrzymać, ale ona nawet słuchać mnie nie chciała. „Jak mogę was obijać, kiedy wy tak ciężko pracujecie”, tłumaczyła swoją chęć powrotu.

Rozmowa o pakietkach-paczkach do Polski, do krewnych i znajomych toczy się w każdym domu. Są tu tacy, którzy niedawno odwiedzieli Polskę, widzieli ją inną, aniżeli tę, którą zostawili przed trzydziestoma laty.

— Mnie już nikt nie powie, byłam i widziałam — mówi Mańka a tu taka jedna pisata, żeby jej przysłać pantofle, bo w kraju nie można innych kupić jak tylko na gumie.

Byłam i widziałam różne pantofle, jakie kto chce, nawet węgierskie, francuskie, czeskie, takie jak sony jak tu we Francji.

Niech nikt nie myśli, że ludzie o których piszę, są skąpcami lub egoistami. Nic podobnego. Chętnie używają pomocy krewnym i znajomym z kraju, gdy oni tego faktycznie potrzebują.

Mańka wiele kilometrów zjeżdżała na rowerze w poszukiwaniu lekarstwa dla kolegi siostrzeńca w Warszawie. Jej mąż niedawno pojechał w odwiedziny do Polski. Zabrał ładne prezenty.

Józefka posyła matce, która nie chciała u niej zostać, paczki. Ale gniewa ją, że rodzina ciągnie od niej więcej aniżeli matce istotnie potrzeba.

Myślę, że warto o tym napisać, chociaż naciąganie na pakiety nie jest zjawiskiem ogólnym. Jest na szczęście bardzo wielu takich, którzy rozumieją, że rodziny we Francji też ciężko muszą zdobywać swój kawałek chleba i że „naciąganie” nie jest uczciwe.

Nie chce przez to powiedzieć, że w Polsce jest już pełny dobrobyt i że wszystkim się dobrze wiedzie. Nieraz też bywa ciężko, trudno nieraz dać sobie radę, ale nie nie usprawiedliwia naciągania rodziny we Francji, nie żyjącej wcale w większym dostatku, aniżeli pracujący o „pakietki” w Polsce.

Irena BOLSKA

MAŁA KRONIKA

Srebrne medale dla Polaków w Le Creusot

W poniedziałek dnia 22 czerwca w zakładach M. Schneidera w Le Creusot (dep. S.-et-L.) dekorowano kilkuset pracowników medalami pracy. Było pomiędzy nimi około 40 Polaków i robotników innych narodowości. Po raz pierwszy zostali oni odznaczeni na równi z robotnikami francuskimi, gdyż do tego roku przyznawano im jedynie nagrody pieniężne.

Wieczorem, po uroczystości spotkaliśmy trzech redaktorów z medalami i dyplomami w ręku: p. Marcina Osiwale, p. Józefa Marutę i p. Jana Popławskiego.

W imieniu redakcji złożyliśmy na ich ręce życzenia dla wszystkich odznaczonych Polaków w Le Creusot.

Szanowna Redakcjo!
Z radością was zawiadamiam, że dzięki artykułowi o Dijon, który zamieściłście wraz z moją fotografią w nr. 21(86) „Tygodnika Polskiego” — odnalazła mnie p. Zofia Firych, zamieszkała w Lublinie, z którą straciłam kontakt przed 15 laty.

Przesyłam serdecznie pozdrowienia.
Dijon, 22. VI. 1959.

MARIA DINET

Konferencja „oświecenia” w Nancy

W dniach od 23 do 26 czerwca odbyła się w Nancy, zorganizowana przez Ecole Pratique des Hautes Etudes i Uniwersytet w Nancy międzynarodowa konferencja poświęcona epoce Oświecenia. Obok uczonych francuskich udział w niej wzięli historycy zajmujący się różnymi zagadnieniami tej epoki z Polski, Anglii, Austrii, Belgii, Włoch, Stanów Zjednoczonych i krajów Ameryki Południowej, oraz Związku Radzieckiego.

Sprawom polskim poświęcono szczególnie wiele miejsca, omawiając działalność Stanisława Leszczyńskiego w Polsce i w Lotaryngii oraz „wiek Stanisława Augusta”.

Ze strony polskiej wygłosili referaty: prof. UW B. Leśnodorski, prof. UW i dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie St. Lorentz, prof. UJ K. Opałek i docent J. Michalski i E. Rostworowski. Historycy polscy zabierali również wielokrotnie głos w ożywionych i wielostronnych debatach (prócz wymienionych prof. W. Kula i doc. A. Zahorski).

Tematyka polską zajęli się w swych referatach ponadto prof. G. Eackvis z Brukseli, Jean Fabre z Paryża i A. Jobert z Grenoble.

Podsumowania całości obrad dokonał główny organizator i inspirował konferencję prof. P. Francastel z Paryża.

Jednym z wyników spotkania historyków polskich i francuskich w Nancy jest projekt przygotowania w roku przyszłym dwóch wystaw wymiennych: „Stanisław Leszczyński i wiek XVIII w Polsce” (przeznaczonej dla Nancy i innych miast francuskich) oraz „Lotaryngia w czasach Leszczyńskiego” (przeznaczonej dla Polski).

— Bardzo duże. Do pałacyku, który wynajęliśmy w dobrym stanie, dołączyliśmy pomieszczenia dawnej fabryczki broni, które znajdowały się w stanie oplaka-

Małżeństwa...

Dnia 27 czerwca córka kolportera „Tygodnika Polskiego” w Calonne Ricouart, pani Maria Ziętek pobrała się z p. Kazimierzem Niemierem.

Dnia 11 lipca odbędzie się w Arras ślub córki p. Bartkowiaka, przyjaciela naszego pisma z p. Guillain Gayot.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” składa młodym małżeństwom serdeczne życzenia.

MEAux
W niedzielę, 5 lipca, odbędzie się w Meaux występ zespołu tańca z Paryża „Bałtyk” oraz zostanie wyświetlony film „Irena do domu”. Prosimy Rodaków z departamentu Seine et Marne o przybycie na godz. 14.30 do sali St. Faron, rue de Tivoli. Wstęp wolny.
KOMITET ORGANIZACYJNY

Ziemie Lotaryngii są dla Francji tym,
czym Ziemie Zachodnie dla Polski.

HOŁD POLEGŁYM POD DIEUZE

„Walczyliśmy przeciwko wspólnemu wrogowi”, „ziemie Lotaryngii są dla Francji tym, czym Ziemie Odzyskane dla Polski”, „zbrataliśmy się dzięki krwi wspólnie przelanej”, oto zdania z przemówień przedstawicieli władz francuskich i polskich, obecnych dnia 28 czerwca na cmentarzu w Dieuze.

Deroczny obchód uczczenia poległych miał w roku bieżącym charakter specjalnie uroczysty. Przybyła bowiem delegacja z kraju, która złożyła przy pomniku cmentarnym ziemię z pobojowisk spod Kutna, aby umocnić braterskie więzy „Jumelage” pomiędzy obu miastami. Przyjaźń i miłość różnych szukają symboli, aby upamiętnić chwile najbardziej wznieście. Już poprzednio dwa inne miasta francuskie i polskie połączyło „Jumelage”. Wymieniano więc przy tej okazji upominki-symboly: albumy, książki, dzieła sztuki ludowej. Kutno ofiarowało swoją ziemię — i kiedyś otrzyma w zamian ziemię z pobojowiska spod Dieuze.

Całe Dieuze, miasteczko położone na zachód od Chateau-Salins, było tego dnia w nastroju odświętnym. Gościło wiele osobistości francuskich i polskich, mieszkańców okolicznych osiedli oraz delegacji młodzieży w strojach lotaryńskich, alzakich i polskich. Święto zaczęło się wcześniej: wtedy gdy orkiestra przemarszerowała przez miasto, i przed pomnikiem poległych w wojnie 1914-1918 powitała przybyłych gości hymnem francuskim i polskim. Tam odbyło się pierwsze uroczyste złożenie wieńców. Następnie — nieco później, na cmentarzu wojskowym, na którym przed dziesięć laty spoczęło 87 polskich żołnierzy. Przy tym drugim pomniku, budowanym stopniowo przez „Amitié Franco-Polonaise”, stanęły poczty sztandarowe. Trybunę honorową otoczył szerokim półkolem kilkusetosobny tłum.

Przemawiali kolejno: mer miasta Dieuze — p. Liard, prezes towarzystwa przyjaźni francusko-polskiej — p. Huguenot, podprefekt z Chateau-Salins — p. Quantin, radca Ambasady polskiej — p. Wengierow.

Na uroczystości obecni byli — prócz licznych przedstawicieli władz francuskich — między innymi attaché wojskowy Ambasady pułk. Michalski oraz konsul Ogonowski z Nancy, były uczestnik walk pod Dieuze. Spotkaliśmy także i innych dawnych żołnierzy — p. Koniucha, p. Grabowieckiego i p. Kluka. W imieniu żyjących kombatantów z II pułku grenadierów, konsul Ogonowski złożył wianek kwiatów z napisem „Współtowarzyszom broni”. Inne wieńce zostały ofiarowane przez Ambasadę polską, miasto Dieuze, miasto Moyeuve le Grand, Amitié Franco-Polonaise, kombatantów z Paryża, oraz Polaków z Dieuze.

Delegacji Kutna: p. Eugeniusz Walczak sekretarz prezydium Rady Miejskiej, p. Aleksander Kromski nauczyciel i harcerz oraz p. Anna Malinowska, urzędniczka — złożyli pod pomnikiem urnę z ziemią polską. Minuta milczenia na cześć poległych zakończyła oficjalną część uroczystości.

Druga część odbyła się w domu młodzieżowym w Dieuze, gdzie mer miasta p. Liard oraz prof. Laurain mianowani zostali honorowymi obywatelami Kutna. W przyjacielskiej atmosferze przy lampce wina, po licznych toastach francuskich i polskich przypomniano sobie historię „Jumelage” Dieuze i Kutna, oraz ważny jego etap — pobyt delegacji polskiej we

Francji. Bo dzięki niemu, na zebraniu młodzieży w dniu 23 czerwca w obecności władz francuskich i pracowników konsulatu polskiego, ustalono warunki turystycznej wymiany dużych grup młodzieży, wyświetlano filmy polskie, a co najważniejsze — nawiązano osobisty kontakt z tymi przyjaciółmi francuskimi, którzy za parę tygodni będą gośćmi Kutna.

Niedzielne popołudnie, wieczór i noc zajęły zabawy zorganizowane przez miasto z okazji „święta lata”. Wystąpił także polski zespół taneczny z Algrange. Melodie francuskie brzmiały na przemian z pieśniami polskimi. Po uczczeniu bohaterów, którzy oddali niegdyś życie, aby — jak głosi napis na pomniku — „człowiek był bratem człowiekowi”, cieszone się przy winie całym przeżytym dniem i uczono dzieci tej radości.

MATURY I NAGRODY DLA ABSOLWENTÓW LICEUM POLSKIEGO W PARYŻU

W poniedziałek 29 czerwca odbyło się w Ambasadzie PRL uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości tegorocznym absolwentów Liceum Polskiego w Paryżu.

Po serdecznych przemówieniach wygłoszonych do młodzieży przez dyrektora Liceum p. Dobosiewicz, oraz przez dyrektora Liceum z ramienia Akademii Paryskiej p. Blaizot i prof. Pomian-Pożerskiego — prezesa Stowarzyszenia b. wychowanków szkoły Batignolskiej przedstawiciele młodzieży złożyli podziękowania swym nauczycielom i wychowawcom.

Następnie przedującym maturzystom wręczono nagrody. Pierwszą nagrodę za najlepsze wyiki w nauce otrzymał Henryk Nowak, drugą — Józef Janik i trzecią — Daniela Lorenc.

Nagrodę prof. Pomian-Pożerskiego za najlepsze wyniki w języku francuskim i polskim otrzymali: Krystyna Kaczmarek i Józef Janik.

Nagrodę inż. Neymana dla najlepszego fizyka i matematyka wręczono Robertowi Kulikowi. Henryk Ciesielski otrzymał nagrodę Rady Pedagogicznej Liceum za wzorowe zachowanie, pracę społeczną i koleżeńskość.

Na zakończenie zabrał głos ambasador Gajewski, składając maturzystom gratulacje i serdeczne życzenia pomyślności.

Potem maturzyści podejmowani byli pierwszą „dorosłą” lampką wina.

Kilka dni wcześniej, w czwartek 25 czerwca, w gmachu Liceum odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego dla klas młodszych.

Obszerny fotoreportaż z egzaminów maturalnych zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.

A oto pełna lista tegorocznych maturzystów Liceum Polskiego:

H. Ciesielski, L. Ciesielski, J. Janik, K. Kaczmarekówna, M. Kapała, J. Król, R. Kulik, D. Lorencówna, J. Łykówna, Z. Mazurówna, R. Mielczarek, J. Miłkówna, H. Nowak, J. Ratajczak, Z. Tromski, I. Wojnarowska.

KOMUNIKAT

Konsulat PRL w Nancy zawiadamia, że w miesiącu lipcu br. w punkcie urzędowania w Metz'u przedstawiciel Konsulatu będzie przyjmował zainteresowanych w pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca to jest 6 i 20 lipca br.

Punkt urzędowania w Mulhouse jest czynny w drugi i czwarty piątek miesiąca, to jest 10 i 24 lipca br.



Najbardziej zainteresowane występami były oczywiście dzieci.

UROCZYSTOŚĆ zakończenia roku szkolnego w departamencie Pas-de-Calais przerozdziła się w wielki festyn, który swoim charakterem przypominał trochę starożytne igrzyska. Bo też na tym festynie — który zaczął się rano, a skończył w nocy — było wszystko. Występy zespołów tanecznych, recytacje, zawody sportowe w kilku dyscyplinach, zabawa taneczna, dobrze zaopatrzone bufety i dobre nagrody.

Festyn odbywał się w lesie Hersin-Coupiigny. Trzy wielkie polany tętniły życiem.

Na pierwszej, zaraz przy wejściu dziewczęta i chłopcy walczyli o pierwszeństwo w biegu. Oto zwycięzcy: w konkurencji dziewcząt w biegu na 40 metrów Anna Rogowicz (pierwsze miejsce), Teresa Bromboszcz (drugie miejsce), i Lucja Kukielczyńska (3 miejsce). W biegu na 60 metrów pierwsza do mety dobiegła Daniela Kaczmareczka, druga Irena Kaźmierczak, trzecia Lucja Naglik. W konkurencji chłopców w biegu na 40 metrów pierwsze miejsce zajął Ryszard Kaźmierczyk, drugie Gerard Blaszczyk, trzecie Leon Bromboszcz. W biegu na 60 metrów pierwszy do mety dobiegł Daniel Myksa, drugi Jan Leśniewski, trzeci Rajmund Wawrzyński.

W konkurencji chłopców w bie-

FESTYN W HERSIN - COUPIGNY

gu na przełaj na 800 metrów pierwsze miejsce zajął Daniel Myksa, drugie Rene Lamek, trzecie Rajmund Wawrzyński.

Ponadto wyróżniona została Lucja Naglik, która zajęła szóste miejsce, ale była jedyną dziewczyną biorącą udział w tym trudnym biegu, oraz najmłodszy jego uczestnik — Fryderyk Blaszczyk, mający dziewięć lat.

Na tejże polanie odbyły się też dwa mecze piłki nożnej. Obydwa wygrała drużyna z Mericourt (7:1 z drużyną z Houdain i 5:1 z drużyną z Barlin).

Na drugiej polanie, położonej nieco dalej, w świetlicy, od południa już grała orkiestra taneczna i bawiła się młodzież. Równocześnie przy stoiskach sprzedawano książki i płyty polskie.

Najwięcej jednak ludzi zgromadziło się na trzeciej z kolei, a najwyższej położonej polanie. Tu drużyna z Bruay rozegrała mecz siat-

kówki z drużyną z Barlin wygrywając 3:1. Kołem pod drzewami piknikowały całe rodziny. Babki, córki i wnuczki. Na zaimprovizowanej scenie zespoły taneczne z Haillcourt, z Barlin i Noeux-les-Mines tańczyły krakowiaki, kujawiaki, polki, walce i taniec kwiatów. Wyróżniał się poziomem wykonywanych tańców zespół z Noeux-les-Mines, z solistek mała Helena Szymczak z zespołu z Haillcourt.

Dużo emocji dostarczyło dzieciom, ich rodzicom i nauczycielom ogłoszenie wyników konkursu na najlepszy zeszyt z lekcji języka polskiego. Konkurs trwał przez cały rok szkolny. Posiadaczom najlepszych zeszytów konsul Tadeusz Wegner wręczył dyplomy i nagrody. Nagrody otrzymali:

z dzieci najmłodszych: Franciszka Adamska (duża, piękna lalka), Rene Burzyński (komplet „Mecano”), Sonia Golabek (komplet do zycia). Z dzieci starszych nagrody otrzymali: Cecylia Kryjom i Janina Michalak (bezpłatny wyjazd na wakacje do Polski), Lidia Multan i Lidia Przybylska (bezpłatny wyjazd na kolonie letnie we Francji), Ksawery Bobiewicz i Janina Glaubert (komplet wiecznych piór i przybory do zycia).

Ponadto 45 dzieci otrzymało dyplomy wyróżnienia wraz z wartościowymi książkami i paczkami cukierków.

Dużą atrakcją „trzeciej polany” była walka zapaśnicza dziewczęciu zapaśników wybranych do reprezentowania barw Francji w meczu z Niemcami, który odbędzie się 12-14 lipca w Sallaumines. Zwycięzcami meczów byli: Saudemont i Kryszkala.

W sumie festyn w lesie Hersin-Coupiigny był udany mimo niezbyt sprzyjającej pogody i organizatorom tego festynu p. Janinie Konewicz i zespołowi nauczycielskiemu należą się słowa uznania.

W festynie wziął udział mer Hersin-Coupiigny p. Andrieux i konsul z Lille p. Tadeusz Wegner.

ŚWIĘTO W LAMBRESART

Miasto Lambresart zaprasza wszystkich Polaków do udziału w uroczystościach i pochodach, które odbędą się dnia 5 lipca. Wielki pochód w strojach ludowych, w którym wezmą udział grupy francuskie, polskie i belgijskie, przejdzie ulicami miasta. Przyjście polskich zespołów odbędzie się na zakończenie defilady w merostwie Lambresart. Zbiórka uczestników przed godziną 15, przy wejściu do Parku Charnet. Wstęp wolny.

KOMUNIKATY

DYZUR SYNDYKALNY W BRUAY-SUR-ESCAUT

W okresie wakacyjnym, w ciągu lipca czynny będzie w merostwie Bruay-sur-Escaut dyżur syndykalny CGT dla polskich robotników. Dany dyżuru: 5 i 23 lipca.

WYROZNIENIE MŁODEGO POLAKA W TROYES

W rocznym egzaminie konkursowym, jaki odbył się w zeszłym tygodniu w Państwowym Konserwatorium w Troyes (departament Aube), poważny sukces odniósł uczeń klasy aktorskiej, p. Waclaw Proch, syn znanego działacza miejscowego, prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej, p. Mieczysława Procha.

Uzdolniony adept sztuki aktorskiej uzyskał pierwszą nagrodę w kategorii początkujących, w dziale komedii klasycznej i współczesnej oraz trzecią nagrodę w dziale dykcji. Od roku 1953 prowadzi p. Waclaw Proch z powodzeniem znany zespół artystyczny Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes, liczący już na swym koncie 102 występy publiczne.

O wyróżnieniu naszego rodaka pisała miejscowa prasa francuska.

MARLES-LES-MINES

W związku małżeńskie wstąpił: p. Alfons Sobkowiak, malarz pokojowy i p. Anna Małyjurek; p. Eugeniusz Czajka, górnik i p. Helena Majcher; p. Kazimierz Przytaj, górnik i p. Lidia Rutka; p. Józef Wiśniewski, górnik i p. Elżbieta Petrykowska; p. Mieczysław Pieczyrak i p. Raymonde Fendelert; p. Stefan Sułkowski, górnik

i p. Jeanine Renault.

Zgony:

P. Franciszek Hojka, lat 88.

ZYCZENIA

Najserdeczniejsze życzenia drogim Nowożeńcom, P. Bernardette z Dzieciółów i p. Danielowi Książkom składają koleżdy z ławy szkolnej, wychowankowie Polskiego Liceum w Paryżu.

P. Marii Ziętek i p. Kazimierzowi Nimier z Calonne-Ricourt oraz p. Yvette Lefetz i p. Guillaína Gayot z Arras, którzy w najbliższych dniach wstąpić mają w związku małżeńskie, składają najserdeczniejsze życzenia Rodziny i Przyjaciele.

Do życzeń przylączyła się redakcja „Tygodnika Polskiego”.

LIST DO REDAKCJI PODZIĘKOWANIE DLA MŁODZIEŻY

Jedna z naszych Czytelniczek, p. M. Woźniak z Sessewalle, przystała nam list z wyrazami uznania i podziękowania za występy w jej miejscowości dla grupy polskiej młodzieży.

„Waszym tańcem i piosenkami polskimi budzicie w sercach naszych wspomnienia z młodych lat. Ale kiedy myśmy byli młodzi, nie mieliśmy dostępu do oświaty, tak jak wy, ani takich możliwości zabawy, jak wy. Nie żałujcie trudów, polskie dzieci, uczcie się i występujcie jak najczęściej dla emigrantów. Sprawiacie im swymi występami wielką przyjemność”.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(28)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przyznając się do popełnienia zbrodni. Za wstawieniem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa za pośrednictwem znajomych poznaje inżyniera Leliwę, w którego spółdzielni ma otrzymać pracę.

Może nie tylko nagłe wkroczenie Irki podczas owej herbaty sam na sam spowodowało, że Gawra powrócił miał na swoje dawne, ni-jakie, żadne miejsce w gwiazdozbiornie okien z naprzeciwwka. Wyrzuciłam sobie teraz swą nieufność, z jaką podchodziłam do jego bolesnych i szczerych wyznań. Wyrzuciłam sobie, że na ufność nie umiałam odpowiedzieć szczerze i po prostu. Chłonełam kształt, blask i kolor okna Gawry, gdy czyjeś stukanie przywołało mnie do drzwi.

Spojrzałam na zegarek: było już wpół do siódmej, a Władek miał przyjść o szóstej.

Gdy otworzyłam drzwi, zrozumiałam, dlaczego się spóźnił. Spod zdjętego płaszcza wyrzucił się najwyraźniej odświętne, granatowe ubranie w jasne paski czyli z tak zwanego „tenisa”. Nogi przybysza obute były nie według myślniej elegancji w brązowe ale tak jak należy, w czarne półbuty. Pyszata, wesoła twarz chłopca była biała i matowa — to wyraźne ślady po świeżym golieniu. Niesforne, kręcone włosy mocno poskromione szcztoką buntowały się przeciwko niezwykłemu, nadanemu im siłą położeniu.

Władek był wyraźnie wzruszony i zażenowany. Kto wie, może pierwszy raz w Warszawie składał komuś wizytę i na dodatek miał być nie sam, ale ze swoją dziewczyną. Przywitał się, po chłopięcemu szurgnął nogami i starał się złapać oddech. Zziajał się widząc setnie. Rzeczywiście, należał do tych, co szybko odbyli długą drogę: ze wsi, zabitej deskami — do Warszawy, od pasienia gęsi — do pracy na rusztowaniach wielkich, nowoczesnych budowli.

Poprosiłam go żeby usiadł.

— Pan pracuje na budowie? — pytałam, żeby osmielić nieco mojego gościa.

— A na budowie, proszę pani.

— I czy pan zadowolony ze swojej pracy?

Przytaknął głową:

— O, bardzo. To strasznie ciekawe — budować i mieszkać w Warszawie.

— Dlatego pana pytam, bo dziś właśnie rozmawiałam z pewnym inżynierem. Wie pan, on przystępuje do produkcji zastępczych materiałów budowlanych. Powiedział mi, że w przyszłości będzie się domy budować z powietrza. Wie pan, ze sprężonego powietrza.

Władek roześmiał się głośno tym śmiechem właściwym tylko młodości, szczerym i naprawdę wesołym:

— Oj, oj, bardzo panią przepraszam, że tak ryknąłem, ale domy z powietrza — to chyba żarty!

Odpadło od niego zażenowanie i skrepowanie. Przyszły wynalazek Leliwy okazał się w każdym razie skutecznym w dziedzinie zbliżenia między ludźmi. I ja się zaśmiałam, tak, jak jeszcze potrafię:

— Wie pan, nie znam się na tym zupełnie. Ale ten inżynier powiada, że to zupełnie realna perspektywa.

Pomyślałam chwilę:

— A może ja niemądrze się śmiałem? Tyle teraz dzieje się rzeczy jakby cudacznym, że

bo ja wiem... Swoją drogą takie domy z powietrza nie byłyby złą rzeczą. Materiałów budowlanych nigdy by nie zabrakło. Nie tak jak teraz, co stoimy po parę godzin, bo to cegły, a to cementu, a to wapna nie dowieźli. Dla Irki i dla mnie też by dobrze było...

Nie skończył, bo ktoś zastukał do drzwi.

— Jak stuka, to swój. Pewno panna Irka — wyjaśniłam Władowi.

Miałam rację. Mnie Irka uściśnęła serdecznie i wyczołowała w oba policzki, z Władkiem przywitała się podając mu rękę. Ich przywitanie wyszło dość sztywno i niezgrabnie. Nie przywykli witać się tak ceremonialnie. Zazwyczaj witali się zapewne bardziej po prostu. Gdy spotykali się na ulicy, Władek brał ją chyba zwyczajnie pod rękę na znak, że należy do niego. A gdy okoliczności sprzyjały, witali się prawdopodobnie długo wyczekany mocnym i nie jednym pocałunkiem w usta. Dziś przywitali się inaczej, dla siebie niezwykle. Moja obecność świadczyła jakby o wyjściu ich miłości na powierzchnię życia, o jej ujawnieniu. Ta sytuacja powodowała, że starali się na siebie nie patrzeć, że wszystkim zwracali się do mnie, rozmawiali ze sobą przede mną. Zachowywali się jak dwoje bardzo na siebie zagniewanych — ale to tylko miłość okazywała swoje cechy podobne do złości, cechy złudnych podobieństw.

Moi goście byli bardzo sympatyczni. Nie zdążyli jeszcze nabrać fatalnej manieri udawania braku apetytu. Byli głodni, więc pili herbatę i niszczyli wielką ilość kanapek. Rozmawialiśmy niedużo i w opisany wyżej sposób: że każde z nich rozmawiało tylko ze mną. Pierwszy Władek zebrał się na odwagę. Jak człowiek jadący wywrotną i chybotliwą łódką, początkowo bojący się przewrócenia i utopienia, wstaje po pewnym czasie i stojąc stara się utrzymać równowagę, zwrócił się wprost do Irki:

— Wiesz, Irka, w jakim domu będziemy mieszkać?

Dziewczyna odłożyła na talerzyk niesioną do ust kanapkę.

— Jaki dom? Co ty wygadujesz?

Władek zrobił do mnie porozumiewawcze oko:

— Pani Majewska wie, w jakim. Prawda? W domu z powietrza. No nie?

— W domu z powietrza to my już mieszkamy — odparła Irka aż nazbyt poważnie i z nutką irytacji w głosie. — Nasze mieszkanie mieści się rzeczywiście na świeżym powietrzu. Nie szkodzi na razie; idzie na lato. A ty, Władek, chuchnij. Wstydziłbyś się przychodzić z wizytą pod muchą. I w ogóle wiesz: albo ja, albo woda. Jak chcesz flirtować z Monopolem Spirytusowym, to nie ze mną...

Ponieważ czułam, że Irka robi się bardzo serio, wyjaśniłam obojgu razem, na czym polegał projekt Leliwy. Słuchali z zainteresowaniem, a gdy skończyłam, Władek zapytał:

— A proszę pani, czy ten inżynier tak tylko te rzeczy opowiada, czy on rzeczywiście ma jakieś takie projekty? Bo ja, widzi pani — ciągnął dalej — bardzo się takimi rzeczami interesuję. Więc właśnie jestem ciekaw, czy ten inżynier to wszystko mówi też z powietrza, czy też robi jakieś doświadczenia, badania, obliczenia...

Chłopaka najwyraźniej porwała koncepcja Leliwy, nieudolnie przeze mnie zreferowana. Rozmawiając ze mną nawet nie zauważyła, jak wpatrywała się w niego Irka. W jej spojrzeniu widniał podziw, zadowolenie i pochwała i coś jeszcze, jak gdyby cień uśmiechu macierzyńskiej dumy i tkliwości, jaki miewają niekiedy kobiety, gdy mężczyzna, którego kochają, w ich obecności rozprawia o zawiłościach i sekretach swojego fachu, stanowiących dla nich, dla kobiet, teren trudny i mało znany. Ta miłość wydawała się bardzo mocna i trwała. Tylko czy doczeka, jeśli już nie domku Leliwy, to choć własnej kawalerki z gazową kuchenką we wnęce? Czy się nie zatraci, nie rozproszy w zbyt długich spacerach po wielkim mieście albo w płochliwych uściskach na ciemnych schodach?

— Jeśli pan chce — odpowiedziałam Władowi — przy najbliższej okazji zapytam o szczegóły inżyniera Leliwę. Może on zechce z panem porozmawiać i lepiej niż ja wyjaśnić, o co mu chodzi.

— O, wspaniale! Bardzo bym chciał z tym panem inżynierem porozmawiać.

Pomyślałam sobie, że to byłoby dziwne spotkanie: starego wyjadacza, spryciarza Leliwy i tego chłopaka z budowy. Ale zrobię co mogę, żeby się spotkali. Kto wie, co z tego może wyniknąć. Może rzeczywiście budownictwo powietrzne Leliwy i Cichonia...

— To mi się podoba, co pani mówi — wtrącała Irka. — Chciałabym mieszkać w takim własnym domku z powietrza. Chciałabym, żeby miał kolor niebieski.

— A może lepiej zielony? — zaproponował Władek.

— Ale, widzisz go — oburzyła się dziewczyna. — Mężczyzna, a do kolorów mi się wtrąca. Zresztą, co ciebie obchodzi, w jakim domu ja będę mieszkać.

— No bo chyba będziemy mieszkać razem — bąknął nieśmiało Władek.

Irka zwróciła się do mnie:

— Słyszała pani, pani Majewska? Pan Cichoń wyraźnie przy świadku prosi o moją rękę. A jeśli tak... Oto ona! — Teatralnym gestem unosząc dłoń wysoko Irka wyciągnęła rękę. Władek znalazł się jak należało: wstał i ucałował końce jej palców. Wszyscy troje śmieliśmy się serdecznie.

W pewnym jednak momencie mała Kacperska zasępiła się:

— Wiedziecie co, my tu sobie żartujemy i śmiejemy się, a jakoś zapominamy o kimś, kto bardzo na nas liczy... Wieczorem nieraz zasnąć nie mogę, jak sobie pomyślę o tej Walczakowej w celi więziennej, oddzielonej od dzieci, czekającej na sprawę...

Uspokoiliam Irkę i zapewniłam ją, że sprawa Walczakowej znajduje się w rękach dobrej obrony.

— Nie ma się co niecierpliwic — powtarzałam argumenty Zamorskiego — wszystko parę tygodni musi potrwać, wymiar sprawiedliwości ma swoje obyczaje. Ominąć ich nie sposób. Jak na razie zrobiliśmy dla Walczakowej wszystko, co możliwe. I przecież — dodałam od siebie — teraz spotkaliśmy się po to, żeby nam pan Władek pomógł w jednej delikatnej sprawie.

Wyjaśniłam o co chodziło mecenasowi. Władek zamyslił się.

Irka nie mogła się opanować:

— Władek, co tak myślisz i myślisz, gadaj, co wiesz o łobuzach.

Młoda para uzupełniała się tym, że byli oni tak różni: ona szybka, w gorącej wodzie kąpana, on powolniejszy, ale za to bardziej myślicy.

— Czekaj, czekaj... — odpowiedział — Muszę wszystko sobie w głowie ułożyć, a nie tak szast-prast i klepać byle co. Otóż proszę pani, osiedle, gdzie na budowie pracuję, sąsiaduje z fabryką, gdzie pracował Walczak. Paru pijaków od nas i paru z fabryki i jeszcze jacyś inni chodzili kupą. I dalej jeszcze razem się trzymają. Ze oni kradną co można, a nie dokładają państwu — to pewne. Ale czy tylko podkradają, czy coś więcej zdarza im się zdziać, tego nie wiem. Wiem tylko, że ktoś od nas miał z nimi kiedyś na pieniuku, chodził, mówił, że coś tam wie, że do dyrekcji czy milicji doniesie i potem dwa tygodnie w szpitalu leżał, tłumaczył, że z tramwaju wypadł. Teraz to już mówi, że nie pamięta, co miał przeciwko nim, pamięć mu po wypadku osłabła. Cóż, ma żonę i dwoje dzieci. Ale ja ich teraz będę miał na oku, jak wiem, o co chodzi. Oni mają swoje meliny, tajne knajpy...

— Mam tu ich nazwiska czy przezwiska — powiedziała — Walczakowa mi została.

Chłopak pochylił się nad kartką, którą mu podsunęłam.

— Te dwa znam. Ja, pani Majewska, za kilka dni powiem coś o tych ludziach, a może dowiem się co i o ich melinach...

— Ty Władek tylko uważaj na siebie. Żeby ci po karku nie dali — ostrzegła Irka.

Władek pokazał w uśmiechu duże, mocne, białe zęby.

— Nic się nie bój o mnie. Nic mi się nie stanie — mówił tonem, którym zapewne już Adam przemawiał do Ewy w raj, tonem, który tak lubią kobiety, bo tak im imponuje niezależnie od wszelkich haseł o równouprawieniu płci.

Wypili jeszcze po szklance herbaty i wstali, żeby się pożegnać. Prosiłam, żeby przychodzili do mnie czasami. Gdy już był na schodach, słyszałam jeszcze oddalający się spór:

Władcy całego świata

Polska pierwsza w Europie

TERAZ nie ulega wątpliwości, że lekkoatletyka polska jest na pierwszym miejscu w Europie. Polacy zwyciężając reprezentację Federacji Rosyjskiej 108:104, czyli faktycznie biorąc — prócz trzech zawodników — reprezentację ZSRR, udowodnili i potwierdzili, że są najlepszymi w Europie i że ustępują na świecie tylko Amerykanom. Zwycięstwo polskiej lekkoatletyki — to historyczne zwycięstwo nie tylko dla Polski, ale dla całego kontynentu.

Po ostatnich emocjach Memoriału Kusocińskiego, i rekordu świata Piątkowskiego, Warszawa ponownie stała się centrum zainteresowania światowej lekkoatletyki. Tym razem zwyciężył Piątkowski nie pobił wprawdzie rekordu, ale wyróżnił się niespodziewanie młodzi zawodnicy, jak tyczkarz Gronowski, miotacz Kwiatkowski.

Analizując poszczególne konkurencje, stwierdzić należy, że lepsi zazwyczaj w sprintach Rosjanie doznali porażki. Foik na 100 i 200 metrów był bezkonkurencyjny; na

400 m. Swatowski, osiągając 47 sekund wykazał wyraźną poprawę formy po długoletniej kontuzji. W sztafetach podobnie, zdecydowane zwycięstwa odniosły polskie zespoły. A na 4 x 100 m. mimo słabej konkurencji rosyjskiej Polacy zdołali nawet poprawić rekord Polski w czasie 40'4 i to bez jednego z czołowych sprinterów Polski — Juśkowiaka.

W biegach średnich tak na 800 metrów jak na 1500 m. Polska odniosła dwa podwójne zwycięstwa, mimo że na 800 m. w drużynie polskiej nie biegali dwaj najlepsi zawodnicy: Makomaski i Kaźmiercki. W biegach długich — do niedawna w tych konkurencjach byliśmy nie do pokonania — Rosjanie wzięli górę. Wprawdzie nie biegali ani Krzyszkowiak ani Chrońnik, niemniej porażka Zimnego z Bołotnikowem na 5.000 m. jest pewnym zaskoczeniem. Honor Polaków uratował na 10 km Ożóg, który rozprawił się z lepszymi od niego Pudowem i Zukowem. Na 110 m i 400 m przez płotki oczywiście Rosjanie wygrali bardzo łatwo. W skokach przewagę mieli Rosjanie. W skoku wwyż Kaszkarov 2 m. 12 i Sajenko 2 m. 01 — zajęli dwa pierwsze miejsca. W trójskoku rekordzista świata Fedosejew (16 m. 40) wygrał z Malcherczykiem (16 m. 36); tu nie wystąpił w barwach Polski mistrz Europy Józef Schmidt.

W skoku w dal straciliśmy wiele cennych punktów. Polacy zajęli dopiero drugie i czwarte miejsce. Więcej spodziewano się po nich. Szczególnie że nie startował Ter-Owanesjan.

W skoku o tyczce wielka niespo-

dzianka; rosyjska para Rozenfeld i Belajew, która już skoczyła w tym roku przeszło 4 m. 50, uznała wyższość młodego Gronowskiego, który wynikiem 4 m. 40 poprawił własny rekord życiowy, a zarazem dał cenne i decydujące punkty dla zwycięstwa.

Obok sprinterów tym razem najlepiej spisali się młociarze. W rzucie dyskiem Piątkowski (oczywiście!) osiągnął 55 m. 90 — co jest najsłabszym jego rzutem w br. — wygrał. W oszczepie Janusz Sidło mimo słabej formy nie doznał porażki i wygrał doskonałym wynikiem 79,60 m. Drugi oszczepnik polski Radziwonowicz — 76,02 m. — także osiągnął — jak na niego, dobry rezultat.

W rzucie kulą podwójna niespodzianka. Pierwsza — to zwycięstwo Kwiatkowskiego (17 m. 36) przed Sosgornikiem 17 m. 29. Druga to zajęcie dwóch ostatnich miejsc przez Rosjan.

Został nam do omówienia na „deser” rzut młotem, który na stadionie Dziesięciolecia w Warszawie był niewątpliwie gwóździem dwudniowego boju lekkoatletów polskich i radzieckich. Polacy Rut i Cieply — mimo iż rzucili prawie 64 m., zostali zdeklasowani przez parę rosyjską Rudenkow i Samosiewtow. Pierwszy z nich wynikiem 68 m. 27 poprawił rekord Europy, należący do jego rodaka Krywonosowa. Brakowało mu zaledwie 41 cm do rekordu świata Amerykanina Conolly.

Zwycięstwo polskich lekkoatletów w osłabionym składzie jest bardzo wymowne. Teraz po ostatnim wyniku warszawskim możemy pisać: najlepszymi lekkoatletami w Europie — są Polacy.

Równocześnie w Warszawie odbył się mecz kobiet, który zakończył się bezapelacyjnym zwycięstwem gości 84-44. Cieszy nas bardzo zwycięstwo Krzesińskiej, która po przerwie macierzyńskiej, już odzyskała dawniejszą formę, zwyciężając z bardzo dobrym wynikiem 6 m. 12. Na 800 m. niespodzianka wielkiego kalibru: Nowakowska zwyciężyła niepokonane dotąd Rosjanki z Muchanową na czele. Podobnie Józwiakowska trzećcia w skoku wwyż (1 m. 65) pobiła rekord Polski.

REKORDZISTA ŚWIATA Z KONSTANTYNOWA



Na międzynarodowych zawodach w Paryżu: trzech najlepszych dyskobolę; od lewej — Piątkowski, Consolini i Allard.

O EDMUNDZIE Piątkowskim, 23-letnim polskim dyskobolę, który 14 czerwca odebrał Amerykanom rekord świata, mówi dziś cały świat sportowy. — Piątkowski znajomość z dyskiem zawarł przed osmiu laty w rodzinnym Konstancynie pod Łodzią. Kolega ze szkoły pewnego dnia przyniósł na zawody dysk, którym jednak nikt nie umiał poprawnie rzucić. Wydelegowano wobec tego jednego z członków szkolnego klubu do Łodzi, aby zobaczył i opowiedział, jak należy obchodzić się z dyskiem.

Edmund okazał się najbardziej pojętym z całego towarzystwa. Opanował on na podstawie opisu tak dobrze rzut, że po 2 tygodniach startując na zawodach w Łodzi pobił rekord Polski młodzików (dysk 1 kg — rzut 55 metrów 70 cm.).

Dalsza kariera Piątkowskiego, który dostał się pod opiekę trenerów potoczyła się nie tyle błyskawicznie co konsekwentnie naprzód.

W latach 1952, 1953 i 1954 zdobył on mistrzostwo Polski juniorów (dysk wagi 1,5 kg) ale równolegle uprawiane rzuty dyskiem

normalnym (2 kg) nie były zbyt imponujące: w 1952 r. ponad 38 m., w 1953 ponad 42 m., w 1954 r. ponad 47 m.

Od 1955 r. rekordy życiowe naszego dyskobolę zaczęły być rekordami Polski. Odległości są już wcale dobre, w każdym razie powyżej 50 m. W 1957 r. Edmund rzucił 54,67 m., w 1958 — 56,78 m. i w 1959 — 59,91 m. (rzut rekordowy).

Rozwój Piątkowskiego, który może być przykładem solidności pozwala rokować mu dalsze sukcesy. Zdobył on swoją pozycję ciężką pracą. Polski rekordzista świata ma przytem nieocenioną zaletę: jest fenomenalnie opornym, nie peszą go przeciwnicy ani wysoka stawka zawodów.

Dlatego też nigdy nie rzucił uszywniony, ani też nie robi błędów z pośpiechu. Dlatego między innymi wygrał mistrzostwo Europy w Sztokholmie, dlatego od dwóch lat z nikim nie przegrał z wyjątkiem Amerykanina Babki, mimo że setki razy stawał do boju.

Ciekawy ten i wartościowy chłopak dużo czyta, interesuje się ekonomią, geografją, chce po ukończeniu Szkoły Planowania i Statystyki poświęcić się handlowi zagranicznemu.

Tymczasem jest kawalerem, mieszka z kolegą w jednym pokoju w internacie Ośrodka Olimpijskiego w Warszawie.

Nie można twierdzić, że Polak nie stracił rekordu świata w najbliższym czasie. Będą mu go chcieli odebrać przede wszystkim Amerykanie Babka, Oerter i starszy już, 37-letni Gordien poprzedni rekordzista. Bardzo groźny jest Wegier Zsenceny.

Ale jakoś mimo to Edmund wzbudza ogromne zaufanie, które z całą pewnością pozwala postawić, że nawet stracony rekord Polak jest w stanie odzyskać i to w krótkim czasie.

Jego możliwości sięgają daleko poza 60 m. do których tymczasem ani on ani żaden z jego kolegów nie doszli.

Ale stanie się to pewnego dnia. Bardzo możliwe, że właśnie w Rzymie na przyszłorocznych Igrzyskach Olimpijskich.

E. STRZELECKI

POLSKA — HISPANIA 2:4

Na stadionie Śląskim w Chorzowie odbył się międzypaństwowy mecz piłki nożnej Polska — Hiszpania w ramach Pucharu Narodów. Spotkanie to zakończyło się zasłużonym zwycięstwem Hiszpanii 4-2.

Najlepszym piłkarzem na boisku był słynny Di Stefano z „Real”-Madrid.

Mecz rewanżowy rozegrany zostanie w październiku w Porto.

« TOUR DE FRANCE » Graczyk wygrywa w Rennes

W CHWILI gdy czytelnik otrzymał rękę ten numer „Tygodnika”, 16-ty Tour de France znajdował się będzie na południu Francji. Dopiero tutaj według wszelkich oznak nie tyle na niebie co na ziemi, znacznie się walczyło na serio, dopiero w Pirenejach, na wzniesieniach Masywu Centralnego i wreszcie w Alpach, wicy faworyci odkryją swe karty.

Po raz drugi w historii Tour de France etap wygrał Polak. Autorem tego sukcesu jest dobrze znany naszym czytelnikom Jan Graczyk, który dzięki koleżeńskiemu pomocy Darrigada zwyciężył w etapie Rouen-Rennes (286 km.) Jan Graczyk, od startu z Mulhouse należał do najbardziej agresywnych na trasie kolarzy. W ucieczce dziesięciu kolarzy w piątym etapie było aż czterech kolarzy z drużyny narodowej Francji. Wszyscy tak pracowali, by ich ulubieniec, zwany popularnie „Popof” wygrał. Graczyk tym samym bardzo awansował w klasyfikacji ogólnej, z 30-go miejsca wyskoczył po tym sukcesie na 12-te. Wraz z Graczykiem dobrze się spisuje Stabliński, który po 5-ym etapie jest na dziewiątym miejscu.

Pierwsze etapy wyścigu minęły pod znakiem potyczek, które odbywały się między rezerwami wielkich kolarskich mocarstw — Francji, Belgii i Włoch, a sporą gromadą reprezentantów państw słabszych, oraz francuskimi zawodnikami regionalnymi.

Gwiazdy pierwszej wielkości, jak Anquetil, Bobet, Baldini, Gaul, Riviere — patrzyły na te igraszki kolegów z niezachwianym spokojem, nie porywając się ani na udział w organizowanych ucieczkach, ani nie kusząc się o sukcesy etapowe.

Zapewne ci doskonali kolarze wiedzą co robią, zresztą ich postępowanie spotyka się ze zrozumieniem fachowców.

Zdarzyło się co prawda nie tak dawno, że pewien mały przedmiot cenny kolarz o polskim nazwisku Walkowiak w podobnej sytuacji uzbierał sobie w pierwszej części wyścigu sporo minut, a potem potrafił obronić swą zdobycz i mimo wysiłku różnych asów, wygrał Tour.

Obserwując zmagania kolarzy na pierwszych etapach Tour 59 mamy tymczasem sporo emocji z powodu nieoczekiwanego startu w wyścigu polskiego kolarza stale zamieszkałego w Belgii — Tadeusza Wieruckiego.

Czytelnicy być może pamiętają, że Wierucki zgłosił się w roku ubiegłym do Polskiego Związku Kolarskiego z prośbą o przyjęcie go do reprezentacji narodowej biorącej udział w mistrzostwach świata dla amatorów, które odbywały się w Reims. Trochę „w ciemno”, bez znajomości rzeczywistej wartości tego kolarza, Wierucki został zgłoszony i znalazł się w pierwszej dziesiątce na mecie. Po tym sukcesie młodego chłopca otrzymał on zaproszenie do udziału w Tour de Pologne.

Nie powiodło mu się co prawda w kraju pod względem sportowym, bo musiał wysofać się z wyścigu z powodu dokuczliwych czyraków, ale poznał po raz pierwszy w życiu swą ojczyznę i bliską rodzinę.

Po powrocie do Belgii Wierucki przeszedł na zawodostwo. Ma on nadal obywatelstwo polskie.

Tadeusz jest odważny i próbuje teraz sił w najtrudniejszej imprezie świata. Muszę powiedzieć, że początek poszedł mu zupełnie dobrze. Z reguły Wierucki przychodził na metę, choć drużyna Internationals, w której startuje, nie jest mocna.

W każdym razie biało-czerwony emblemat na koszulce z czarnymi pasami, sprawiać musi przyjemność i gdy wyścig przechodzi przez tereny Nord'u, Wierucki nieraz otrzymał doping od rodaków.

Poza Wieruckim jeszcze trzy polskie nazwiska spotkać można na liście startowej. Są to znani kolarze jadący w narodowej drużynie Francji: Graczyk, Stabliński oraz Lach.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Do podanej figury wpisać 6 wyrazów o poniższych znaczeniach w następujący sposób: pierwszą literę danego wyrazu wpisać do pola oznaczonego liczbą, dalsze litery wyrazu do pól oznaczonych czarną kropką i połączonych linią łamaną. Po prawidłowym odgadnięciu i wpisaniu wszystkich wyrazów, czytając kolejno rzędami poziomymi, otrzymacie rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) smaczny grzyb jadalny, 2) na przykład: dąb, 3) siła, 4) wierzby rosnące najczęściej przy drogach, 5) król ssaków, 6) niezemska „postać” z „Dziadów” Mickiewicza.

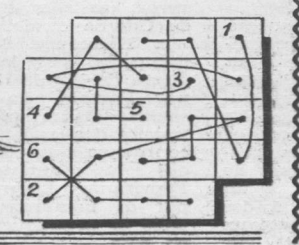
Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA

Za prawidłowe rozwiązania rozrywek umysłowych z nr. nr. 12, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23 nagrody wylosowali:

Napoleon Okrasiński, Pierre Działach, Szczepan Szafranski,

Helena Adamska, Teresa Cieślak, Maria Kaszuba, Wilhelm Proszowski, Teresa Kamińska, Zbigniew Wolkowski, Zygmunt Nowakowski, Jerzy Łuc, Stanisław Piwnik, Elżbieta Kowalyszyn, Józef Holli, Paul Kossowski, M. Stepczak, Arleta Prech, Barbara Dupont, W. Kammerowa, Michel Pieszak, Stanisław Cuirni, Józef Krzemień, Zygmunt Stopowski, Jan Lorenc, Konstanty Przemiosło, Natka Siwecka, Franciszek Łowicki, Roman Krzyżaniński, Adam Plochay, Stanisław Babula, Dorota Boguśzewicz, Józef Witwicki, Jadwiga Szarzyńska, Mireille Konczak, Edward Giernacki, Stanisław Piwnik, M. Kociński, Tadeusz Żołubak, Józef Nejman, Henryk Czarczyński, Karol Pasz, Franciszek Waligóra, M. Natonik, Grażyna Przemiosło, Franciszek Łowicki, Józef Polkiewicz, Genowefa Łosowska, Kazimierz Hain, Józefa Ostrowska, Adam Kosiorowski, Bogusław Stacha, Stanisław Czarka, Felicja Wiatr, Helcia Sawińska, Józef Żmuda, J. Mostek, Henryk Wierzbza, Maria Schwarz, J. Odraway, J. Kobiezycki, Maria Przybyśz.



PIĄTKOWSKI 57 m. 55 W PARYŻU

Drugie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne Paryża, mimo silnej obawy zagranicznej, nie odniosły dużego sukcesu (1.200 widzów).

Rzut dyskiem stał na bardzo wysoki m poziomie. Edmund Piątkowski na sześć rzutów, cztery miał udane po wyżej 56 metrów a dwa miał spalone. Najlepszy wynik osiągnął w drugiej serii rzutów 57 m. 55. Drugie miejsce zajął weteran włoski Adolfo Consolini, 54 m. 65, trzecie Allard 52 m. 25 (rekord Francji).

W skoku o tyczce Krzesiński 4 m. 30 zajął także pierwsze miejsce. Na 1.500 i na 3.000 m. Bruszkowski i Kierlewicz zajęli dalsze miejsca, mianowicie piąte i osme.

LA PAGE FRANÇAISE

QUAND LES NAZIS EXPULSAIENT LES ÉTUDIANTS POLONAIS DE L'UNIVERSITÉ DE WROCLAW

A l'occasion du 20^e anniversaire de l'expulsion des étudiants polonais de l'Université de Wrocław (alors Breslau), Dziennik Ludowy, organe du parti paysan unifié, publie un article dans lequel il rappelle l'apostrophe lancée, aux applaudissements des autorités universitaires allemandes, par le « Studentenschaftsfuehrer » Bendt : « Jamais plus un pied polonais ne passera le seuil de cette Université allemande ! »

Cette provocation était sans précédent dans les annales universitaires. Jamais, dans aucun pays, un groupe national, quel qu'il soit, n'avait été expulsé en tant que tel d'une Université. En se livrant à cet acte de violence, les hitlériens pensaient aborder le dernier acte de leur règlement de comptes avec le « Polakentum » haï. En même temps en effet, les officines de la Gestapo préparaient fiévreusement des listes de suspects, tenant compte avec une minutie très prussienne de toutes les dénonciations et de tous les rapports de police. Dans chaque ville, dans chaque village, les dossiers de la mort grossissaient.

Quand les poteaux-frontière eurent été renversés par la Wehrmacht le 1er septembre 1939, deux mille militants polonais furent arrêtés en quelques jours en Silésie, en Warmie, en Mazurie et en Kachoubie. Nombre d'entre eux ont payé de leur vie, dans les camps de déportation, leur fidélité à la Pologne, et n'ont pu voir comment s'est enfin réalisé, en 1945, leur rêve : la Pologne appuyant de nouveau ses frontières sur les bornes de Boleslas le Vaillant, sur l'Odra et la Nysa de Lusace.

LES SAVANTS DE „BALTYK” SONT ARRIVÉS AU GOLFE DES OURS BLANCS

Le navire hydrographique Baltyk, qui transporte l'expédition polonaise 1959 au Spitzberg, a atteint le golfe des Ours Blancs, terme de son voyage. Le débarquement du personnel et du matériel scientifique a aussitôt commencé.

Ce matériel comprend un équipement complet pour les ascensions en haute montagne. L'équipe du Spitzberg est en effet accompagnée d'un groupe de six membres du Club de haute montagne qui, sous la direction de M. Mogilnicki, se propose d'explorer la presqu'île de Soerkapland. Les alpinistes essaieront de conquérir de nouveaux sommets dans la région de Hornsundtind et Meheston, où ils ont déjà remporté l'an dernier de beaux succès, comme l'ascension du Hornsundtind, le plus beau et le plus difficile sommet du Spitzberg.

SURGIE EN 1949 AU MILIEU DES CHAMPS DE BLE

NOWA HUTA, LA CITÉ DE L'ACIER FÊTE SON DIXIÈME ANNIVERSAIRE

Au mois de juin 1949, dans le hameau de Mogila, proche de Cracovie, quelques travailleurs fauchaient un champ sans attendre le temps de la moisson. Puis ils élevèrent un hangar de planches qui abrita des outils. Les excavatrices mécaniques arrivèrent ensuite, et soulevèrent bientôt des tonnes de terre. Une ville nouvelle allait naître : c'est Nowa Huta, la ville de l'acier, qui compte aujourd'hui près de 100.000 habitants.

Symbole de l'effort et des espérances de la Pologne nouvelle, Nowa Huta vient de célébrer joyeusement le dixième anniversaire de sa fondation. Toutes les maisons étaient pavées et une foule animée emplissait les rues pour accueillir le premier ministre, M. Joseph Cyrankiewicz, venu assister, en compagnie de plusieurs autres membres du gouvernement, à la session solennelle du conseil du peuple local, qui inaugurerait les fêtes d'anniversaire. Et ce qu'il y avait de plus remarquable dans cette foule, c'était la forte proportion de jeunes, dont les enfants de moins de dix ans, qui sont nés et ont grandi dans la ville nouvelle.

VERS UN NOUVEAU BOND EN AVANT

« C'est ici », a déclaré M. Cyrankiewicz « en ce lieu qui est devenu le symbole, et en même temps la consécration de la nouvelle Pologne socialiste, industrielle, que nous commémorons aujourd'hui le dixième anniversaire du labeur fourni par la jeune génération

qui édifie son avenir, ainsi que celui de ses enfants et du pays tout entier. »

Examinant les perspectives de développement de la cité et du combinat sidérurgique Lénine, le premier ministre a rappelé que la capacité de production doit atteindre 3,3 millions de tonnes d'acier par an, soit le double de toute la production polonaise d'avant-guerre. D'ici 1965, on construira pour les habitants de Nowa Huta 32.000 nouvelles pièces d'habitation, et de nombreux investissements sont prévus dans le domaine social et culturel.

S'adressant aux jeunes bâtisseurs de Nowa Huta, M. Cyrankiewicz s'est écrié : « Nous commémorons aujourd'hui l'anniversaire d'une entreprise qui a contribué à transformer la Pologne, à la moderniser et à multiplier les forces du pays. Nous commémorons aussi l'anniversaire d'une œuvre qui a transformé votre vie et a fait de vous les hommes que vous êtes : des ouvriers qualifiés, des techniciens, des ingénieurs.

« Dans la Pologne d'avant-guerre nous voyions grandir des générations entières d'hommes sans emploi. Huit millions d'inutiles vivaient dans les campagnes. Combien de générations de Polonais ont grandi et vécu toute leur vie sans connaître les perspectives qui s'ouvrent devant vous !

« C'est vous, jeunes camarades, qui êtes devenus la première génération d'hommes qui ne sont plus inutiles, d'hommes dont la Pologne a besoin. La nouvelle patrie édifiait le socialisme a offert une grande chance à votre génération, elle vous a ouvert la voie vers le travail, vers la plus grande promotion historique et sociale. Et réciproquement, vos jeunes têtes, vos cœurs et vos mains sont devenus une grande chance pour la Pologne, quand elle a voulu sortir de son retard séculaire, quand elle a décidé de devenir un pays moderne assurant une vie culturelle à tous ses citoyens. Il faut constater à la gloire de votre génération que cette chance a été pleinement mise à profit. »

Le premier secrétaire de l'Union des Jeunes socialistes, M. Renke, a évoqué le temps où les premières brigades de volontaires affluaient sur les chantiers de Nowa Huta. Il y avait parmi elles 70 à 80 % de jeunes.

A la fin de la cérémonie, le premier ministre a décerné plusieurs décorations officielles à de jeunes bâtisseurs de Nowa Huta.

L'ART POPULAIRE DE ZAKOPANE AUX USA



Ces œuvres originales des montagnes de la région de Zakopane seront mises en vente dans un magasin ouvert par les Polonais de Chicago.

ECHANGES SCIENTIFIQUES AVEC LA R.A.U.

Des échanges scientifiques nourris se poursuivent entre la Pologne et la République arabe unie. Des économistes polonais ont coopéré avec le comité égyptien de planification, des géologues ont participé à des expéditions diverses et des archéologues ont découvert à Palmyre un tombeau datant du début de l'ère chrétienne. La plupart des chercheurs polonais bénéficiaient de bourses en vertu de l'accord culturel polono-égyptien. Il y avait parmi eux trois professeurs d'Université, trois ingénieurs électriciens et un économiste égyptien sont déjà en Pologne, où d'autres boursiers égyptiens arriveront bientôt.

APRES L'OUVERTURE DE LA LIGNE AERIENNE VARSOVIE — AMSTERDAM

A l'occasion de l'ouverture par les lignes aériennes polonaises Lot de la ligne Varsovie-Amsterdam, l'ambassadeur des Pays-Bas a offert un cocktail aux représentants des ministères des Affaires étrangères, des Transports et des Finances, et à la direction des lignes Lot. Dans la soirée du même jour, une réception a eu lieu à la direction de Lot.

Mme SLESINSKA SCULPTERA UN BUSTE DE L'ECRIVAIN HALLDOR LAXNESS

Mme A. Slesińska, l'artiste polonaise qui a remporté un vif succès à Paris l'an dernier, puis à Londres, vient de se voir commander un buste de l'écrivain islandais Halldor Laxness, prix Nobel. Elle a reçu à cette occasion une invitation en Islande.

Mme Slesińska prendra part également à la Biennale de sculpture à Venise.

NOUVELLES ECLAIR

- M. Strzelecki, ministre polonais des Transports, a visité l'exposition internationale de l'Aviation à l'aéroport du Bourget et a assisté au déjeuner offert aux délégations étrangères par M. Buron, ministre français des Transports et des Travaux publics.
- Le navire école polonais Gryf a fait escale à Marseille, où les officiers ont été reçus par les autorités civiles et militaires.
- Les représentants de la Pologne ont été battus par les Tchécoslovaques et les Allemands au match international de kayaks qui s'est disputé à Prague.
- Une délégation agricole et une délégation cinématographique polonaises ont été reçues en Yougoslavie.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacot, Paris (9^e).

DEFILES MILITAIRES, MANIFESTATIONS ARTISTIQUES ET SPORTIVES SE SONT SUCCEDE DANS TOUTES LES VILLES DU LITTORAL BALTIQUE A L'OCCASION DES TRADITIONNELLES JOURNEES DE LA MER

Sur les cinq cents kilomètres de son littoral baltique, la Pologne a célébré comme chaque année les « Journées de la Mer ». A Szczecin, à Kolobrzeg, à Gdansk, les manifestations les plus diverses ont marqué ces solennités, auxquelles participent des unités de la flotte de guerre.

A Szczecin un cortège pittoresque a parcouru les rues, mené par des personnages légendaires figurant Neptune et une Sirène. D'autres sirènes, métalliques celles-là, ont retenti pour annoncer l'ouverture des Journées de la Mer. Sur les remparts de Boleslas le Vaillant, où les drapeaux claquaient au vent de la Baltique, une foule de plusieurs dizaines de milliers de personnes a assisté à un meeting d'acrobaties aériennes et à des exhibitions de ski nautique. Des bateaux chargés de passagers croisaient sur

l'Odra, où flottaient des guirlandes de fleurs. Puis la jeunesse alluma de grands feux et à la tombée de la nuit des fusées multicolores s'élevèrent de toutes parts vers le ciel.

A Gdansk ont eu lieu des démonstrations de ski nautique, auxquelles sont venus assister de nombreux assistants de Gdynia et de Sopot.

A Kolobrzeg, les cérémonies ont été marquées par la pose de la première pierre de l'école du Millénaire, construite par l'armée. La jeunesse scolaire, les soldats et les délégations ont défilé à travers les rues jusqu'au port, où des couronnes ont été déposées au cimetière des soldats tombés dans la lutte pour la Poméranie. L'après-midi a été occupée par de nombreuses manifestations sportives et artistiques et par des excursions en mer.

A l'occasion des Journées de la Mer, M. Darski, ministre de la Navigation, a donné à la presse d'intéressantes informations sur les prochains développements de la navigation maritime polonaise. Les unités actuellement en service sur les lignes existantes seront remplacées par des bateaux plus modernes, et le nombre des départs réguliers sera augmenté, notamment sur les lignes d'Amérique du Nord et du Sud. D'ici 1965, dix-sept bateaux de 12.000 à 14.000 tonnes seront mis en service sur les lignes océaniques.

Les ports ont résolu le problème de la main-d'œuvre. La stabilisation des salaires a permis d'augmenter le nombre des ouvriers dans les installations portuaires. En ce qui concerne le matériel, on prévoit la mise en service de 228 installations de transbordement, dont 155 de production polonaise.



Holenderska orkiestra przygrywała pochodowi.



Meksykanie, belgijscy „gilles”, krakowiacy, łowiczanki — warto pojechać do Hautmont aby zobaczyć takie spotkanie.

WESOŁY KARNAWAŁ W HAUTMONT

MIASTO HAUTMONT — od roku bliźniak Kalisza — urządza raz do roku święto folkloryczne i corso kwiatowe. W imprezie biorą udział zespoły miejscowe oraz liczni goście przybywający z Belgii (Hautmont jest miastem granicznym), z Holandii, a od roku

również i zespoły polskie. Przybyły one z pobliskich kolonii polskich, ale wystąpił również i nowoorganizowany zespół polski z Hautmont. Barwny pochód, w którym maszerowały wszystkie te grupy, trwał wiele godzin.



Przez miasto przeciągnął korowód wozów udekorowanych egzotycznymi kwiatami.



Strusie pióra „gill'a” i barwne pasiaki łowiczanki harmonizują z uśmiechami młodych twarzy.



P. Aimé, mer Hautmont (ze wstęgą), będzie niedługo uczestniczył w równie wesołym święcie 22 lipca w Kaliszu.



To też goście z Belgii — zespół „Wesołych Duchów”.



Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"



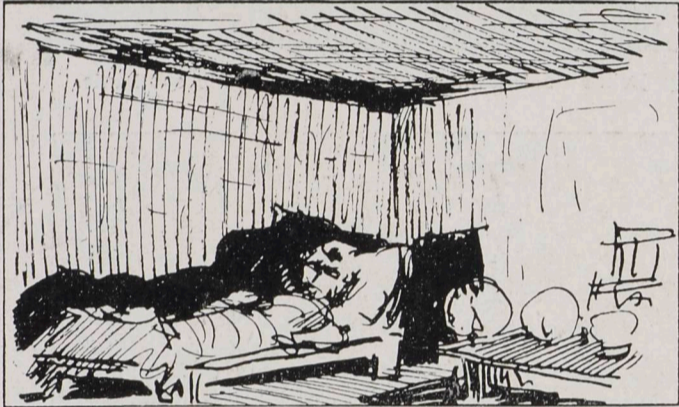
Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Niewinna wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtuszki cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Po słynnym balu wydanym przez Talleyranda dla nikogo już nie było tajemnicą, że szambelanowa stała się przedmiotem nowej i niecodziennej miłości cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło do spotkania pomiędzy cesarzem a panią Walewską. Dopiero pod wpływem patriotycznych argumentów marszałka Małachowskiego, szambelanowa decyduje się na spotkanie. Cesarz wyznaje miłość pani Walewskiej. Obiecuje jej życie bogate i pozbawione trosk. Szambelanowa błaga Napoleona, by przywrócił Polsce potęgę i niepodległość. Nic w zamian nie prosi dla siebie. Bonaparte jest niezadowolony. Odmawia. Zrozpaczona szambelanowa próbuje opuścić gabinet, ale nie starcza jej sił. Skruszony Napoleon błaga ją o przebaczenie. Tymczasem brat szambelanowej, porucznik Paweł Łączyński został mianowany pułkownikiem gwardii i przydzielony do kwatery Napoleona. W niedługim czasie Łączyński dowiaduje się o stosunkach łączących jego siostrę z Napoleonem; próbuje popełnić samobójstwo. Paweł znalazł się pod troskliwą opieką lekarzy. Na szczęście rana nie była ciężka. W szpitalu odwiedził go Ornano. Pomimo nalegań z jego strony, Łączyński nie chciał przeprosić się z siostrą i postanowił wyjechać do siebie na wieś. Pani Walewska opuściła z Napoleonem Ostródę. Szambelanowa spodziewała się dziecka.



„Tak więc”, kończył swoją opowieść kapitan Jerzmanowski, „dobry był z Pałkasy żołnierz i kolega. Rany go nie oszczędzały, a ponieważ był zawsze słabego zdrowia — wreszcie powaliły. Krótko mówiąc, mościa pani — Gorajski jest konający. Ostatnią jego wolą jest chęć widzenia pani”. Pani Walewska dopiero teraz zrozumiała w którym imieniu przyzywał Jerzmanowski. „Czy to daleko stąd?”, zapytała. „Godzinę dobrym kłusem. Trzeba się tylko spieszyć, żebyśmy zdążyli!” „Jadę natychmiast!”, zdecydowała pani Walewska.



Jerzmanowski parł przodem, od czasu do czasu oglądając się na szambelanową. Pani Walewska bez słowa dotrzymwała kroku kapitanowi, ale gdy skręcili w boczna drogę, zapytała niepewnie: „Daleko jeszcze?” Jerzmanowski zatrzymał konia i pokazał na rysujące się wzgórze. „Tam na górnym Lanzensdorfie! Za kwadrans będziemy na miejscu.” Rzeczywiście w niedługim czasie dopadli małego domku na wzgórzu. Przed domkiem Jerzmanowski zsiadł z konia i pomógł zejść szambelanowej. Pani Walewska w milczeniu podążyła za kapitanem w głąb sieni.



Trzy świeczki lojowe ledwie rozpraszały mrok w małej komnacie, w której stało sklecone z desek łóżko, stół i cztery krzesła. Na postaniu rysowała się postać chorego. Pani Walewska podeszła bliżej do łóżka i widząc twarz Gorajskiego ledwie nie wykrzyknęła z przerażenia. Byłby to istotnie Gorajski, towarzysz dziecięcych zabaw? Więc ta twarz woskowa, zwiedła i pocrana bruzdami cierpienia — miała być twarzą dwudziestopięcioletniego młodzieńca? Pani Walewska przesunęła ręką po oczach jakby chcąc odpędzić od siebie widziadło.



Na widok szambelanowej przygasłe powieki Gorajskiego drgnęły, oczy zaś rozgorzały pełnią życia. „Jesteś pani! Byłem pewny! Nie odmówiłaś! Dziękuję. Zawsze piękna i taka jaką śniłem.” „Niech pan nie mówi. Mówienie pana z pewnością męczy”, powiedziała łagodnie pani Walewska. „Czy mogę panu w czymś pomóc?” Gorajski uśmiechnął się z rezygnacją. „Nie o sobie pragnę mówić. Ja odchodzę — wy zostajecie. Ty i Paweł. Wiem co między wami zaszło. Długo przekonywałem Pawła, namawiałem do zgody. Wreszcie mi przyrzekł, że jeżeli po upływie roku nie zmienię zdania — on ustąpi.”



„Na pamiątkę owej rozmowy”, ciągnął cicho Gorajski, „dał mi ten sygnet. Sygnet ten jest między nami znakiem umownym i świadczy, że w godzinę śmierci nie zmienię zdania. Otworzy ci on wrota rodzinnego domu a wraz z nimi braterskie ramiona. Pragnę waszej zgody. Weź go ode mnie.” „Dziękuję panu za szczere chęci, ale po tym co zaszło między mną i Pawłem...” Gorajski przerwał szambelanowej: „Mario! Na Boga nie mów tak. To twój brat rodzony! Rozpacz nim szarpała. Myślisz, że przestał cię kochać?”



„Więc pojedziesz do Pawła? Przyrzekasz?” „Przyrzekam!”, szepnęła cicho szambelanowa. „Dziękuję. Uściśnij, pani, moją rękę. O tak.” Gorajski opuścił głowę na poduszkę. „Teraz już nic mi nie potrzeba”, powiedział chory. „Może mogę panu w czymś pomóc. Panie Stanisławie. Chcę, by mnie pan dobrze rozumiał. Im więcej poznawałam szlachetność wacpana tym mi było ciężiej, że słałam na pańskie drodże. Miałeś całą moją przyjaźń, byłeś mi bratem. Modliłam się, by Bóg napelił mnie podobnym uczuciem lub zgasił je w tobie.”



„Dlatego nie przybyłam wtedy na pańskie wezwanie, gdyś mnie przez Boleszę po pojedynku wzywał. Nie chciałam obecnością swoją niepotrzebnych podsycać nadziei.” W tej chwili szambelanowa spojrzała na Gorajskiego i z piersi jej wydobył się okrzyk zgrozy. Gorajski leżał z głową zwieszoną, z oczyma przymkniętymi, z ust spływały mu soczki krzepnącej krwi. Na okrzyk pani Walewskiej do izdebki wpadł chirurg a za nim Jerzmanowski z wachmistrzem. Chirurg pochylił się nad Gorajskim. „Co? Jak?” „Krwotok?”, zapytał niespokojnie Jerzmanowski. „Koniec.” Chirurg ujął za puls konającego, wreszcie rzekł cicho: „Umarł.”



Następnego dnia rano Napoleon wstał wcześniej niż zwykle i z niezwykłym zapalem zabrał się do porządkowania papierów. Pałac schoenbrunnski zadrżał w posadach. Kurierzy raz po raz oddawali lub odbierali zapieczętowane pisma. Widać jednak nie było w tych listach nic ważnego, bo wzrok Bonapartego przebiegał po nich szybko i niedbale. Naraz spośród wielkich arkuszy wypadła mała koperta. Cesarz machinalnie rozerwał ją i zaczął czytać. W miarę lektury twarz jego stawała się purpurowa, wreszcie wykrzyknął: „Skąd to? Duroca do mnie!”



We drzwiach ukazała się kształtna postać ministra dworu. „Masz! Czytaj! Dowiedz się. Piękny list. Naciesz się nim. Trzeba dopiero anonimu. Nie spodziewałaś się, Pani Walewska! Cha, cha! Po prostu kobieta nie lepsza od innych.” Duroc zdawał się nie przejmować tym wybuchem cesarza. „Bynajmniej, sire. Właśnie otrzymałem raport, który rzeczywiście potwierdza wyjazd pani Walewskiej do Lanzensdorfu. Tylko nie na schadzke, jak donosi anonim, ale w celu pożegnania umierającego towarzysza lat dziecięcych — kapitana Gorajskiego.”



„Gorajski? Nie pamiętam tego nazwiska. Ale tak musi być, skoro mówisz. Masz słuszność!”, powiedział już uspokojony cesarz. „Ona nigdy. Wszystkie, ale nie ona. Co za nikczemne oszczerstwo. Sam się dziwię, że mogłem uwierzyć. Mój Durocu. Nigdy żadna nie była mi tak droga. Nigdy. Co robisz z tym anonimem?” „Chcę go spalić razem z raportem”, oświadczył Duroc. „Hm”, odparł po chwili wahania cesarz. „Trzeba żebyś go schował. Może się przydać.” Minister spojrzął ze zdumieniem na Napoleona. „Te świstki?”, zapytał.



„Tak. Te świstki. Nie patrz tak na mnie. Nie zdajesz sobie sprawy. Wiesz, że nie zależy od siebie. Jestem niewolnikiem swojej polityki. W obecnej mojej sytuacji, kiedy rozpocząłem starania o rękę wielkiej księżniczki (rozwód z Józefiną otrzymam bez trudu) nie mogę dopuścić do rozszerzania się nowych pogłosek na temat moich poza małżeńskich stosunków. Wypadnie oddalić na pewien czas panią Walewską. Pragnąłbym uniknąć wyjaśnień. Te zaś, jak powiadasz świstki są doskonałym pretekstem do chwilowego zerwania. No, no. Czasem z najbliższymi bez takiego wybiegu nie można inaczej.”